


IGNACY DASZYŃSKI

*z brzoziwej
doby*

Październik 1918 — Sierpień 1919



Nakładem Ludowego To-
warzystwa Wydawniczego
w Łodzi

1920



Z BURZLIWEJ DOBY

MOWY SEJMOWE POSŁA IGNACEGO
DASZYŃSKIEGO, WYGŁOSZONE
W CZASIE OD PAŹDZIERNIKA 1918
:: DO SIERPNI 1919 ROKU ::

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

WEDLE PROTOKOŁÓW STENOGRAFICZNYCH

LWÓW

NAKŁADEM „LUDOWEGO TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO“

UL. SYKSTUSKA L. 21

<http://1920.org.pl>



WYKONANIE PRZEZ
DOKTORA J. J. MICHAŁKA
W KRAJACH
DO SIERPNIA 1910 ROKU

WYKONANIE PRZEZ
DOKTORA J. J. MICHAŁKA
W KRAJACH
DO SIERPNIA 1910 ROKU

553

Z Drukarni A. Goldmana, Lwów, Sykstuska 19.

<http://rcin.org.pl>

Mowy Ignacego Daszyńskiego, krakowskiego posła do dawnego parlamentu wiedeńskiego, a od lutego br. do Sejmu Niepodległej Republiki Polskiej w Warszawie, były niejednokrotnie środkiem wielkich debat nie tylko w parlamencie, lecz i w szerokich kołach polskiego społeczeństwa.

Pozbawione wszelkiej retoryki sztucznej, wypowiadają nie raz z jaskrawą śmiałością to, przed czym setki posłów wahają się i co ukrywają, jak gdyby kierowani konwenansową umową.

Dla charakterystyki walk parlamentarnych ostatniej doby parlamentu konającej Austrii, przytaczamy jako pierwszą w tym zbiorze mowę posła Daszyńskiego z dnia 3 października 1918, ostatnią jego mowę w parlamencie wiedeńskim. Mowy tej drukować w Austrii nie było wolno! W wielkich zarysach mowa ta tłumaczy ostatecznie siebie samą, chociaż jest częścią wielkiej debaty. Druga z rzędu i dalsze wygłoszone zostały już w pierwszym Sejmie warszawskim!

Nie pora może jeszcze pisać dzieje parlamentarne polskie ostatnich lat dwudziestupięciu. Byłaby to praca olbrzymia, praca objaśniająca stanowisko Polaków w czterech, a potem w pięciu parlamentach, bo w parlamencie Rzeszy niemieckiej, w Sejmie pruskim, w parlamencie Austrii i w Sejmie lwowskim. Pod koniec tego okresu historyk zająć się musi i rolą Polaków w Dumie petersburskiej.

Mów posła Daszyńskiego dzieje te nie pomina.

Posł Daszyński jest od marca r. 1897, a więc od lat z górą 22 posłem Ziemi krakowskiej. Wybrany z „V kuryi“ w powszechnym głosowaniu obywateli miast Krakowa, Podgórze, Skawiny i powiatów krakowskiego i podgórskiego przeciw księciu Po-

nińskiemu, reprezentuje tę Ziemię krakowską aż do dnia dzisiejszego (ostatnio okręg wyborczy krakowski składał się z Krakowa, Wieliczki i powiatów krakowskiego i wielickiego). Tylko od r. 1907 do 1911 był Daszyński posem górników śląskich z okręgu: Frysztat-Bogumin-wieś.

Mowy „trybuna krakowskiego“ uosabiają nieraz polityczne stanowisko partii, do której należy i pozostaną dokumentami historycznymi z okresu walk o prawo, które klasa pracująca polska prowadzić musiała pod obcym zaborem, a prowadzi także i w Niepodległej Republice Polskiej.

W pierwszym półroczu istnienia Sejmu wygłoszone, odstawiają niejedną ranę, piętnują niejedną krzywdę, ale i budzą nadzieje, informują o stanowisku partii, której poseł krakowski służy już lat blisko trzydzieści niezmordowanie.

Co do szczegółów technicznych zauważyć należy, że pierwsza podana tu mowa została dosłownie przełożona z urzędowego stenogramu niemieckiego, inne są przedrukami stenogramów sejmowych, niestety, jeszcze dość niedokładnych i chropowatych. Nie zmieniamy zatem niczego, z wyjątkiem zbyt nieudolnego w kilku miejscach stylu stenografów. Dotyczy to kilku drobnostkowych zmian, nie wpływających w niczem na treść i formę mowy.

Wydawcy.

Lwów, we wrześniu 1919.

MOWA WYGŁOSZONA W PARLAMENCIE WIEDENSKIM DNIA 3 PAŹDZIERNIKA 1918.

Wysoka Izbo! Szanowni Panowie! Nie weźmiecie mi za złe, że zacznę moją mowę od rzeczy drobnej. Mam na myśli wczorajszy występ pana prezydenta ministrów, który uważał za swój obowiązek zaprodukować tutaj najwyższe tony patryotycznego oburzenia przeciw słowom p. posła Staneka, przewodniczącego wielkiego związku parlamentarnego. Interesuje mnie przytem nie treść wywodów pana prezydenta ministrów, ale ton i maniery, na które sobie w tej Wysokiej Izbie pozwala. (Potakiwania). Tego pana przez cały dzień wczorajszy nie było w Izbie. Zamiast słuchać pilnie tego, co mówią reprezentanci ośmiu narodów w Austrii, miał co innego do czynienia, chociaż mógł sobie znaleźć inny czas dla swoich innych obowiązków. Tymczasem wydał bezczelne zarządzenie, aby jego cenzor konfiskował temat naszych obrad i trzeba było dopiero protestu tutaj, aby lud się dowiedział, o czym radzimy. Zaiste bowiem cenzor jego nie działał na własną rękę, konfiskując wnioski wielkiej parlamentarnej grupy niemieckich socjalnych demokratów. Wreszcie dowiedzieliśmy się, jak to oburzenie p. prezydenta ministrów doszło do skutku. Trzej panowie dostatecznie tutaj znani pp. Pantz, Hummer i jako trzeci . . . (wykrzyknik: Teufel!) Tak jest, Teufel — ten musi być zawsze przy tem . . . zmusili'go formalnie, aby tu przemawiał. (Prezydent ministrów baron Hussarek: Mnie? Nie!) Czytasz Pan gazety swoich przyjaciół Ekscelencyo, którzy Panu wczoraj gratulowali. Jeżeli to prawda, to smutnie wygląda austriacki prezydent ministrów, jeżeli zaś nieprawda, to właśnie teraz powinienbyś Pan powstać i zaprotestować przeciw gazetom, przedstawiającym Pana jako narzędzie tych trzech panów.

Wyraziłeś Pan w Izbie swe oburzenie; o rzeczowych wywodach posłów trzech narodów nie mówiłeś Pan nic, prawdopodobnie dlatego, że nie masz pan jeszcze manuskryptu swej mowy. A skoro już Pan przypominasz posłom ich obowiązek wobec państwa, to z całą skromnością przypomnę Panu, że cesarz nie zaprzysiągł jeszcze konstytucji Austrii (Tak jest!), że cesarz nie uważa za swój obowiązek złożyć tutaj przysięgę na konstytucję, chociaż ją na Węgrzech zaprzysiągł. Skromnie zatem Ekscelencyo z pańskim oburzeniem, z pańską „czystą tarczą“, z pańskim konstytucyjnym „honorem“, z tymi wszystkimi wykrzyknikami, które już od trzech lat słyszemy z tamtej strony Wysokiej Izby.

Zamiast ogólnych gadań wolelibyśmy usłyszeć z ust pańskiego ministra Obrony krajowej sprawozdanie, jak to wygląda na froncie, co słyhać z Bułgaryą, aby wyjść raz z lasu kłamstw prasy wiedeńskiej i dowiedzieć się, czy nasi żołnierze są jeszcze w Sofii i czy może będziemy musieli walczyć z Bułgarami? O tem jednak Pan milczysz, zaniedbując swoje obowiązki i w tym leży cały system rządzenia Austrią.

Siedzę tu lat 20 i jestem świadkiem, jak cesarz jednego po drugim mianuje różnych panów — zazwyczaj z biurokracyi, lub feudalnych hrabiów i książąt — i oddaje im losy Austrii w rękę. Ci prezydentowie ministrów nie mają zazwyczaj większości, szukają jej z trudem, a gdy jej nie znajdują, odsyłają Izbę do domu i rządzą § 14. Cóż tu mówić o „czystej tarczy“ Austrii, skalanej § 14 i stręcanej w przepaść. (Brawa i oklaski). Rządy w Austrii — to cały szereg wiarołomstw wobec narodów i skoro p. Waldner oburza się na zdradę państwa, my mamy prawo oddawna narzekać na wiarołomstwo rządu wobec narodów. Pan zaś Ekszelencyo, jako były członek gabinetu Stürgkha popełniłeś niezliczone zbrodnie § 14 (Żywe oklaski) i potwierdziłeś je swoim podpisem. Skądże Pan masz prawo przed tą Izbą powszechnego głosowania odgrywać rolę reprezentanta „honoru państwa“? Czy sądzisz pan, że narody mają tak krótką pamięć, że nie znają już istoty rządu hr. Stürgkha, rządu, w którym Pan siedziałeś? Czy sądzisz Pan, że wślizgnąwszy się tutaj na rozkaz cesarza, masz przed sobą ludzi, którzy zapomnieli? Gdyby nie zbawcza kula młodego Adlera, Bóg wie, gdziebyśmy dzisiaj byli? (Żywe brawa i oklaski). Któżby dzisiaj o Austrii mówił? (Poseł Lisy: Niech żyje Adler!) O tem wie każdy człowiek z ludu i dlatego Ekszelencyo nie próbuj Pan udawać tutaj przedstawiciela konstytucyjnego państwa.

Chwieją się na szczęście podstawy tego systemu, zgniła jest budowla, którą Pan starasz się podtrzymać; przeżywamy wielkie chwile upadku militarizmu na wszystkich frontach, chwieje się pruski militarizm, hodowany od dwóch stuleci, ślania się pod nieubłagany ciosami zjednoczonych narodów Zachodu, demokracji i republik zachodniej Europy i północnej Ameryki! Upadek pruskiego militarizmu pociągnie za sobą w przepaść wiele innych rzeczy, które się o niego opierały, żyły nadziejami jego zwycięstwa i z niego czerpały swe siły. Runie w przepaść wroga ludowi i wroga narodom staro-austriacka biurokracya, musi runąć i feudalizm węgierski (Brawa i oklaski), ta metoda wynaradawiania i ucisku wszystkich ludów wciągniętych przez historię w jego kręgi. Cóż dziwnego, że radośnie biją serca wszystkich podbitych narodów w takim momencie? I któż zatrzyma nas na drodze do wielkiej przyszłości ludzkości? Chyba nie ministrowie, żyjący z łaski cesarzów i królów, a przeciw woli narodów? Wszak tak samo biły radośnie serca narodów, gdy padał carat, tak samo jak teraz, gdy giną pokrewne mu siły: pruski militarizm, austriacka biurokracya i węgierski feudalizm. (Brawa i oklaski).

Doszło do tego, że pruska zaborczość nie ma w Europie sprzymierzeńca! Liczą tutaj w ostatniej godzinie na szlachetne uczucie wielkich mas, na głęboką tęsknotę ludów Europy do pokoju, do zaniechania rzezi w całym świecie i sądzą, że ta tęsknota będzie sprzymierzeńcem austri-

ackiego rządu. Wątpię Panowie, czy jakiegokolwiek szlachetne uczucie ludów zgodzi się na to, aby pozostali tutaj u steru wrogowie ludów i aby utrzymać przeklęty system niewoli i ucisku! (Żywe brawa i oklaski).

Chcemy pokoju. Wszystkie narody chcą pokoju, ale nie liczą na to, że dzisiejsza wasza gotowość do pokoju, gdziekolwiek w świecie wzięta będzie poważnie. W tym samym dniu, kiedy hr. Burian wysłał w świat swoją śmieszoną notę, przygotowywał się na Bałkanie największy zwrot w wojnie światowej: przełom linii bułgarskiej przez koalicję. Czemu była szmata papierowa p. hr. Buriana wobec tego faktu, po którym w tydzień Bułgaria osiągnęła pokój? Cóż znaczyła nieszczerłość starego dyplomaty wobec faktu, który historia Bałkanu zapisze spisowym rylcem? Zważcie Panowie całą śmieszność przypuszczenia, jakoby świat mógł brać poważnie wszystkie te noty. Czyż świat zapomniał słów niekoronowanego cesarza Niemiec Hindenburga o „twardym pokoju”? A słowa innych polityków o „niemieckim pokoju” pax Germana? A nadęte gadaniny z najwyższego miejsca Niemiec, o tym, jakto „niemiecki miecz” podyktuje pokój? A jeśli wielkie rzeczy wolno porównać z małemi, czy zapomniano już naszych domorosłych gadulskich z Izby Panów, którzy jeszcze na wiosnę wołali: nasze zwycięstwo, nam należy się palma! (Oklaski). Czyż zapomniano starego pana Pattaja, jak nie chciał pokoju porozumienia, lub jak Czernin doprowadził do skutku pokój w Brześciu Litewskim — to arcydzieło kłamstwa i oszustwa? (Żywe brawa i oklaski). A obcięcie granic Rumunii, odepchnięcie jej od morza, pozbawienie jej naturalnych granic górskich? Czyżże to pokój był? To pokój Austro-Węgier, podyktowany przez posłuszeństwo austriackich zer wobec hr. Tiszy. Tisza i interes Madziarów dyktowały, a Wiedeń wpadł w pułapkę i stał się jeszcze bardziej znieawidzony tam, gdzie nie ma żadnych własnych interesów. Moi Panowie! A czyż zapomniano ohydnygo widowiska w Izbie Panów, gdzie generałowie, pobici na polach bitew, jak Dankl i inni denuncywali w nikczemny sposób całe narody? (Potakiwania). Czyżby tego wszystkiego zapomniano? I czyżbyście dopiero teraz chcieli naprawdę pokoju? Jeżeli tak — pytam z jakiego powodu? Oto dlatego, że albo już dostaliście baty, albo się ich lękacie. Stąd wasza wola do pokoju, wola nieszczerza, wola wymuszona, pokój fałszywy, któremu ludy nie będą ufały. (Żywe potakiwania). Założę się, że gdyby w najbliższym tygodniu poprawiło się położenie wojskowe Niemiec i Austrii, wnet umilkną te głosy, wołające o pokój. (Żywe brawa i oklaski). Pod wrażeniem pierwszych wiadomości z Bułgarii w czwartek mówiono tutaj o pokoju odrębnym, ale kiedy w sobotę przysły kłamliwe sprawozdania p. sekretarza państwa Hintze, kiedy odżyła nadzieja, że p. Malinow jest wśród Bułgarów odosobniony, gdy król Ferdynand telegrafował do Wiednia i Berlina o swej wierności (wesołość), w sobotę zmieniły się głosy. Zaczęto mówić, że zabezpieczono drogę kolejową Berlin — Konstantynopol, drogę do ostatniego Mohikanina czwórprzymierza, do biednego sułtana nad Złotym Rogiem. (Wesołość). A teraz Panowie mówicie o wodzie, że niby droga wodna została zabezpieczoną. Zobaczmy, jak ta droga, prowadząca przez Dobrudżę, pilnowana z dwóch stron przez Bułgarów i Rumunów będzie wyglądała. Ale poco i do kogo

droga? Wszak Turcyja się nie utrzyma i chodzi tylko o to, kiedy nam zechcą prawdę o tem powiedzieć? (Potakiwania). A może Turcyja jest już w entencie, może to tylko wiedeńska prasa kłamie dalej, a my dowiemy się prawdy po 48 godzinach. Do kogo więc droga? Niemiecki Cook chyba podróży do Turcyji nie urządzi, bo tam tak samo, jak u nas, albo jeszcze gorzej niema nic do jedzenia. Nie, moi Panowie, wasza wola do pokoju dopiero wtedy może być poważnie brana, gdy głęboko wejdzie w wasze dusze, gdy zostaniecie zmuszeni wyznać swoje grzechy, aby was można napędzić precz, abyście wreszcie odstąpili słowo narodom, którychście cztery lata nadużywali i oszukiwali. (Brawa).

Bo to nie frazes, że występują na scenę narody z całą swoją potęgą, ze swoim prawem, które noszą w milionach swoich serc i z poczuciem potęgi. Przez świat idzie wielki prąd republikański — wolnościowy, przeciw samowoli panujących, choćby panujących z „łaski Bożej“. (Brawa). Świat nie chce dłużej mieć „ojców kraju“, świat zna tylko ojców rodzin; ojcowie krajów to farsa średniowieczna. Świat nie chce dłużej kaprałskiego ducha, ani ludzi z duszą woźnych, nie chce poddanych, a chce wolnych narodów, złożonych z wolnych ludzi, chce wyrość z ucisku. Zatkaj pan swe skromne uszy Excelencyo Hussarek, bo dożyjesz Pan dzień po dniu zgorzzenia i nie będziesz wiedział, do jakiej kryjówki się schronić, bo co dzień, co godzina będziesz Pan sływał ostry krzyk masy ludowej przeciw tyranom, a za republiką i za wolnością!

Moi Panowie! Ruch obecnie wszczęty nie ustanie z zawarciem pokoju. Nie można sobie historyi świata przedstawiać tak naiwnie, jakoby dziesiątki milionów ludzi, okrytych ranami, dręczonych głodem i robactwem dało się zapędzić spokojnie jak owce do swych zagród, a świat miał się położyć napowrót do snu. O nie, moi Panowie! Przez długie lata nie będzie snu spokojnego, bo tkwimy w prądzie, wśród pytań światowej wagi i to nietylko pytań, jaką formę ma przybrać państwo pojedynczego narodu, lub związku narodów. Także przywileje, przywileje urodzenia, tytułu i urzędu zaczynają się chwiać, a i te przywileje, które wielki kapitał ogłosił za święte. Ludy nie potrafią żyć pod straszliwym brzemieniem, które im wojna nałożyła, muszą zrzucić z siebie ten ciężar, muszą naruszyć prawa posiadania małej garstki ludzi. Europa nie wyjdzie przez długie lata z przerażenia i oburzenia, aż się dokona tęsknota i urzeczywistni prawo rozwoju i siły wielkiej masy. Militaryzm jest za słaby, aby stawić czoło temu straszniemu historycznemu parciu w kierunku sprawiedliwości i rozumu i ludzkiego życia dla masy. Militaryzm pada pod ogromnymi ciosami zachodnich republik.

Powiecie może, w czemże lepszym ma być militaryzm francuski, angielski, lub amerykański od pruskiego lub austro-węgierskiego? Jeśli wolno tu użyć słów „zły“ lub „dobry“ to powiem, że militaryzm tamten nie wyrósł z ludu, nie rósł przez stulecia, lecz stał się tylko ostatnią deską ratunku, ultima ratio przeciw groźbie pruskiego militaryzmu. Anglicy wydobyli swoją armię z pod ziemi. Kiedy Kitchener zapewniał, że dla Anglii wojna zacznie się dopiero po trzech latach, politycy mocarstw centralnych śmiali się z jego głupoty. Ale Kitchener był mądrzejszy niż wszystkie te geniusze wojskowe, mające pretensye do sławy. Ameryka

nie miała stałego wojska. 70.000 milicyi na 120 milionów nie można nazwać stałym wojskiem. Raczej policyjanci, albo próżniacy — widziałem ich — elegancko ubrani różniacy. — A z tego moi Panowie powstała olbrzymia armia 1½ milionowa, ostatni ratunek przeciw pruskiemu militarystom, przed którą Hindenburg i Ludendorff muszą się cofać. Ten sam Hindenburg i Ludendorff, którzy na śniadaniu przed korespondentem „Neue Freie Presse“, p. Pawłem Goldmanem, śmiali się z amerykańskiego „bluffu“. Amerykański i angielski militarystom to wcale nie to samo, co pruski, który przez dwa stulecia wrażał w serca i mózgi ludzkie, wytworzył ducha kaprańskiego, do tego stopnia, że każdy pruski podoficer jest podporą tronu i ołtarza, że na kolejach uczynił niemożliwym ruch robotniczy, że reprezentuje ducha średniowiecza, lub raczej oświeconego despotyzmu i stał się wrogiem wolności przedewszystkiem swego własnego narodu. (Potakiwania). To nie to samo, co militarystom północnej Ameryki, który stał się ostatnim argumentem, zrozumiałym dla cesarza Wilhelma i jego junkrów. Nie jestem politykiem ententy, lecz posłem narodu, tęskniącego do własnej wolności i do własnego państwa. Gdyby ententa miała tak samo naruszać prawa naszych narodów, jak czyniły to dotąd mocarstwa centralne, spotkałaby się z takim samym oporem żywiołowej siły tych narodów. (Potakiwania). Więc precz z krzykami o zdradzie stanu, precz z oszczerstwami i insynuacjami, jakobyśmy prowadzili nie naszą politykę!

Jeden jeszcze punkt z prasowych artykułów ostatnich dni zasługuje na omówienie; mam na myśli wiedeńskie sprawozdania o Bułgarii. Z początku pisano kłamstwo po kłamstwie, rzucono nam piaskiem w oczy, jak gdyby w Bułgarii wszystko było w porządku. Ale gdy się okazało, że Bułgaria nie może wytrzymać przy mocarstwach centralnych i chce zawrzeć pokój z koalicją, oświadczyła prasa, że to było konieczne i naturalne. Wynaleziono odrazu powody, dla których Bułgaria musiała się poddać. Twierdzono, że ten kraj chłopski po trzech miesiącach suszy nie ma co jeść, że chłop bułgarski dostaje dziennie tylko 250 gr. chleba, że bułgarscy żołnierze nie mają ubrań i butów. I nagle uznano, że kraj, który nie ma co jeść, że armia bez butów i ubrań nie może dalej prowadzić wojny. Otóż pytam Panów, wyznawców wiedeńskiej prasy, Niemców narodowych, radykalnych, chrześcijańsko-socjalnych, was, którzy walczyście z tej trybuny z „naszym sprzymierzeńcem“ ramię w ramię, pytam was: a czyż my mamy co jeść? czyż nasza armia ma na piątą zimę buty i ubrania? (wołania). Poprzednim razem wypełniłem smutny obowiązek i wskazałem na to, że w lecie wielkie części austro-węgierskiej armii poddały się defenzywie. Wskazałem na to, że żołnierze nie mają bielizny. Sam widziałem na jednej ze stacji granicznych, że żołnierz w służbie chodził po peronie boso. (Słuchajcie! Słuchajcie!!) Jeśli Bułgarzy w braku chleba, ubrań i butów musieli szukać pokoju w oczach wiedeńskiej prasy, to i u nas moi Panowie jest to samo. (Brawa i oklaski). A nawet trudno nas porównywać z Bułgarią; Bułgaria bowiem to lud chłopski, mający za darmo bodaj dach nad głową i kartofle na własnym gruncie. Ale Austria przestała być dawno chłopskim krajem, to kraj społecznie zróżniczkowany, mający wielkie miasta i osady

fabryczne, miliony proletaryuszów, inteligencji, urzędników i przemysłowców, nie mających własnych kartofli i mogących na bruku wielkich miast umrzeć dosłownie z głodu! (Potakiwania). Ludzie w Austrii dostają w miastach tak maleńkie urzędowe porcje żywności (Poseł dr. Zahradnik: Jeżeli dostają!), że całkowita porcja tygodniowa zaledwie by wystarczyła na jeden dzień! 150 gr. mięsa na tydzień, 250 gr. mąki, 500 gr. kartofli i troszkę chleba ma wystarczyć w Wiedniu i w innych miastach na tydzień! Panie Ministrze Paul, posłuchaj Pan — ta farsa to pańskie dzieło — to ma wystarczyć na cały tydzień! Słyszałem, żeś Pan, Ekscelencyo, miał otrzymać taką porcję tygodniową na maleńkim talerzyku wraz z propozycją, żebyś Pan spróbował żyć z tego cały tydzień. (Wesołość — brawa i oklaski). Idę o zakład Ekscelencyo, że nie potrafisz Pan z tego wyżyć, coś Pan przeznaczył dla człowieka pracującego i dla jego żony. (Brawa i oklaski). Jestto niegodna komedia, grana kosztem życia ludu i zaiste przychodzi czas, aby Austria poszła za przykładem Bułgarii (Żywe oklaski) i zwróciła się o pokój do przeciwników. (Potakiwania). Państwo, którego ludność musi każdej chwili łamać ustawę, aby nie umrzeć z głodu, takie państwo jest nonsensem i nie da się utrzymać już ze względów polityki ekonomicznej, czysto żywnościowej. Jakże długo, pytam się, wygłodzony lud będzie cierpliwy? Może leży w tem coś głębszego, czego jako jednostka nie mogę rozumieć, może za naszymi plecami dokonuje się jakiś proces tajemniczy, a gdy przyjdzie godzina, lud będzie miał zupełnie czyste sumienie, burząc w gruzy ten cały system, aby go nikt nigdy na świecie nie odbudował. Może wszyscy razem nie znamy losów ludów, ale historia dotychczasowych rewolucji uczy nas, że przewrót dokona się wtedy, kiedy najskromniejsza żona robotnika odczuje w swem sercu głębię i wielkość rewolucji. Wtedy jednak rewolucja pójdzie głęboko i gruntownie, wtedy łuk napięty pęknie, wtedy się losy wypełnią... My jednak, którzy nie liczymy na ślepe potęgi przyrody i mamy wskazywać żywiołom drogę, mamy obowiązek, aby nie dopuścić do przelewu krwi, do gwałtów i okrucieństw, które musi ze sobą przynieść ruch podobny. Dlatego wołamy do tego państwa i do jego kierowników: jeżeliście uznali, że Bułgaria bez chleba i bez butów musiała prosić o pokój, uczynicie to samo raczej dzisiaj, niż jutro, wejdźcie do rodziny narodów, wyjdźcie z odosobnienia, bądźcie sobą! Czasem jednak, zdaje mi się, jakoby tu się więcej bano sprzymierzeńców, niż Francuzów. (Żywe oklaski). Nie czujecie się dobrze w krwawem bagnie, w które wleźliście już w lipcu 1914; drżycie przed najbliższą przyszłością, a przecież oglądacie się ciągle na Berlin, na Budapeszt i na swoich sprzymierzeńców w Austrii. Możeby z listu cesarza do Sykstusa i coś wyszło było, gdyby nie puszczono w ruch hamulców (Tak jest!), gdyby nie grożono już wtedy zrzuceniem z tronu (Tak jest!), gdyby nie otwarto kampanii kłamstw gazetowych przeciw cesarzowi i jego rodzinie, kampanii brutalnej i bezwzględnej, która wywarła swój skutek. (Okrzyk: A Izba Panów?) O tak, zmobilizowano wszystkie reakcyjne siły, aby przeszkodzić, by nie zrobiono wtedy, co może wtedy było ratunkiem. Doprowadzono szalony ten system do ab-

surdu, a tymczasem wpędzano jeden naród po drugim do najkrwawszej nienawiści.

Nie mówię o Czechach, którzy wiedzą, czego chcą, ale weźcie najspokojniejszy naród monarchii, Południowych Słowian, nie mających przemysłu, gdzie czerwona chorągiew proletaryatu nie nadaje tonu. Weźcie ten chłopski, spokojny lud na południe od rzeki Drawy. Co z tego ludu zrobiono? Jak go dręczono, jak szykanowano, jak Wiedeń go szczył, aby wyprowadzić go z równowagi, jak go prowokowano, jak wiedeńska prasa dzień po dniu szczyła przeciw biskupowi, jak gdyby to był rewolucjonista, aż naród ten dojrzał i zdał sobie sprawę, skąd pochodzą te prześladowania. Doprowadzono do tego, że tzw. „zielone kadry“ w Bośni i Hercegowinie liczą 100.000 Południowych Słowian. (Słuchajcie, słuchajcie!). W taki sposób skuto cały naród w jedność (Żywe brawa i oklaski), kazano mu zapomnieć o wiekowych różnicach między Serbami a Kroatami. W haniebny sposób doprowadzono jednak ten naród do poczucia swojej wspólnoty. (Bardzo słusznie!)

A co z nami zrobiono? Będę jeszcze o tem mówił, ale już teraz chcę wskazać, że tylko zaślepienie, bezdenia głupota i prawdziwie idyotyczna złośliwość (Żywe potakiwania) potrzebna była, aby z Polaków zrobić sobie wrogów, aby z tego Koła polskiego, które przez lat 50 służyło, wydobyć wreszcie nieprzyjaźń. Oto sztuka rządzenia Austrią! A teraz macie przeciw sobie większość i Niemcy nie wiedzą, dokąd się zwrócić; wahają się między swą przynależnością do wielkiego ludu niemieckiego i do niemieckiego państwa, a między resztką nadziei, że jeszcze im się uda panować nad nami w Austrii. (Bardzo słusznie!) Jeszcze kilka ciosów, a i ci Niemcy dojrzeją i będą trzymali ze swym ludem, z niemieckim państwem, wtedy nic nie pomoże, ani frazes dynastyczny, ani tradycya Metternicha! Niemcy muszą stanąć na narodowej podstawie tak jak każdy inny naród świata. Muszą powiedzieć, czego chcą. A wówczas urządzimy się i będziemy ze sobą mówili, jak wolni z wolnymi, jak losy i przyszłość ludów nakażą.

Niema jednego rozumnego człowieka w Austrii, któryby nie chciał naśladować Bułgarii, ogromna większość ludzi w państwie i w jego stolicy jest za pokojem. A jednak zwleka się i czeka, aż będzie zapóźno. Wszystkie narody objawiły tutaj swą wolę zawarcia pokoju i zgodziły się podać warunki tego pokoju i dlatego pytamy: czy w tem dążeniu do pokoju można liczyć na pomoc Berlina? Pytam Panów, czy Berlin nam pomoże, gdy mówimy o wolności narodów? Ależ to obraza majestatu pruskiego! Czy Prusy nam pomogą, gdy zechcemy znieść militarizm? Ależ to jest przeciw nim. Czy przyjdzie pomoc z Berlina, gdy narody Austro-Węgier zechcą stanąć na nowej, innej niż dotychczas podstawie? Dlaczegoż nazywacie Berlin „naszym sprzymierzeńcem?“ Nie moi Panowie — to nie jest nasz sprzymierzeniec — to chyba wasz sprzymierzeniec — to wasz pomocnik dla uciskania narodów (brawa i oklaski). Mamy uczucie śmieszności, gdy Panowie nazywacie go „naszym sprzymierzeńcem“; mówimy widać inną mową, jesteście sobie obcy, nie rozumiemy się i dlatego nie bierzcie nam za złe, gdy wasze oburzenie jest w oczach naszych/dziecinnej i śmiesznem. Żywotne in-

teresy ludów zwracają się przeciw egzystencji tego państwa i nie ludy, a państwo zginie w tym antagonizmie. (Brawa i oklaski).

Nie są to ogólniki. Pokażę Panom na klasycznym przykładzie Polski jak polityka Austrii popada z konieczności w sprzeczność z polityką narodu walczącego o wolność. Na początku wojny byliśmy pełni entuzjazmu, zarzucono nam nawet, żeśmy parli do tej wojny, żeśmy pomagali ostrzyć broń i popychać ludy do krwawego tańca. Biorę ten zarzut na siebie i na wszystkie stronnictwa mego narodu, żeśmy do tej wojny poszli. Poszliśmy w biały dzień, w świetle słońca, a broń nasza była bronią narodu walczącego o wolność i zwracała się wyłącznie przeciw caratowi, przeciw niewoli naszego narodu, przeciw wrogowi demokratycznej Europy i ludzkości. Rzuciliśmy się w wir z bronią w rękę, po stronie Austro-Węgier z wiarą, że państwo to uszanuje naszą najszlachetniejszą krew przelaną. I cóż z tego wyszło? Drobiazgowa szykana jedna za drugą, poniżanie nas, płynące ze złośliwej zawiści, z kłamstwa i oszczerstwa, aż zrabowano nam całą wiarę i zdarto gałąź po gałęzi, liść po liściu, aby z niej zrobić straszdyło na wróble, przykład dla narodów na przyszłość, ażeby Austrii nie ufały, aby na Austrii nie budowały! (Żywe brawa i oklaski).

Ruch legionowy skończył się uwięzieniem generała Piłsudskiego. Wbrew ustawie, bezprawnie, łotrowsko wzięto go wśród jego narodu, nie mogąc mu do dnia dzisiejszego wskazać ani jednego powodu, dlaczego zawleczono go z Warszawy do Magdeburga. (Słuchajcie, słuchajcie!) I do dnia dzisiejszego trzymają go w więzieniu dla wygody i bezpieczeństwa niemieckiego militarizmu. Jego zaś żołnierze, zanim przepawali się za Dniepr, musieli stoczyć krwawą walkę z niemieckimi żołnierzami. (Słuchajcie, słuchajcie!) Tysiące Niemców i Polaków padło w bitwie pod Kaniowem, a co się dostało do niewoli i co po drodze schwytano, zawleczono do Marmaros-Sziget. Tam dręczono ich w tak ohydny i śmieszny sposób, aż cesarz musiał położyć koniec tej bezecnej komedii. Cóż zrobiono z naszymi nadziejami? Oszukiwano nas aktem 5 listopada i pismem odręcznym z 4 listopada tak długo, aż umarł stary cesarz, a w pół roku później minister finansów Spitzmüller powiedział: Nie może być mowy nawet o wyodrębnionej Galicyi! Darowano nam państwo, w dwóch aktach, z 5 listopada 1916 i 12 września 1917 orzeczono, że Polska ma być dziedziczną monarchią. A już w Brześciu zamierzano tej monarchii bez monarchii wypruć wnętrzności, aby potem tydzień po tygodniu grozić, że ukradną i zrabują nam nasze tereny węglowe. To miało być państwo dziedzicznie monarchiczne. Pytam Panów z całym spokojem: jakim prawem Austria i Niemcy wzięły na siebie uzurpacyjną decyzję w polskiej sprawie? Gdzie jest międzynarodowa podstawa tego prawa? (Okrzyk: To prawo wojny!) Tak, to prawo wojny, oparte na przemocy. Na podstawie zwycięstwa miecza chciano ukonstytuować naród na całą przyszłość, aby ta konstytucja odpowiadała interesom obu mocarstw centralnych. Zamiast utrzymać porządek w kraju, obrabowano go i okradziono, sporządzono złodziejskie statystyki, aby zapisać każdą kure, która miała znosić jaja dla głodnego prusactwa. Zrabowano wszystko: nasze lasy, nasze konie i krowy, nasze drzewo i żelazo, nasze

maszyny, przemysł i handel, wszystko to zawleczono do Niemiec. (Słuchajcie, słuchajcie!) Ale to jeszcze nie wszystko. Ponieważ nie mogli zrabować ziemi, więc postanowili uczynić ją bez wartości i wywieźli z kraju do Niemiec 700.000 robotników (Słuchajcie, słuchajcie), jak murzynów, jak niewolników. (Hańba!) W najbardziej łotrowski sposób urządzano polowania na ludzi, dawano przedstawienia kinoteatru na wsi, aby ciekawą ludność napaść i wywieźć do Niemiec (Wykrzykniki), potem ogłaszać w inseratach gazet, aby te biedne polskie dusze, tych niewolników odstępować temu, kto więcej zapłaci. W środku Europy, za cichą zgodą niemieckiej demokracji popełnia się te zbrodnie masowe. (Wołania: niestety!) Pracują ci niewolnicy, te setki tysięcy spokojnych niewinnych ludzi, wywleczonych z ojczyzny, jako dodatek do skradzionego drzewa i maszyn, aby mnożyć wielkość Niemiec, aby ubezpieczać niemiecki militarystyczny. I za to chcą od nas jeszcze miłości, uznania i podziękowania za ich śmieszne państwo, z którego chcą zrobić podstawę dla 25 milionowego narodu, którego historia jest pod wielu względami dziesięćkroć piękniejsza, niż ich historia (Brawa i oklaski), narodu kulturalnego, przed którego synami stoją często jak lokaje, narodu, którego oni z pewnością cywilizować nie będą! Tak to chcą traktować nas na mocy zwycięstwa i dziwią się, że naród, który w 1914 wyruszył w pole przeciw carowi, nie chce ugnać karku pod but pruski. Ci, którzy tak o nas myśleli, nie zasługują, by być ministrami wielkich państw, we wielkim czasie, kiedy losy ludów, państw, królów i książąt rzucone są na wagę dziejową.

Chciano nas nadto ośmieszyć. W maju ofiarowano nam z łaski Ludendorffa w Głównej Kwaterze niemieckiej — króla (Śmiechy), jakiegoś Mindowe III., jak Litwinom! Nie wiem nawet, jak się ten pan nazywa. (Okrzyk: Urrach). U Litwinów nazywa się Mindowe II. Jest to coś podobnego jak niegodna komedia finlandzka, gdzie jakiś generał niemiecki, nie umiejący ani słowa po fińsku, uczy się na gwałt wymawiać: „dzień dobry“, lub „dobranoc“. Prawdopodobnie powie wkrótce to ostatnie. (Żywa wesolość). — Tak samo chciano postąpić z nami i zaraz zjawilo się pół tuzina kandydatów. Jeden z nich sprawił sobie nawet — przy dzisiejszych cenach futer! — wspaniałą królewską delię we Wiedniu. To wszystko miało się już stać we wrześniu, mieliśmy dostać z łaski Ludendorffa prawdziwego króla... Dziękuję panu Ludendorffowi, ale śmiem zapytać, czy nie ma innych zmartwień? Czy nie ma innych koron do obrony? (Żywa wesolość, żywe brawa i oklaski). Czy nie ma bliższych koron, bo wszak tam u niego w domu jest wiele — niektórzy mówią, zawiele — koron i królów. Więc niechaj nas nie uszczęśliwiają królem, któryby w 24 godzin po ustąpieniu prusaków z kraju musiał pakować swoje manatki i nie koleją — bo to byłoby niebezpieczne — lecz aeroplanem uciekać do Niemiec. (Żywe brawa i oklaski). I czyż nie sądzicie, że Litwini mają te same wobec was uczucia, jak i my? Czy kijowska komedia ze Skoropadzkim nie wywołuje tych samych uczuć u Ukraińców? Wszystkie te ornamente pruskiego monarchizmu, darowywane Wschodowi za skradzione krowy i zrabowane drzewo, wszystkie te śmieszne ornamente znikną w tym samym momencie, kiedy Niemcy zostaną

zmuszeni kraj opuścić, a mam nadzieję, że zostaną zmuszeni. (Żywe brawa i oklaski).

Moi Panowie, pewno, że i w naszym narodzie znaleźli się ludzie małej wiary, ofiarujący swą pomoc przy tej robocie. Pewno, że i tutaj nawet cała partya konserwatystów nie podpisała wczoraj naszego wniosku, licząc ciągle jeszcze na obce rządy w Polsce. Wiem, że każda fala słabości i niewiary wynosi na wierzch takie postacie, aby je rzucić w przepaść, gdy do głosu dojdzie wielka masa ludowa. Wiem, że i u nas jest dosyć słabych głupców, którzy uważają to polskie państwo, jako zadatek upragnionej państwowości, której nie mieliśmy od wieków. Ale nawet ci ludzie, nawet konserwatyści Koła polskiego nie odważą się dzisiaj usiąść do narad z Niemcami. (Wesołość i okrzyki: Tak jest! nie odważą się). Dowiaduję się właśnie, że nowy polski minister prezydent wyjechał z Warszawy do Zakopanego, prawdopodobnie, aby nie być w domu, gdy niemieccy pośrednicy zapukają do drzwi. (Wesołość). Albowiem z bankrutem, z wrogą wszystkim narodom potęgą — nie chcemy i nie będziemy pertraktowali o losach naszego narodu. (Żywe brawa i oklaski). Wiemy bowiem, co to znaczy, mieć Niemców w kraju. Mogę tylko powtórzyć, że rządzą nami tak samo, jak car. (Wykrzyknik: Oho! Proszę tutaj cara nie rehabilitować, jest on tyle wart, co jego przyjaciel!) Istotą carskich rządów była łapówka. Otoż nikt mi w niemieckim narodzie, do którego mówię, nie zaprzeczy, że niemieccy urzędnicy, ci najwienijsi urzędnicy w Europie, dają się u nas przekupywać i biorą łapówki zupełnie tak samo, jak rosyjscy czynownicy. (Wołania: słuchajcie, słuchajcie!) Że zupełnie tak samo przywłaszczają sobie cudze rzeczy, jak czynownicy, że ci sami szpicle — Panie Ministrze spraw wewnętrznych, proszę o uwagę — ci sami szpicle, którzy pracowali dla rosyjskiej ochrony w Warszawie, pracują dzisiaj dla cesarskiej niemieckiej policyi polowej w Warszawie. (Słuchajcie, słuchajcie!) Ci sami ludzie, temi samemi metodami... Ba! co więcej, powiem otwarcie, że i część narodu polskiego zwalcza tak samo rządy pruskie w Polsce, jak zwalczała carat; mogę donieść, że w ostatnich dwóch miesiącach zabito na wsi w Królestwie 60 niemieckich żandarmów. (Słuchajcie, słuchajcie!) Rząd niemiecki milczy, aby nie dawać innym przykładu, ale fakt pozostaże faktem. „Le roi est mort, vive le roi!“, „Le Tsar est mort et fusilé, vive le Tsar!“ (Król umarł, niech żyje król! Car umarł, car rozstrzelany, niech żyje car!). Te stosunki mamy w Polsce. A potem mówi się, że nas wyzwolono i oburza się na nas, gdy przed opinią Europy skarżymy się na naszą niewolę!

Może kto powie, że to tylko twarde rządy wojenne i że tak być musi. Zajrzyjmy więc głębiej w tę sprawę: twierdzę — można się o to sprzeczać — że Niemcy przegrały już wojnę ekonomiczną, że utraciły już swoje wielkie rynki zbytu: Anglię, Szwajcaryę, Południową Amerykę, Wschodnią Azję i flotę. Nawet bez bojkotu po wojnie, którego nie chcemy, znajdują się Niemcy zaraz po wojnie w tak ciężkim kryzysie gospodarczym, przed taką ruiną, że kurczowo trzymać się będą krajów Wschodu, Polski, Litwy, Ukrainy, Białej Rusi i Łotwy. Politycy niemieccy wybrali te kraje dla zbędnych niemieckich robotników i chłopów,

jako kolonie, jako rynek zbytu dla niemieckiego przemysłu pod warunkami korzystnymi dla Niemiec, podyktowanymi przez Niemcy. Czyż my naszym trupem mamy przez całe pokolenia ludzkie żywić niemiecki militarizm? Czy mamy spokojnie patrzeć, jak chcą nam zabrać z góry wszelkie warunki życia i rozwoju przy pomocy konwencji z Niemcami? Niemcy myślą się szalenie, sądząc, że my tego nie widzimy i że się temu nie oprzemy, ile tylko sił nam starczy.

Mówi się, że Niemcy mają twardą rękę, lecz aksamitne są łapy Austrii... Przecież z nią byliśmy zaprzyjaźnieni od lat 50! Moi Panowie patryoci austriaccy, pytam się was: cóż my z tej Austrii mamy wziąć do Polski? (Poseł dr. Okuniewski: Wschodnią Galicyę!) O wschodniej Galicyi będę jeszcze mówił — czy mamy od was wziąć waszą sławę wojskową, tradycję z pod Łucka i z nad Piawy? Czy waszą państwową organizację? Boże nas uchowaj przed tą wieczną kłótnią! Któż do nowego domu chciałby stare pchły zabierać. (Wesołość). Cóż od was weźmiemy? Czy biurokrację, od której wszyscy się dusimy, czy tę biurokrację, której niezmierzane w dziejach bankructwo przeżywamy? Jakież są wasze towary wywozowe? Czy wasi arcyksiężęta? Tych eksportowaliście dotąd do Hiszpanii, która się jednak przez to nie wzbogaciła. Czy chcecie nas uszczęśliwić arcyksiężniczkami? Dziękujemy. Mamy u siebie w domu dosyć księżąt i możemy wam odstąpić kilku arystokratów. Nie mając czasu na krytykę austriackiej polityki i administracji, finansów i prowadzenia wojny, oświadczam, że nie chcemy, aby naszą sprawę uważano za sprawę wewnętrzną państwa i uważamy to za największy tryumf, że trzy partie Koła polskiego oświadczyły wczoraj całemu światu, że nie życzą sobie jednostronnego rozwiązania sprawy polskiej. (Brawo!) Że protestują przeciwko temu, jakoby sprawa polska była kwestyą austriacką, pruską, lub rosyjską. (Żywe brawa i oklaski). W tem leży zwycięstwo narodowej myśli, w tem połączyły się partie polskie — z wyjątkiem konserwatystów. (Okrzyk: Wszystko co żyje!) Przepraszam, z wyjątkiem konserwatystów, którzy jeszcze trzymają z Austrią i wolą tu być politykami niż w Polsce, wszyscy Polacy zgodnie oświadczają, że chcą narodowego prawa dla wszystkich trzech zaborów powstałych po gwałcie rozbioru Polski: wszystkie trzy zabory mają być złączone i ogłoszone jako niepodległe państwo, a to zjednoczenie i ta niepodległość musi dojść do skutku na drodze międzynarodowego prawa na międzynarodowym, światowym kongresie pokoju. (Żywe brawa i oklaski). W tem jest główna treść wniosku. „Arbeiter Zeitung“ powiedziała, że nasz wniosek zamierza zagarnąć łup i przypomniano mi tutaj Galicyę Wschodnią. Moi Panowie Koledzy rusińscy, jesteście dzisiaj w nastroju, że możemy i musimy wszyscy ze sobą mówić i dlatego nie bierzcie mi za złe, gdy powiem, że ta kwestya jest sprawą d w ó c h narodów. Protestowaliśmy gwałtownie przy tak zwanym podziale Galicyi przeciw austriackiemu rządowi i dzisiaj powtarzam: niechaj nas Bóg uchowaj przed wmięszaniem się trzeciego, przed tą austriacką biurokracją, która żyła z tego, że myśmy się zwalczali między sobą! (Potakiwania). Wszak Koło polskie było zawsze rządowe także ze strachu przed Rusinami. Kwestya ta jest kwestyą dwóch narodów.

(Poseł dr. Okuniewski: To nie jest sprawa domowa, lecz także międzynarodowa). Zgadzam się na to. Jestem także zdania Wilsona z 27 września, że żadna sprawa między narodami nie może być rozwiązana według jednostronnego interesu jednego tylko narodu. To twierdzenie jest spiżowe, jest ono przykazaniem polskiej demokracji. Gdy ruska demokracja uwierzy polskiej demokracji, wówczas lody pękną, wówczas zasiądziemy do jednego stołu, aby podzielić się bratersko krajem, w którym przecież żyją oba narody. Co zaś z tego kraju będzie wasze, a co nasze, zacyduje historia, ale nie historia walki jednego narodu przeciw drugiemu, lecz historia walki obu narodów przeciw ich wyzyskiwaczom i ciemiężicielom. To jest zasada naszego wniosku i nie należy robić nam krzywdy, jakobyśmy wychodzili po jakiegokolwiek łupy.

Zastrzegam się przeciwko temu i wskazuję na polityczną wagę naszego wniosku, leżącą w tem, że potępiamy przezeń austropolskie rozwiązanie i opieramy nasze nadzieje i dążenia na zjednoczonej niepodległej Polsce i chcemy przy tem pozostać. (Oklaski).

Władze galicyjskie ścigają tę politykę, złożoną we wspólnym polskim wniosku, jak zbrodnie. Poufny komunikat rządowy — dlatego mam go w rękę, Eksceleńcyo Gayer, — mówi to wyraźnie. Pochodzi od Pana. Pan wskazujesz na niebezpieczeństwo dla Galicji, gdyby Polacy sądzili, że „trzeba uwolnić Ojczyznę” — pierwsza zbrodnia (wesolość), — że „Ojczyzna, może być tylko demokratyczną republiką” — druga zbrodnia, — „republika ta powstanie na podstawie zjednoczenia całego narodu na polskich terytoryach” — znowu zbrodnia, zbrodnia przeciw państwu! (Wesolość). Takie odezwy się prześladuje, a Eksceleńcyo Huyn ubolewa, że one wzywają młodzież „do zemsty, a nie do modlitwy za dynastję” (wesolość), że szerzą nienawiść przeciw państwu centralnym, a nawet przeciw Radzie Regencyjnej w Warszawie (wesolość) itd. itd.

Zadużo w kraju szpiegów, Eksceleńcyo. Tak, jak tu w Wiedniu skarżą się na inwazyę pcheł, my w Galicji skarżymy się na inwazyę szpiegów. A wszystko takie śmieszne i tyle pieniędzy kosztuje, że muszę z podniesionemi rękami prosić Eksceleńcyę Pana Ministra spraw wewnętrznych, roztropnego niegdyś prezydenta policji: skończ Pan z tem, bo przecież wy tę Galicyę pchacie do rewolucji! To nie są ogólniki. Stwierdzam, że Naczelną Komenda Armii w marcu wystosowała pisma do obu dyrekcji policji w Krakowie i we Lwowie oraz do innych władz krajowych, gdzie zapowiada wybuch rewolucji w Galicji na 18 marca! (wesolość) — (wołanie: u nas w Czechach na 28 września), będę i o tem mówił. 18 marca minął tak spokojnie, żeśmy się wprost wstydzić musieli, że u nas niema rewolucjonistów... Wówczas Naczelną Komenda Armii oświadczyła, że przekłada wybuch rewolucji na 22 czerwca, a gdy i ten termin „ze względów od dyrekcji niezależnych” minął, odłożono rewolucję po wakacjach, najpierw na 16 września — to był bułgarski dzień — potem na 28 września, jako dzień św. Wacława i tak dalej w nieskończoność. Panowie kompromitujecie się śmiertelnie przed nami (wesolość), ośmieszacie się przed żołnierzami, którym każecie trzymać pogotowie przed dniem rewolucji i po nim. Wywołujecie tak długo wilka z lasu, aż wreszcie przyjdzie i was zabierze (wesolość).

Szpiegujecie nawet własnych żołnierzy. Mam oto przed sobą odpis urzędowego rozkazu, z którego widać okropne rzeczy, w którym się mówi, że w korpusie oficerskim pełnią służbę szpiegowską oficerowie wywiadowcy (Nachrichtenoffiziere), że do każdego batalionu, prawie do każdej kompanii wtyka się zawodowych prowokatorów i szpiclów. (Słuchajcie, słuchajcie!) — W tem urzędowym piśmie dostaje pewien kapitan nosa za to, że mówił do swoich żołnierzy: nie mówcie rzeczy niebezpiecznych, bo ja na drugi dzień wszystko będę wiedział. Gdy w ten sposób się okazało, że był w batalionie szpicel, musiano go odesłać — nie wiem, ile ten drab dostał w nocy kijów — ale urzędowanie jego było bezcelowe. Nie igrzajcie z bagnietami, nie igrzajcie z honorem oficerów jako ludzi! Sam występowałem przez długie lata w tej Izbie bardzo ostro przeciw awanturom oficerskim, ale gdybym był austriackim oficerem, czułbym się zhańbionym obecnością kolegi — urzędowego szpiega. (Żywe potakiwania). Czy chcecie zrobić z austriackich oficerów bandę bez honoru, która ze szpiclami je i pije? Jeżeli tak — to wiedźcie, że chwytacie się najostrzejszej brzytwy jako ratunku. Korpus oficerski i każdy uczciwy człowiek, noszący mundur, musi przeciw temu zaprotestować, żeby odkomenderowano kolegów do służby szpiegowskiej, bo denuncyant pozostanie na wieki najnikczemniejszym człowiekiem. (Żywe oklaski). Proszę pana, Ekscelecycjo, nie nasyłaj Pan szpiclów do kraju, nie wyrzucaj Pan na to pieniędzy, bo nic więcej z tego nie macie, jak tylko wieczny strach z góry. Przecież taki szpicel musi za judaszowe pieniądze coś robić; denuncjuje zatem na prawo i lewo tak, że nikt nie jest ani w mieszkaniu, ani w restauracyi pewny, czy go ucho rządu nie słyszy. Rosya tak długo pracowała szpiclami, aż się rozpadła. Kto chce przyspieszyć upadek Austrii, ten niech tylko dalej pracuje hańbieniem korpusu oficerskiego i szpiegowaniem całego narodu. Przecież szpicle was nie uratują.

W końcu ostatnia uwaga. Wiem, że i między narodami nie wszystko jest w porządku, wiem, że nienawiść odgrywa tu wielką rolę i wiem, że ta nienawiść jest ostatnim ratunkiem panujących. Ci, którym grozi zagłada, mają nadzieję, że wygrają jeden naród przeciw drugiemu. Ale przyjdzie czas, gdzie jasno rozeznana wspólność w ogniu wielkiej epoki stopi tę nienawiść. A gdy się narody pogodzą, wybije ostatnia godzina panujących, a ludzkość pójdzie naprzód, ciągle naprzód! (Żywe brawa i oklaski).

* * *

(W cztery tygodnie później Austriya się rozpadła, a w pięć tygodni później cesarz Wilhelm uciekł do Holandi....).

MOWA WYGŁOSZONA NA POSIEDZENIU SEJMU W WARSZAWIE DNIA 22. LUTEGO 1919 R.

Wysoka Izbo, Wielce Szanowni Panowie! Pozwólcie mi, że zanim przystąpię do właściwych wywodów, dam wyraz uczuciu, które w tej chwili przepelnia serce moje, albowiem przemawiam oto z wolnej trybuny Sejmu Republiki Polskiej. Przemawiam w imieniu tych, którzy dotąd pod ziemią tylko walczyć i pracować publicznie mogli. Mam uczucie, jak gdybym dobył się wreszcie na jakiś bity gościniec — i, zdaje mi się, że oto dokonało się spełnienie wielkich marzeń i wielkich czynów — czterech z górą pokoleń polskich. I oto spełniła się pora, w której do schyłku biegnie czas upokorzenia i poniżenia naszego narodu. My, zorganizowani robotnicy polscy (na prawicy okrzyki: Pan — robotnik), my socjaliści polscy odczuwamy moment ten ze zdwojoną może potęgą, albowiem w ostatnich 20 czy 30 latach drzewo szubienicy rosyjskiej było drzewem Golgoty socjalistów polskich w tym kraju (na prawicy: nietylko.) I zdaje mi się, jakoby duchy Kunickich, Ossowskich, Pietrusińskich, Okrzejów, Mireckich świetlaną plejadą strzegły świętości przemówień naszych i pracy naszej w tym pierwszym wolnym polskim Sejmie (na prawicy: jednostronne — a rok 1830? 63?). Zamyka się za nami okres długi, straszliwie długi. Rozświetla się noc, która panowała nad Polską przez wiek prawie z górą. W takiej chwili biją gorąco serca wszystkich, którzy zwalczali myśl o ugodzie i rezygnacji i zrozumieli, że myśmy od chwili, kiedy zaszumiał nad Polską czerwony znak socjalizmu, podnieśli hasło niepodległej, wolnej Ojczyzny (na lewicy — brawo, na prawicy przeczenia, hałas). Uczucie, jakie dziś serce przepelnia, jest uczuciem radości i tryumfu.

A teraz pozwólcie mi, Panowie, że spełnię obowiązek jako mowca Związku polskich posłów socjalistycznych, wyznaczony do tej debaty. Tam, gdzie rząd wyrzekł się szczegółowego omawiania swego stanowiska we wszystkich dziedzinach życia społecznego, gdzie z konieczności zadowolnić się tylko omówieniem ram i linii kierowniczych, musimy my, Sejm polski, i jego stronnictwa, wziąć na siebie rolę i rządu i Sejmu. Musimy zaznaczyć szczegółowo, choćby wnikając w poszczególne dziedziny życia społecznego, programy, które stanowią przewodnią myśl pracy w tym Sejmie. Za łaskawem pozwoleniem Pana Marszałka odczytam treść naszych zadań, któreśmy w tym Sejmie sobie postawili. (Poseł

Daszyński odczytuje Manifest Związku polskich posłów socjalistycznych).

Jak panowie widzą z powyższego manifestu, naczelnym punktem jego żądań (wrzawa na prawicy), jest republika ludowa. Dla wielu z nas dzisiaj, w tym pierwszym Sejmie polskim, republika ludowa jest hasłem samem przez się zrozumiałem, a jednak nie tak dawno temu, kiedy tutaj panowali okupanci, panowała Najjaśniejsza Rada Regencyjna (na prawicy okrzyk: Przyjaciele „Vorwaerts'a“) i kiedy handel o polską koronę prowadził się po wszystkich sztabach i kwaterach głównych (okrzyk na prawicy: N. K. N. i Sokolnicki), jesteśmy zbyt świeżo po przełomie, ażeby nie czuć całej ohydy, z całą świeżością uczucia, jakąśmy odczuwali wobec tego niegodnego handlu losami narodu polskiego (na prawicy: bardzo słusznie). Trzeba było gromów państw koalicyjnych (na prawicy śmiech), trzeba było pracy (brawa na prawicy) w naszym własnym narodzie, aby handel ten ustał (bardzo słusznie, na prawicy), aby godność narodu napowrót uzyskała swoje naczelne miejsce. Dlatego pozwólcie, Panowie, że zajmę się analizą krótką tych stosunków, które tu u nas realizowały z zadziwiającą nieraz szybkością i z radosnym nieraz rezultatem owe wielkie zwycięstwa na zachodzie. Krótka analiza dni listopadowych w roku 1918 wydaje mi się dlatego konieczną, że obowiązkiem polityka jest przedewszystkiem wiedzieć, co się dzieje i jak się dzieje, albowiem ten stan, w jakim dzisiaj Sejm się znalazł, jest bezpośredni następstwem tych wydarzeń, których początek w czasie można oznaczyć na pierwsze dni listopadowe: (okrzyk: „Rządy Moraczewskiego“ na prawicy). Proszę Panów, analiza ta, dokonana tu z tej trybuny nie ma na celu swarów potępińczych, nie ma na celu rzucania światła lub cieni na te lub owe organizacje (na prawicy: nie boimy się), ale ma na celu zrozumienie tego, co się oto przed nami wyłania, ma na celu położenie końca temu, czemu Sejm ten położyć koniec wyraźnie powinien. Z tym zamiarem, z tą przewodnią ideą, zabieram się do krótkiej analizy. A zabieram się dlatego, że nie sposób jest rzucać hasła, których w całości nie rozumiemy i z których nie zdajemy sobie sprawy.

Zaczął się ten ruch dawno, idąc dawnym polskim szlakiem od Krakowa, zaczął się od runięcia w gruzy starej Austrii tak bezpośrednio, że austriacycy funkcjonariusze, o których mówił tak wymownie kolega Witos, zaskoczeni byli poprostu w śmiertelnej panice, że oto kilkudziesięciu polskich żołnierzy zdobyło twierdzę krakowską, dla której samej straży potrzeba było 8 tysięcy żołnierzy. Jednego pięknego dnia październikowego twierdza ta znalazła się w naszych polskich rękach. Jeszcześmy nie zdali sobie sprawy z ogromu naszego zwycięstwa, na szczęście bezkrwawego, kiedy przyszła nagle do nas wiadomość z Warszawy, że rząd Pana Doktora Świeżyńskiego runął po 12 czy 13 zaledwie dniach istnienia. Zastanawialiśmy się napróżno, bo ja się zastanawiam do dziś dnia napróżno, nad przyczyną i możliwością tak piorunującego upadku, takiego zapadnięcia się w nicość rządu partyi, a raczej zboru partyi, który uważał się za potężny, który był potężnym, jak później wybory wykazały, którego nikt nie zwalczał, a który można było usunąć jednym gestem.

Proszę Panów, ten 3 listopada jest datą ciekawą nadzwyczaj węzłowej natury. Bo po usunięciu się jeszcze jedyne go ostatniego Rządu, jaki był możliwy, rządu dra Świeżyńskiego, zapanowała w Polsce faktyczna luka.

Albowiem niepodobna uważać Rządu dyrektora kancelaryi, naznaczonego po południu w niedzielę, dnia 3 listopada, nagle premierem, za rząd. Zmierzam do tego, ażeby Panowie łatwiej zrozumieli ową republikę lubelską (śmiech na prawicy), której Rządu pierwszym prezydentem byłem ja, pierwszym i ostatnim, dlatego, że cała Republika Lubelska trwała dni 5 (na prawicy: za dużo). A jednak jeżeli, a to do panów zwracam, jeżeli wartość polityki mierzyć jej powodzeniem, to nie znam programu politycznego, któryby się z takim powodzeniem wprowadzić w życie zdołało, jak właśnie program republiki lubelskiej (na lewicy brawo, śmiech na prawicy). Bo program republiki lubelskiej opierał się na 2 fundamentach (głosy na prawicy: Trocki i Lenin). Pierwszym fundamentem było wypędzenie okupantów, drugim — wprowadzenie republiki (brawo na lewicy).

Okupantów udało się nam dnia 6 go wyrzucić z Lublina, a już dnia 11-go blisko 20.000 żołnierzy niemieckich złożyło broń w Warszawie (śmiech i głosy: to nie ich zasługa). Taka była logika wypadków, takie było tych wypadków powodzenie. Drugi zaś program, urzeczywistnienia republiki ludowej mógł wziąć na siebie tylko lud, który szczerze w tę republikę wierzy i tę republikę wbrew innym projektom i planom uważa za niezbędną formę cywilizowanego narodu polskiego (brawo na lewicy). A to byli chłopci i robotnicy polscy, którzy podali sobie rękę w Lublinie (wrzawa: nieprawda, kłamstwo, tam nie było księży. Poseł Czapiński: endecy udają republikanów, kiedy zawsze byli monarchistami).

Proszę Panów, po 5 dniach powstał pierwszy Rząd, a już nie Rząd lokalny, nie Rząd częściowy, ale Rząd stolicy Państwa (ks. Teodorowicz: nierząd), któremu przewodniczył mój przyjaciel, Jędrzej Moraczewski (śmiech). Panowie byliście łaskawi zwracać uwagę w sposób nieraz bardzo drastyczny w swoich gazetach i przemówieniach, iż Rząd ten był prowokacją, że Rząd ten był niesprawiedliwością, że Rząd ten był błędem, albowiem Rząd ten był jednostronny (słusznie), a to było w waszych, panowie, oczach jego wadą i jego prowokacyjnym charakterem (prawda). Ale proszę Panów, może Panowie będziecie łaskawi z taką jasnością, otwartością i lojalnością traktować te rzeczy, jakbym ja z tej trybuny chciał je traktować. Przyznać musimy, że o koalicyjności w tych pierwszych dniach tworzenia Rządu nie mogło być mowy, tak dalece nie mogło być mowy, że jeszcze dzisiaj, Panowie, dziś, kiedy już dużo wody w Wiśle do Bałtyku spłynęło od dni listopadowych, jeszcze dzisiaj koalicyjne ministerium jest niemożliwością (dlaczego?), dlatego, ponieważ jeszcze dziś tego ministerium niema (śmiech), bo gdyby być mogło, toby tego samego dnia powstało (wyście winni).

Panowie, nie można powiedzieć, że tylko jeden winien (zawsze dwóch). Nie można stanąć na stanowisku: jeśli nie chcesz być moim bratem, to ci rozwałę łeb (śmiech) bo do kompromisu potrzeba dwóch.

Otóż dziś nawet, a w jakich życzliwych warunkach dziś obradujemy, dziś równi w prawach, dziś pod Marszałkiem Sejmu, dziś pod wybraną władzą Naczelnika, dziś z popularnym rządem w kraju, a jeszcze nie możemy stworzyć koalicji. A wyście chcieli, Panowie, w cztery dni, czy w tydzień zaledwie po zapadnięciu się w jakieś zagłębienie tajemnicze waszych rządów p. dr. Świeżyńskiego (lubelskiego), chcieliście, abyśmy do was, którzy tę władzę rzuciliście z rąk, przyszli jak samarytanie i mówili: podnieście się, powstańcie, chcemy was przyodziać (na lewicy oklaski, wrzawa, marszałek przywołuje do porządku). Ale jeszcze jedno. Proszę Panów, Rada Regencyjna, t. zn. na polityczny język przetłumaczony aktywizm. A czy Panowie sądzą, że w owym czasie, ba, dziś jeszcze, a nawet w miesiące jeszcze długie po dniu dzisiejszym polityk, odpowiedzialny przed swoim własnym sumieniem, mógłby aktywistę do rządu powołać? Przecież za tem, Panowie, nikt nie mógł się oświadczyć. Trzeba było wroga sparaliżować, trzeba było szybko pierwszy znak państwowości zatknąć na murach (postawić aktywistę na czele rządu, Kessler). Republikę trzeba było tworzyć, trzeba ją było z niczego wykrzesać. Pewno, proszę Panów, że klasy posiadające, zatrwożone echem wstrząśnień ze wschodu i zachodu, czując pod swojemi stopami grunt niepewny, pomnąc o owym żywiołowym odruchu klas robotniczych, pewno, że klasy posiadające, czyli burżuazya i szlachta, tego rządu nie mogła znieść spokojnie.

Pewno, że przez długi czas jeszcze nie ufała mundurowi dzisiejszego Naczelnika Państwa, mundurowi, na którym nie było ani jednej złotej nitki, znaku, ani jednej rangi, mundurowi, który wyrósł z krwi i kurzu (prawica: nie zaślaniać się Naczelnikiem), człowiekowi (prawica: nie tykać Naczelnika), który lata siedział na Syberyi i w tutejszej gnął cytadeli. O, ja rozumiem (prawica: mówcie o sobie), że klasa posiadająca nie chciała Moraczewskiego, tego upartego, cichego (Korfanty: „szlagona“) pracowitego socjalisty. Rozumiem, że klasa posiadająca nie spodziewała się niczego od rządu Moraczewskiego, a obawiała się wszystkiego. — Do dnia dzisiejszego jeszcze klasa posiadająca, jak to nasz premier, z uznania godną otwartością wyznał, ufa bardziej swoim kuferkom i pugilaresom, aniżeli kasom rządu narodowego. Te warstwy i te żywioły, które rządowi p. Paderewskiego jeszcze nie dają pieniędzy, cóż dziwnego, że przechodziły jeden z najcięższych kryzysów i dążyły gwałtownie do kontrewolucji, któraby mogła koniec położyć rządowi p. Moraczewskiego i towarzyszy (bardzo słusznie, tak jest). Proszę Panów, szukano wszystkich, każdy był dobry, przebaczano winy jeszcze świeże, zapomniano swoich własnych listów otwartych. Szukano księży, generałów, polityków, mowców politycznych, waryatów, jeśli chcecie, wszystkich z tym jednym jedynym celem: zrobić kontrewolucję, zrobić zamach stanu, uwolnić swoje kasy od strachu (nieprawda, naród). Wytworzyła się atmosfera zamachu stanu (od Lubelskiego). Myśmy zamachu stanu dokonali na Austrii, na okupantach (głos na prawicy: „Austrii nie było“).

Z pewnością, Szanowni Panowie, owe zamachy stanu, których kulminacyjnym punktem była noc z 4 na 5 stycznia, nie miałyby tego tła i tego oddźwięku w stosunkowo szerokich masach stolicy, gdyby nie

przyszedł im w sukurs atak wściekły z lewicowej strony wykonany na rząd Moraczewskiego przez bolszewików rodzimych.

Widzimy, proszę Panów, jak bolszewicy sekundują swoim najzacieklejszym wrogom, widzimy, jak ostateczności stykają się i jak wielką prawdą jest przysłowie, że „wróg mego wroga jest moim przyjacielem“ (na sali brawa, głosy: Moraczewski mówił, że bliższy jest bolszewików). W historii ostatnich tygodni znajdują jeden z najlepszych dowcipów, który zasługuje z powodu swej klasyczności i wyrazistości, ażeby tu o nim kilka słów wspomnieć, nie dla dowcipu jeno samego, ale dlatego, że najlepiej ilustruje to, co przed chwilą Szanownym Panom miałem zaszczyt powiedzieć. W chwili otwarcia Sejmu byliśmy świadkami uroczystości. Nastroj podniosły domagał się amnestyi przynajmniej tych, którzy nie z wyroku sądu, ale z rozporządzenia władz administracyjnych w więzieniach się znajdowali (na sali: ale za co?). I to w rękach moich i w rękach każdego z Panów był w gazecie spis nazwisk uwolnionych, z powodu uroczystego otwarcia Sejmu, z rozporządzenia Naczelnika Państwa, między którymi byli, ach, Arkin Judel, Berger Lejbuś, Mordka Garfinkel i t. d. i księżę Sapieha (na lewicy: brawa, jako konkluzya). Ale był tam jeszcze także dla uzupełnienia kolekcji pan Siergiejew Chariton (na sali śmiech). Proszę Panów, to jest wyraźne i jasne, że prawica i komuniści podali sobie ręce, aby runąć razem na ten rząd chłopsko-robotniczy, ażeby go usunąć. Wszelkie zamachy stanu okazały się farsą. To chyba nie wina rządu, ale wina poprostu braku tężyzny ze strony zamachowców (Korfanty ze śmiechem: racya). Ta rzecz, o ile szła samodzielnym torem, nie miała tak wielkiego natężenia, ażeby mogła obalić zdrowy sens, tkwiący w duszy każdego Polaka i każdej Polki. Moznaby się spierać o to, czy Rząd Moraczewskiego jest komu sympatyczny, czy nie, ale masy wielkie, ogromne masy chłopsko-robotnicze witały ten rząd jako pierwszy rząd polski (endecy: nieprawda — przedstawiciele ludu tam nie było, Witos tam nie było, Wojda nie chciał.)

Proszę Panów, że ruch ten nie mógł wynaleźć spokojnej formy, że ruch ten szukał gorączkowo najbardziej awanturniczego rozwiązania problemu politycznego, boć problematem politycznym jest zamiana jednego rządu przez drugi rząd, bez zmiany zresztą niczego, to proszę Panów, to trzeba przypisać, jak kto chce, albo zasługom, albo winom Komitetu paryskiego i polityki emigranckiej, która była w tym czasie kryzysu ciężkiego prowadzona nie pod kątem konsolidacji stosunków (na prawicy: pod kątem Kesslera), ale pod kątem walki z rządem polskim. Nie mówiłbym o tem, jak już u wstępu mojej analizy wspomniałem, aby rozżalać i rozraniać, ale mówię, aby zdać sobie sprawę i koniec położyć tym stosunkom, nad którymi wszyscy bolejemy dzisiaj, i do których powrócić żaden z nas by już nie pragnął (poruszenie na sali.) Ta rzecz poszła tak daleko, iż w opinii publicznej Zachodu przedstawiono Polskę, jako rząd bolszewicki, przedstawiono Polskę, jako kraj rozruchów (na sali: boście tego chcieli, a kto to zrobił). Przedstawiano Polskę jako kraj zawichrzony. Otóż oświadczam, że w porównaniu do wszystkich państw od Renu aż po Ural, Polska była i jest najmniej zwichrzoną przez te głębokie fale, które nurtują dzisiaj świat cały. Ja oświadczam,

że każdy, kto przedstawia polski rząd i polski kraj jako domenę bolszewizmu, jako arenę wicherzeń i zamętu, szkodzi sobie samemu (na sali: brawa i bardzo słusznie.) Doszło do takiej potworności, że kiedy faktów przeciw rządowi zebrać nie było podobna, kiedy każdy już widział, że tam w Niemczech i w Rosyi chaos i krwawe rozpętanie, a tu u nas, u nas wzajemne przebaczenie (na sali śmiech) zastępuje miejsce zemsty, że kiedy już te fakty mówiły za siebie głośno, wówczas nie wstydzono się przedstawić Piłsudskiego jako człowieka umierającego, z którym nie warto zawierać przed śmiercią traktatu. (Na prawicy: Naczelnik nie potrzebuje adwokatów). Jeszcze raz mówię, że gdyby ten okres był zamknięty, to możnaby powiedzieć, poco o tem mówić, ale jednak on jest jeszcze nie zamknięty, bo jeszcze nie cofnięte są słowa pana Pichona, który nazwał Komitet paryski „Gouvernement regulier“ (rząd prawidłowy). Zwracałem uwagę Szanownemu Panu Premierowi i ministrowi spraw zagranicznych na to. Pan Premier oświadczył w krótkiej ripostie (odpowiedzi), że to jest rzecz pana Pichona! Nie, to jest rzecz nasza, głównie nasza i nie przestaniemy wglądać w tę sprawę, dopóki się sytuacja nie wyjaśni.

Skąd pochodzi ów termin „Gouvernement regulier“ (rząd prawidłowy)? Pochodzi z analogii Polski z Czechami w umyśle polityków ententy, a może tylko w umyśle samego pana Pichona. Ale analogia ta kuleje, bo opiera się na fackie bardzo prostym, o którym wspomniał pan Premier, że oto, poza granicami kraju tworzy się wojsko, aby zaś temu wojsku dać reprezentację polityczną, bez której wojsko stałoby się bandą kondotierów, ażeby dać wojsku, powtarzam, reprezentację polityczną, utworzono z emigracyjnych komitetów, bo innych pod ręką nie było — rząd, który nazwano „Gouvernement regulier“. Ale proszę Panów, na czem ta analogia kuleje? U nas było wojsko podziemne, jak była polityka podziemna, jak był ruch cały podziemny, tak było i wojsko podziemne: Polska Organizacya Wojskowa, w dziejach wojskowości, znajdzie jedno z najbardziej interesujących miejsc (słusznie).

Proszę Panów, wojska mieliśmy tutaj nawet dużo. To jedno. A drugie, z chwilą, kiedy ów „Gouvernement regulier“ miał pierwszą sposobność powrotu do kraju, powinien był wrócić. Pan Masaryk wrócił do kraju, widziałem go, bo byłem wtedy w granicach czeskiej rzeczypospolitej, widziałem entuzjizm szalony, widziałem na ulicach Pragi królewski przepych, z jakim pan Masaryk jechał na przedstawienie teatralne. 12 konnych sokolów z przodu, 12 konnych sokolów z tyłu, a w środku automobil pana Masaryka, wśród szpalerów tłumu (na prawicy: czy pan był na przyjęciu Paderewskiego). Ale pan Dmowski nie wrócił do kraju (hałas na prawicy i okrzyki: ho towarzysze z Ameryki przeszkadzają). O ile reprezentant rządu czeskiego, p. Masaryk, do kraju wrócił, o tyle pan Dmowski nie wróci (na prawicy: bo jeszcze czas) i pan Dmowski długi czas wrócić nie zechce do kraju (na prawicy: bo tam jest potrzebny).

Otóż, proszę Panów, jeżeli się chce krajowi, który ma swój rząd, swoją armię i swego Naczelnika Państwa, temu krajowi w Paryżu stwarzać i narzucać jakikolwiek bądź rząd, to słusznem i logicznem jest zapytanie „Temps'a“, co to za rząd, który do kraju nie wraca i nie rządzi?

Obcy ludzie zastanawiali się nad tem, jak to jest możliwą rzeczą, by traktowano nas, jak plemiona albańskie, jakich Malissorów, lub tym podobne plemiona bardzo interesujące, i dlatego Panie Premierze (zwracając się do Prezesa Ministrów), to jest rzeczą naszą i nie tylko to, ale wskażę drugą rzecz, która nie przebrzmiała, a która jest zapowiedzią przyszłości. Wyszła ona również z ust najwięcej wybitnego polityka pana Pichona i zawiera w sobie straszliwą niepewność dalszych naszych losów. Mam na myśli, proszę Pana, ostatni podarunek, jaki się dla nas przygotowuje, że Polska ma być utworzona w „granicach historycznych“.

Oto, proszę Panów, należy zapytać, co p. Pichon rozumie pod granicami historycznymi? — Granice historyczne, toż chyba z roku 1772 (okrzyki: i wcześniej). Orawa odpadła od nas w 12-tym, Śląsk odpadł w 14-tym stuleciu. Musimy wiedzieć, co to ma za znaczenie. Mnie się zdaje, że takim hasłem i takim programem nie traktuje się narodu dwudziestokilkumilionowego, wobec którego sprawa odrodzenia i ustalenia granic wymaga jaknajwiększej ścisłości. Określenie granic Polski i tak jest sprawą niesłychanie trudną, albowiem grają rolę względy słuszne, ale nie jednostronne, grają tu rolę względy ziemi i ludu polskiego, grają tu rolę względy rozgraniczeń z sąsiadami, którzy razem z nami nie mają ściśle zakreślonych linii demarkacyjnych i etnograficznych. Ogromna mniejszość nasza pozostanie po stronie każdego kordonu, który nakreślony jest na mapie od strony wschodniej i ogromna mniejszość sąsiadów naszych wschodnich będzie musiała być mieszkańcami Rzeczypospolitej polskiej — to jedno. Samo rzucenie hasła — w historycznych granicach Polski — mogłoby w wielu głowach polskich zapalnych, a mniej krytycznych wywołać natężenie w kierunku bynajmniej niepożądanym. O ile ja to zupełnie dobrze rozumiem, że żaden urząd królewski, żaden traktat kupna lub sprzedaży, żadna umowa o wiano córy królewskiej dzisiaj ludów i narodów wiązać nie może, o ile ja zupełnie rozumiem, że ziemie Cieszyńskie, że część Spiża i Orawy to są ziemie polskie, których zrzec się żadne pokolenie nie może i nie ma żadnego ku temu prawa (brawa i oklaski), o tyle nie rozumiem, jakim prawem mógłby, przypuścmy Kijów, być przedmiotem naszych walk orężnych i przedmiotem naszych zdobyczy dyplomatycznych. I dlatego zagraniczna nasza polityka, polityka nasza wojskowa i polityka rządowa nie może polemicznym zwrotem uchylać się od tego pytania. Dlaczego źle informowano pana Pichona, bo to nie jest jego sprawa, tylko sprawa nasza?

Najboleśniejszą sprawą znaną w ostatnich tygodniach, to zdradziecka napaść Czechów na naszą Cieszyńską ziemię.

Czy dyplomacya nasza, czy członkowie Komitetu paryskiego, z których jeden, Sz. Pan Grabski, jest w naszym gronie obecny, nie wiedzieli, że układ poufny między Francją a Czechami był już traktowany z końcem września, w październiku (poseł Grabski — nie został zawarty). Pan mówi, że nie został zawarty, a tymczasem proszę Panów, w końcu grudnia pan Kramarz mówił (Kramarz kłamał) do wielu Polaków oficjalnie, mówił, proszę Panów, że on ma zamiar zaproponować rządowi francuskiemu obsadzenie zagłębia Karwińsko-Cieszyńskiego, ażeby stano-

wili niejako arbitrów i rozjemców między Polakami a Czechami. To oświadczył również p. prezydent Masaryk deputacyi urzędowej polskiej.

Proszę Panów, na jakiejże tedy podstawie, skoro takie pertraktacje były, chociażby do skutku nie doszły, na jakiej, powtarzam, podstawie pan Grabski, członek Komitetu paryskiego, z trybuny publicznej Zgromadzenia w Krakowie uspakajał opinię publiczną, żeby się nie obawiała ataku ze strony Czechów (hańba).

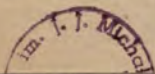
Proszę Panów, zostawcie mocne wyrazy, mam za zadanie wyjaśnić, a nie poniewierać. Pytam, na jakiej podstawie dokonano tego publicznego ataku, którego następstwem było przeniesienie Śląskiego batalionu pod Lwów, organizowanie Częstochowskiego batalionu dla Lwowa, wysyłanie Górno-Śląskich, a przynajmniej zapowiedź wysyłania Górno-Śląskich batalionów dla Lwowa. Rezultatem tego było ogolnienie kompletne tej ziemi z sił wojskowych (głosy: Naczelnik Państwa!) i proszę Panów, rezultatem tego było to, że Komitet paryski nie spełnił swojej roli i swego zadania (prawica: komunikować się nie mógł). Skoro te rzeczy trwały od października, to był czas, aby ostrzedz społeczeństwo polskie, był czas postawić sprawę jasno wśród dyplomacyi francuskiej.

A proszę Panów dalej, czyż nie jest dla nas znakiem zapytania, zagadką niepokojącą, domagającą się raz wyjaśnienia ze strony urzędowej, sprawa armii gen. Hallera. Kto ma rację? Czy pan Foch chciał pomyśleć, a Komitet nie chciał, czy Komitet nie chciał, a kto inny chciał? (poseł Grabski: i Foch i Komitet chciał). Więc kto nie chciał? (endecy: żydzi nie chcieli, żydzi z Ameryki nie chcieli).

Pan Premier, jak gdyby zarzut z tej trybuny cisnął społeczeństwu polskiemu, dlaczego to ono nie krzyczało, kiedy Spiż i Orawę kazano polskim siłom zbrojnym ewakuować. A proszę Panów, przecież mówiono nam, że to na rozkaz naszych najmiłszych sprzymierzeńców i przyjaciół kazano nam Spiż i Orawę ewakuować (prawica: czy są dowody), przecież nam tak mówiono. A jeśli tak mówiono, proszę wyjaśnić nie jakimiś ogólnikami, ale proszę o wyjaśnienie i uspokojenie opinii publicznej na podstawie danych, albo przynajmniej w ścisłym gronie, jeśli w tak wielkim gronie publicznem nie można tych danych dalej wentylować (prawica: Wasilewski niech odpowie). To są rzeczy, o których milczeć nie możemy.

Myśmy mieli, proszę Panów, jeszcze jedną obawę, przyznam największą. Obawa centralna, która niepokoiła nas i jeszcze dotąd nas niepokoi. Są to pewne zamierzenia urzeczywistnienia projektu politycznego, stworzenia wielkiej i silnej Rosyi przy naszej pomocy (prawica: bajki).

Konstrukcja tego stworzenia wielkiej Rosyi wyrodziła się w mózgach ludzkich w ten sposób, że rozżarzy się do czerwoności nienawiść przeciw bolszewikom, pójdzie potem w imię cywilizacji, po raz nie wiem który uratować Europę od nawaly „dziczy wschodniej” i doczeka się w rezultacie wielkiej potężnej carskiej Rosyi. To są, proszę Panów, rzeczy, o których również należy mówić jasno i wyraźnie (tak, tak) albowiem te rzeczy są dla nas przyczyną — dla ludzi poważnych — są przyczyną ciągłych obaw. Nie dziwcie się panowie, że my, mając te wszystkie kontrewolucyjne przed sobą zamachy, nie będąc informowanymi przez Komitet paryski, widząc rozdarcie na obcym gruncie reprezentacyi polskiej



i myśli przewodniej polskiej, nie dziwcie się Panowie, żeśmy szukali drogi wyjścia.

Umysły płytkie, umysły powierzchowne, umysły, umiejące kopować i malpować, radziły orężny bój z przeciwnikami politycznymi, radziły doprowadzić rewolucję do krańcowi, jak prowadzoną była niegdyś wielka rewolucja francuska na zachodzie wśród burzliwego krwi przelewu. Nikt z nas — i to pozostaje dowodem sumiennosci i rozumu stanu, który reprezentował rząd Moraczewskiego — na tę drogę odwetu nie poszedł, nikt z nas zemście wyrazu nie dał, nikt z nas nie szedł za mechaniczną myślą wytopienia przeciwnika.

Ale skoro nikt nie szedł, w takim razie mieliśmy tylko jedną jedyną drogę: Sejm i wybory do Sejmu. To był ratunek, to był apel do mas, to było wkroczenie na pole konstytucyjnej walki. I bez przelewu krwi konieczność tę zrozumiano i przy konieczności tej twardo stojąc, doprowadzono do tego Sejmu. I to jest plan, który Moraczewski przedłożył, a który nasz obecny premier uznał jako plan rozumny. Ostatni jeszcze strzał chciano rzucić w ten Sejm: stworzyć 16 stycznia Radę Narodową, ale dzięki roztropności p. premiera, Rada Narodowa nie przyszła do skutku. Przyszedł Sejm i polski świat potoczył się tą drogą, z której jesteśmy wszyscy zadowoleni, z której jesteśmy dumni wszyscy od naszego p. premiera aż do najczerwieńszego z czerwonych socjalistów. To był rozum stanu, który wyprowadził Polskę z objęty zamętu, zamachów, walk, które rozszarpały łono narodu, które groziły jego najbliższej przyszłości. I za ten czyn, za ten Sejm, za dopełnienie tej konieczności zasługa będzie i wartość główna Moraczewskiego i dzieje wdzięczne zapiszą te dwa miesiące cierpliwości i pracy z zaciśniętymi zębami, te dwa miesiące wytrwałości w dążeniu do Sejmu. Znowu powiem, że rezultat przeszedł nasze oczekiwania (na prawicy: śmiech, wielka prawda). To są rzeczy, które Panów, jak widzę, bardzo wzruszają, wogóle moja mowa jest słuchana z takim ożywieniem, z takim zainteresowaniem, chlubić się z tego kiedyś będę. (Śmiech). Wybory przeszły, nie jak przez „lapsus linguae“ p. Premier powiedział, z dobrym rezultatem dla tej lub owej partii (pomyślnie — powiedział)...

Marszałek: Proszę panów bez dyalogów.

Posel Daszyński: Mnie to nie szkodzi. Wybory dlatego przeszły nasze oczekiwania, że dwie reakcje za jednym zamachem trafiły. Chłop i robotnik jedną packą zabił dwie muchy reakcji, bo niema w tym Sejmie ani bolszewizmu, ani „żubrów“ (brawo).

Oto, co przeszło nasze oczekiwanie. Tu niema, proszę Panów, tego straszego mącenia, które kiedyś długie dziesiątki lat było wyrazem reprezentacji polskich w Wiedniu, gdzie chłop był żerem, robotnik był wylączony, a szlachcic i magnat jakby z woli boskiej w roli przewodawcy narodu występował na arenie. Kreskę na prawo i lewo położył olbrzym — polski lud, uratował Polskę z zamętu.

To jest myśl wyborów, to jest ich forma demokratyczna, to jest wyraz, który przeszedł nasze najśmielsze oczekiwanie. Zrozumiecie teraz panowie szczerą mego twierdzenia, że na takim wsparty Sejmie każdy z nas dążyć musi do skończenia porachunku, do wyjaśnienia na to, aby

pójść już dalej drogą, która nie będzie przypominała zmańców i waśni strasznych doby ostatniej (Słusznie).

A skoro o tem mówię, nie mogę zapomnieć, że sprawa ta jest aktualna niezmiernie. Bo oto stolica Polski gości w swoich murach drogich nam wszystkim gości.

Oto misya wielkich demokracji z Zachodu znajduje się tu, aby, jak sama twierdzi, zbadać rodzaj i rozmiary pomocy, której mają te państwa udzielić Polsce, aby ona granic swoich bronić mogła i aby ona pierwsze kroki stawiała bez zbytich wyteżeń, cierpień i ofiar. Przyjmuje się ich owacyjnie, przyjmuje się ich z wylaniem. Pragnąłbym dodać, aby zawsze tak przyjmować z wielkiem równocześnie przestrzeganiem godności narodowej. Godność bowiem jest w tym wypadku najpraktyczniejszym i najgłębszym zarazem rozumem stanu. (Słusznie). Pamiętajcie panowie, że wolności narodowej nikt narodowi darować nie może. (Słusznie). — Pamiętajcie, że trzeba ją zdobyć i obronić pracą, mieniem, a jeżeli trzeba — krwią własną, że wtedy ona żyje i kwitnie, że darowana wiednie, usycha i ginie. (Słusznie i brawo). Demokracja, która nawołuje do przestrzegania tej maksy, do tego rozumu, do tej siły własnej, ta demokracja musi zaprotestować przeciwko polityce, która chciałaby się opierać na protekcyi, która liczy na chwilową sympatyę tego lub owego ministra, ta polityka zawieść musi, a narodowi zaszkodzi. (Korfanty — to mówi Daszyński). My doskonale rozumiemy, że w dzisiejszych warunkach pomocy w obcych żołnierzach nie dostaniemy. Prosimy i żądamy, ażeby żołnierz polski wrócił na ziemię polską, wrócił bez myśli ubocznej, bez podniecenia ambicyi jednostek, wrócił, by stanął u progu Ojczyzny z mieczem wyjętym z pochwy, ażeby granicę zabezpieczyć, ażeby dać Ojczyźnie spokój upragniony przez nas wszystkich. (Brawo). Kto Polsce bez poniżenia umożliwi pracę, ten będzie obywatelem największym, tego Ojcem Ojczyzny mianować się będzie godziło. Do tego droga musi być wreszcie otwarta. Korpus Hallera, wszelki żołnierz polski powinien znaleźć się w Polsce, bo już jest Polska, jest polski Sejm, jest polski rząd. (Na sali: bardzo słusznie).

I proszę Panów, nie mieści się w tem żadna nuta polemiczna przeciwko czyimkolwiek sympatyom, przeciwko czyjejkolwiek pomocy, przeciwko uznaniu tych zrozumień, których świadkami jesteśmy nieraz w przemówieniach panów ambasadorów mocarstw koalicyjnych, bo my wiemy, że niedaleką jest przyszłość, do której dążymy, niedaleki jest ten Związek ludów, w którym zajmiemy miejsce wolnych narodów. Wtedy przyjdzie czas, że może nie rajem, ale krajem szczęśliwym będzie Polska. I zaiste my tej Polski nie przedstawiamy sobie jako czegoś niemożliwego.

Nie chcemy Jej naginać na żaden system, nie chcemy wykręcać jej członków dlatego, jakoby się nam wydawało, że my lepiej od innych, prędzej od innych, do szczęścia Polskę doprowadzić możemy. Nie, Panowie, nasza idea jest prostą i wielką, jak prostą i wielką musi być linia wytyczna wielkiego narodu.

My chcemy Polski wolnej w związku wolnych ludów, będącej warsztatem olbrzymim, warsztatem pracy, ale pracy wolnej, uświadomionej. Przez morze łez, przez morze krwi ku tej Polsce naród polski zmierza, a my z nim. (Huczne brawa i oklaski).

MOWA WYGŁOSZONA NA POSIEDZENIU SEJMU
W WARSZAWIE DNIA 20 MARCA 1919 r.
(Z POWODU STRZELANIA DO GÓRNIKÓW POLSKICH W D. 12 MARCA 1919).

Wysoka Izbo! Trzy cele miała na oku interpelacya moja i moich towarzyszy, wniesiona w sprawie morderstwa, dokonanego na bezbronnym ludzie w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Pierwszy — ażeby ludność, naród cały ochronić od szaleńczej i zbrodniczej polityki prześladowczej i represyi, które tak długo znieprawiały kraj, oraz naród pod rządami obcych zaborców.

Drugi — aby zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu na niezdrowe i niemożliwe nadal do utrzymania stosunki w organizacyi i funkcjonowaniu władzy, zwanej, jak na ironię, „władzą bezpieczeństwa publicznego“.

Trzeci — aby raz na zawsze położyć koniec plamieniu rąk młodej armii polskiej przez mord bezbronych, przez mord polskich kobiet i dzieci.

Te trzy cele są tak ważne, iż ośmielę się je rozwinąć na tle krwawych fatalnych wypadków z dnia 12 marca i przedłożyć Sejmowi ogólny stan sprawy tam w Zagłębiu, aby wykazać, że nadal tych stosunków, ani rząd, ani Sejm, ani lud nie może i nie powinien utrzymać.

Wypadki dnia 12-go marca 1919 r. w Zagłębiu Dąbrowskiem opierają się na dwóch najgorszych doradcach w sprawach publicznych: na fałszu i na strachu. Fałsz ten bowiem i strach spowodowały ten rozlew krwi niewinnej, fałsz i strach zgodnie z przyznaniem pana ministra spraw wewnętrznych, którego uczciwe i otwarte stanowisko w wysokiej tej Izbie muszę podnieść z szacunkiem, fałsz i strach podały sobie ręce, aby doprowadzić ludzi do wypadków, których kresem był masowy mord, 8 trupów, a między tymi trupami kobieta i dziecko przebite bagnetem — nie zastrzelone błędną kulą, — i dwudziestu kilku rannych, a więc plon niejednej nieraz krwawej potyczki z wrogiem.

To był plon walki, stoczonej z biedną ludnością robotniczą..

My, socjaliści polscy, jesteśmy powołani i obowiązani o tę krew niewinnie przelaną upomnieć się przed wami, wielce szanowni panowie, i za tę krew wołać o pomstę do społeczności polskiej, jeżeliby uszy Wysokiej Izby pozostały nieczułe na to, co się działo dnia 12 marca w Zagłębiu Dąbrowskiem.

My, powiadam, nietylko dlatego, że nas wybrała znaczna część tej ludności, która dzisiaj narażona jest na bagnety i kule polskiego żołnierza, ale także dlatego, iż my i nikt inny, jak my, przez ćwierć wieku niemal byliśmy tym posterunkiem, tym szansem, wysuniętym przeciwko ugodzie z najazdem, który reprezentują pod pewnym względem bolszewicy, bolszewicy świadomi, bolszewicy wodzowie, bolszewicy najmici, bolszewicy agenci.

Bolszewizm ten nie jest dla nas niczem nowem. My od ćwierć wieku blisko stanowimy cel jego pocisków. Znamy melodyę i znamy tekst i wiemy, kto są ci ludzie, którzy stoją za sztandarem przechrzczonego dzisiaj na sztandar komunistyczny. Nas to nazywano „socyjal-patryotami“, a dziś nazywa się nas w tych samych odezwach i przez tych samych ludzi pisanych „socyjal-obłudnikami“, „socyjal-oportunistami“. Nas to nazywali sługami burżuazji szowinistycznej, nas usiłowano zrobić niemożliwymi w klasie robotniczej przez lat 20 i myśmy to stawiali czoło i podejmowaliśmy tę walkę. My to przed laty 15, kiedy pojawił się na horyzoncie polskiej rewolucji miraż republiki od Łodzi do Władywostoku, kiedy mówiono nam, że Polska niepodległa jest utopią, że jest szlachecką mrzonką, wtedy myśmy stawiali czoło dla ochrony niepodległej Polski, wbrew idei, której wielkości odmówić nie śmiano, idei republiki od Łodzi, Kalisza aż po Władywostok.

Wychodziliśmy z jednego tyśiąckroć silniejszego i głębszego uczucia, — z niezłomnej wiary naszej w nieśmiertelne, niezniszczalne prawa narodu polskiego do niepodległości, zjednoczenia i wolności (Brawa na lewicy).

My, którzy walcząc przeciwko ugodowcom republikańskim z lewicy, mieliśmy z prawej strony ugodowców „patryotów“, ugodowców, którzy za miskę soczewicy, za autonomię miejską stawali „bez zastrzeżeń na gruncie państwowości rosyjskiej“ (Na lewicy: Dmowski), i dawali rekruta carowi z tą pierwszą chwilą, kiedy o rekruta do Polaków się zwrócono.

I myśmy to byli, którzyśmy musieli walczyć z ugodą, która plamiła i hańbiła imię Polski, wędrując pod pomnik carowej Katarzyny, jako deputacya szlachty polskiej i magnaterii polskiej. I z chwilą, kiedy nazywano nas na lewicy „socyjal-patryotami“, kiedy piętnowano nas jako zdrajców sprawy socjalistycznej, z tą chwilą walono w nas jakby obuchem w głowę tem, że jesteśmy „beznarodowcami“, że jesteśmy zdrajcami narodu...

W dwa ognie brani rośliśmy jednak i nie można powiedzieć, jakoby czerwony sztandar powiewał nad coraz to mniejszą grupą robotniczej klasy, albowiem czerwona fala uświadomionych polskich robotników wzrastała i wzrasta od dnia dzisiejszego. Dlatego myśmy w pierwszym rzędzie powołani do tego, ażeby między wami, panowie, potomkowie polityczni ugody z prawicy, a między ugodą z lewicy, ażeby w klasie robotniczej stanąć, jako reprezentanci niezłomnej wiary w Polskę, która się oto ucieleśnia w tym Sejmie i w tej niepodległej Rzeczypospolitej.

Dzisiaj mamy niepodległą Polskę. Dążymy do jej zjednoczenia, dążymy do jej wybudowania i wykształtowania, opartego na prawie obywatelskiem,

na demokracji, zadowoleniu wszystkich uprawnionych potrzeb każdej klasy i każdej grupy społecznej. A jednak panowie dzisiaj, jak ta Polska długa i szeroka, tak rozlega się w niej wielki płacz i szloch okrutny więzionych, bitych, katowanych i obrabowanych biednych ludzi pod pozorem walki z „bolszewizmem”. Niema powiatu, niema więzienia w Galicyi i Królestwie, gdzieby ta „misya” walki z bolszewizmem nie tłuła, nie katowała, nie okradała podle ludzi, napadniętych pod pozorem, że są bolszewikami.

Czyż Sejm, czyż my tego Sejmu partye i członkowie, pozostaniemy głusi na ten jęk, na ten płacz mas chłopskich i robotniczych, czyż my rzeczywiście pod płaszczkiem teoretycznych debat o bolszewizmie zatkamy uszy na jęki parobków i służby folwarcznej, na krzyki, na kule i razy, padające gęsto na każdego, kto się naraził żandarmom?

Czy my tutaj dany się zwieść teoretycznym bredniom, które się mówi na popularny temat bolszewizmu? Czy nie wypełnimy roli ciała prawodawczego i kontrolującego nad rządem?

Moi Panowie — był czas, kiedy jednym z najpopularniejszych argumentów ze strony esdecyi było pytanie: Do czego wy, socjaliści polscy, dążycie? Dążycie do zamiany rosyjskiego, czy austriackiego żandarma, na polskiego żandarma.

I wówczas odpowiadaliśmy, że choćby ten polski żandarm próbował wystąpić tak, jak występował jego koledzy rosyjscy, czy austriaccy — wówczas polski Sejm, polski, wolny, zorganizowany lud potrafi go obezwładnić, ukarać. A dziś na Boga! — toż to szyderstwo esdecyi staje się ciałem w Polsce, toż to ten polski żandarm, jest jak gdyby wyrafinowanem okrucieństwem rosyjskiego i austriackiego żandarma.

Toż to wszyscy świadkami jesteśmy tego, od czego krew mrozi się w żyłach. Pod egidą polskiego rządu, pod hasłem Białego Orła, pod znakiem Rzeczypospolitej!

Proszę Panów, to nie są same frazesy, mam przed sobą raport żandarmeryi, który zgłosił swoje sprawozdanie urzędowe z dnia 15 lutego r. b. z Będzina, a więc z owego terytorium, o którym mówimy. Z raportu tego chcę wyjąć kilka niezmiernie charakterystycznych momentów:

„W Zagłębiu — pisze pan rotmistrz Niedziański — niema Polaków, bo każdy przeciwko państwu Polskiemu pracuje. Ratowanie widzę tylko w wypadku jeżeli: 1) Zagłębie dostanie wojskowego dyktatora, z silną ręką, który tak cywilnie jak i wojskowe urzędy pod sobą będzie miał”. Proszę darować polszczyznę, jest to Polak ziemczony, jeden, jedyny Polak w Zagłębiu, jak on sam twierdzi; 2) „Nadesłanie energicznego, doświadczonego starosty z Galicyi, któryby tutejszy komisaryat objął”. Znow proszę przebaczyć polszczyznę. — „Usunięcie milicyi ludowej, tego gniazda bolszewizmu”. (Na prawicy: bardzo słusznie). Wiedziałem. — „Stworzenie nadzwyczaj silnej, dobrze płaconej żandarmeryi, by się ci ludzie bez kłopotu o swój byt, tylko swej służbie poświęcić mogli”. 3) „Podrzędowanie (polszczyzna p. Niedziańskiego) policyi w miastach pod nadzór oficerów żandarmeryi”.

Ale „clou” tego wszystkiego stanowi punkt 6: „Kreowanie biura dla zwalczania bolszewizmu z odpowiednim wynagrodzeniem pieniężnym

osoby, która się tem zajmować będzie i to dlatego, by bolszewizmu pracującemu z pieniędzmi i wynagradzającemu swych agitatorów dobrze, można odpowiednio wynagradzanych kontragitatorów postawić“. Czegoż carski żandarm by mógł jeszcze nauczyć się od tego polskiego rotmistrza?

Wszakże to jest dosłownie to samo, co żandarmerya rosyjska uważała za konieczne do robienia. Wszakże bagnet, kula i prowokatorstwo były to środki używane przez cara wobec „miałieżników“ polskich. Wobec żandarma rosyjskiego każdy był „buntowuszczykiem“, tak jak wobec żandarma polskiego każdy jest „bolszewikiem“.

Analogia jest kompletna, analogia, która nas przeraża i zastrasza, nie dlatego, jakobyśmy się bali tych propozycji podłych i głupich, ale dlatego, że niema w tych ludziach, którzy są panami życia i śmierci, jak pokazały zdarzenia z 12 marca, ani krzty zrozumienia, w jakim oni środowisku pracują.

Jesteśmy wśród kilkudziesięciotysięcznej ludności górniczej, najgorzej opłacanej z całego proletariatu polskiego, jesteśmy wśród ludności o najniższej organizacyi, ponieważ organizacya tam powstać nie mogła; jesteśmy w środowisku, w którym w ciągu trwania wojny było 29 strajków ekonomicznych, i gdzie tak zwana „pańska szychta“ wynosiła do niedawna 4 korony!

To jest nędza skrajna, która liczy na korony tam, gdzie robotnik w Warszawie liczy w markach; jesteśmy wśród ludności, którą państwo zbiegiem wypadków nieszczęśliwych, czy innych okoliczności, których tu analizować nie myślę, którą państwo pod względem aprowizacyi absolutnie zaniedbało, której się nie dotrzymuje obietnicy, że co dwa dni 50 wagonów ziemniaków ma być tam przesłanych; w kraju prawie granicznym, w którym przemysłnictwo rozwinięte jest do najszańszego stopnia!

Będziemy mieli sposobność wskazać na przemysłnictwo Zagłębia w innym miejscu; jest to rana otwarta, przez którą żywność uchodzi do Niemiec, dla których niema dość wysokich sum, aby uratować się od śmierci głodowej.

Jesteśmy zatem w terytorium, w którym, gdyby nie było ani jednego bolszewika, ani jednego socjalisty, ani jednej organizacyi, a ludność poprzysięgła sobie być lojalną, spokojną i cierpliwą, to mimo to byłibyśmy świadkami rozruchów czysto głodowej natury.

Od czterech miesięcy, jak wąż morski ciągnie się historia należącej aprowizacyi tego rejonu i od czterech miesięcy aprowizacya utyka i kuleje.

Pan minister aprowizacyi powinienby wstać i powiedzieć, dlaczego nie jest w stanie zaaprowizować należycie tego terenu, tak niesłuchanie dla naszego przemysłu ważnego.

Jesteśmy na terenie, gdzie zaniedbanie kopalni mści się olbrzymią ilością gazów, które powodują to, że dzień roboczy nie może być nawet 8-godzinny; na terenie, gdzie górnicy pozbawieni butów, bosą nogą stoją w wodzie u przodka i z kilofem oddają się tam pracy; wśród ludności, pozbawionej koszul i bielizny, która się o to poprostu prosi; jesteśmy w najbardziej chorem miejscu naszej Ojczyzny.

Jeżeli co na mnie zrobiło kiedy straszne wrażenie, które było tak odpychające, że najsłodsze formy teorii bolszewizmu nie mogły znaleźć przystępu do mego mózgu, nie mówię o sercu, to niezapomnianym pozostanie dla mnie fakt, kiedy agitatorzy bolszewicy przybyli do szpitala, ażeby tam zamordować leżących w łóżku dwóch ministrów. Ten mord, dokonany po usunięciu siostry miłosierdzia, na dwóch wrogach politycznych, na szpitalnem łożu, jest odpychającym dla każdego człowieka.

Otóż twierdę, że podobne wrażenie robi na mnie ta propozycja żandarma-dyktatora: najlepiej płatnego żandarma, biura, dobrze płatnego, ażeby przez kontragityację i prowokację zwalczać bolszewizm.

Temu żandarnowi nie przyjdzie na myśl fakt, że tam trzeba ziemniaków, mąki, butów i koszul dla ludności, że trzeba zabezpieczyć im pracę i trzeba dać spokój, bodaj zwierzęcia sytego i nakarmionego, bo w przeciwnym wypadku masy nie znają żartów, a masy głodne, masy ogołocone z najprostszycy potrzeb do życia, takie masy są usprawiedliwione nawet wtedy, gdy robią szaleńcze zbrodnie!

Ale tych zbrodni masa tam nie zrobiła, bo ona szła w pochodzie takim samym dobrym, jak w niedzielę przedtem, w pochodzie na cześć Kilińskiego. Szła w pochodzie, złożonym z ludności, której nie przyszło przez myśl i nie wpadło do głowy, że jakiś pułkownik zawiesił na kolku konstytucję polską, t. j. tę odrobinę swobód, ruchu i wolności obywatelskiej, która jest już dzisiaj udziałem każdego z nas, i z której tak obficie korzysta warszawska Narodowa Demokracja, urządzając pochody i pochodziki, urządzając zbiegowiska i... napaści na urzędowe budynki, bez strzelaniny, kiedy darto rządowe papiery, nie padł z niczyjej strony ani jeden strzał, nie było władzy, nie było pułkownika, nie było żandarma, nie było propozycji, jak zwalczać ruch ludowy w Warszawie. Proszę Panów, w Zagłębiu wystarczyło, że bezbronny tłum wyszedł na ulicę, demonstrując za swoje prawa, za swoje poglądy polityczne, za swoje potrzeby gospodarcze, ażeby w ten tłum strzelać, jak się strzela do bezdomnych psów.

Proszę panów, główną bolączką w stosunkach bezpieczeństwa jest spór między żandarmeryą a milicją ludową, spór wywalczany przez dwie zbrojne organizacje na plecach bezbronych obywateli.

Nie wydając zupełnie żadnego sądu o żandarmeryi lub milicyi, gdybym tylko teoretycznie traktował tę sprawę, musiałbym zwrócić się do pana ministra wojny i ministra spraw wewnętrznych z gorącą prośbą, aby położyli koniec tym szaleństwom, tym anomaljom, że dwie zbrojne straże bezpieczeństwa stały się przyczyną ciągłego niebezpieczeństwa w Polsce.

Ta milicya rządowa jest przecież organem pana ministra spraw wewnętrznych. Przecież pan minister spraw wewnętrznych z tej trybuny powiedział, że wysłał specjalnych mężów zaufania, swoich oficerów milicyjnych, którzy mieli mu zdać raport o tem, co się tam dzieje. Pan minister musi się dowiedzieć o tym policzku, jaki otrzymał jego autoritet, albowiem jego straż zaaresztowało wojsko i jego to organizacja siedzi dzisiaj pod kluczem jak gdyby szereg zbrodniarzy. Jak to wygląda, wystarczy spojrzeć na suchy szkielet faktów, który ośmielę się tutaj Wysłzbie odczytać. (Czyta sprawozdanie z rozbijania milicyi ludowej).

Tak więc wygląda w świetle suchego raportu fakt, którego w każdym państwie cywilizowanym, żaden rząd, który nie byłby rządem marynetek, nie może ścierpieć, aby pułkownik Tarnawski zawiesił swobodę obywateli na parę godzin przed rozkazem strzelania, rozkazując oficerom uzbrojonym przytem w karabiny, nie szable, na parę minut przed rozkazem strzelania, zwracać uwagę tłumowi ludności, przeciwko sobie stojącemu, że pan pułkownik zawiesił prawo zgromadzenia się w całym Zagłębiu.

Pan Pękosiński (komisarz rządowy) oświadczył, że władzy niema.

I oto widzimy typowy przykład poprostu obłędu cezarystycznego, o ile pułkownika z Cezarem można porównywać.

To bezceremonialne traktowanie po „bolszewicku“ własności rządowej ze strony wojska, ze strony oficerów, zabieranie gotówki, zabieranie zapasów żywnościowych instytucjom wojskowym, podlegającym ministeryum spraw wojskowych i ministeryum spraw wewnętrznych, to są rzeczy, na które naprawdę nikt spokojnie patrzeć nie będzie mógł, ale już szczytem bezecnej głupoty jest obwinianie oficerów milicyi ludowej o bolszewizm i o próbę nawiązania stosunków z Radą sowietów.

Szeroka publiczność nie zna tych trzech ludzi. Ja miałem przykry zaszczyt rozmawiania z żoną jednego z nich, z kobietą chorą, plującą krwią, która się zwlekła z łóżka w Częstochowie, aby dowiedzieć się, za co jej mężowi grozi sąd polowy w Krakowie, w więzieniu przy ul. Monteluppich, osławionem z czasów austriackich.

I kogoż to uważa p. pułkownik za bolszewika?

Mamy więc komendanta dystryktu pana Sarankiewicza. Jakim jest on bolszewikiem, to niechaj dotychczasowa jego działalność powie.

Obecnie jest członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego (głowy: Tak jest), ale był w Rosyi podczas rewolucyi, a kto był w Rosyi, ten napewno jest bolszewikiem.

Nie radziłbym jednak nawet na ławach ministeryalnych, lub wyższym urzędnikom ministeryalnym przyglądać się zbyt dokładnie, kto był w Rosyi.

Nad czem p. S. w Rosyi pracował? Oto wydawał pismo „Strażnica“, organ Koła Międzypartyjnego, na który miał wpływ pewny i ś. p. Lutosławski, zamordowany przez bolszewików.

Mam tu drugie pismo, które redagował; organ Polskiej Organizacyi Wojskowej, pod tytułem „Czyn“, wydawany w Piotrogradzie. I oto ten bolszewik pisze w artykule wstępnym w dniu 3 maja co następuje:

(Mowca odczytuje z artykułu pochwałą 3-go maja!)

Tak pisał bolszewik Sarankiewicz. A jeszcze trzecie pismo wydawał w Kijowie pod godłem czysto „bolszewickiem“... „Orzeł biały“ (Śmiech). Nikczemny fałsz, o którym wspomniałem na początku, jako motyw i parawan zbrodni, rzuca podłe oszczerstwa na nieszczęśliwego, uwięzionego człowieka, na oficera, na współpracownika najbardziej skrajnego patryotyzmu polskiego, tam, gdzie trzeba było tego patryotyzmu na polach nie tylko caratu, ale i zwycięskiej rewolucyi rosyjskiej. Temu to człowiekowi, według obaw żony, grozi kula, sąd polowy.

Drugiego, Stanisława Łuczaka, aresztowano również — obecnie pod sądem — członka Polskiego Stronnictwa Ludowego.

A mamy i trzeciego, p. Romana Żółtowskiego, członka P. P. S., a więc tego samego stronnictwa, które się zaprzedało burżuazji w myśl odezw bolszewickich, wydanych 12-go marca.

Ale poco do wzniosłych sięgać motywów, skoro od wzniosłego do śmiesznego często tylko krok jeden.

Bo oto mam list, który może nam najtajniejsze sprężyny wypadków w Będzinie i Sosnowcu odkryć. Mam list, który oddam w ręce kóregokolwiek z panów ministrów spraw wewnętrznych czy sprawiedliwości, list, który zasługuje na uwagę, list wczoraj datowany. (Mówca odczytuje list z Zagłębia o przemyceniu przez urzędników w porozumieniu z Niemcami 200 pudów słoniny z Polski).

Na tem tle właśnie rozegrały się ostatnie walki polsko-niemieckie.

A owa sprawa słoniny stała się później tłem dla usprawiedliwienia motywów, daczego wojsko wyprosiło sobie wszelką pomoc policyi, żandarmerji i milicyi ludowej. Ono miało motyw, że tu ktoś z kimś granicę Polski chce naruszyć. List ten oddam naszym władzom państwowym. Nie mam jeszcze prawa nazwisk dzisiaj wymieniać, lecz jestem głęboko przekonany, że to jest ślad bardzo bujnych planów.

Niedługi czas naszej wolności. Kilka zaledwie miesięcy dzieli nas od czasu, kiedy okupanci byli w tym kraju wszechwładną siłą. A jednak już się nabrało tyle nędzy, tyle krzywd, tyle bólu, że człowiek się pyta, jak to jest możliwe?

I zdaje się chwilami, jakby brudne łapy podały: sobie Austria i Rosya w tym polskim kraju, aby prowadzić dzieło ujarznienia szerokich mas ludowych (Głosy na lewicy: To czyni burżuazya), bo to, co się tu dzieje, to nie jest polskie, to nie odpowiada Państwu Polskiemu, ani wolności naszej, ani naszym ideałom. (Głosy: słusznie). Można na Polskę patrzeć, jak kto chce. Chciano z jej nazwiska zrobić „pacierz, co płacze i piorun, co błyska“. Robiono ją w chwili rozpaczy i rozgoryczenia „pawiem narodów i papugą“, ale nikt, powtarzam nikt, nie śmiał marzyć o Polsce jako o żandarmerji międzynarodowej i szpiclu policyjnym, uosabiającym w sobie myśl narodową. (Głosy na lewicy: Marzyła Targowica). Ale targowicka hańba została zmyta krwią czterech pokoleń i nikt tej krwi oczyszczającej nie śmie usuwać z naszych dziejów.

Stanem wyjątkowym chce się w tym kraju rządzić, o którym Cavour powiedział, że każdy osioł potrafi nim rządzić. Zawieszano najprostszą swobodę ruchu, sparaliżowano zgromadzenia. (Głosy na prawicy: Thugutt wprowadził stan wyjątkowy).

Proszę Panów, Thugutt rządził stanem wyjątkowym od 6 stycznia do 16 stycznia, t. j. dni 10, a pan Paderewski rządził stanem wyjątkowym od 16 stycznia do 20 marca, t. j. dni 65 o ile się nie mylę. Proszę w tej proporcji zastosować zdanie Cavoura. (Na lewicy brawa, na prawicy niepokój).

Proszę panów, my, z dawnego zaboru austriackiego, znamy tę łatwość strzelania do ludzi, pamiętamy cały okres kilkudziesięciu lat budzenia się chłopca polskiego w Galicyi i pamiętamy, kiedy każdy spór

o miedzę, o skrawek lasu, o wypas trawy powodował zbrojną interwencję ze strony rządu — pamiętamy, kiedy do chłopą strzelano, jak do zająca — i nie było roku, i nie było wyborów, i nie było waśni między chłopem a dworem, gdzieby wojsko nie występowało przeciwko chłopu.

Chłop płacił koszta interwencji rządowej krwią swoją i swoim mieniem. Później, kiedy chłop stał się już potężnym, kiedy poczuł się Polakiem, kiedy razem z robotnikiem szedł ławą do walki o prawa — i wówczas widzieliśmy na ulicach miast naszych szarżę wojsk austriackich przy lada okazji.

Każdy z nas, posłów, — stał przed bagnetami i każdy z nas był przedmiotem ataków kawalerji na ulicach miast w walce o reformę prawa wyborczego. A kiedy przyszła wojna i austriaccy szpiedzy zaczęli dyktować austriackiemu sztabowi, kogo to najpierw ubezwładnić, kogo powiesić należy — wówczas, proszę panów, wówczas ulice naszych miast pełne były aż do ostatnich miesięcy karabinów maszynowych, ba armat, wojska, mającego pogotowie bojowe w koszarach.

Austriacy wysyłali w myśl swojego różnonarodowego składu zawsze wojska obcego narodu przeciwko narodowi innemu. A więc Czechów wysyłano przeciwko Niemcom, Madziarów na Polaków i Czechów, Rumunów i Rusinów na Niemców i Polaków, jednym słowem można było tą całą kartą narodów, jak wachlarzem żonglować dowolnie na podstawie myśli głębokiej, że to narody obce występują przeciwko obcym. Ale i ta austriacka metoda pod koniec już zaczynała bankrutować. Bo byliśmy świadkami, jak Rusini i Madziarzy rzucili broń w Krakowie, jak nie chcieli strzelać do ludzi. Byliśmy świadkami, kiedy Czesi w Lincu oświadczyli, że nie będą do swoich wrogów Niemców strzelać — i liczono jeszcze tylko na najciemniejsze wojsko — na Rumunów i Rusinów w Wiedniu.

A tu, czy sądzicie Panowie, że to wojsko, któremu tak łatwo przychodziło strzelać do swoich, że ten żołnierz, który przebił bagnetem dziecko robotnicze i położył je trupem, czy to wojsko będzie w duchu armii polskiej, wojskiem walczącym, czy sądzicie Panowie, że to przyciągnie do nas sympatye Białorusinów i Litwinów, kiedy te straszne wypadki z Dąbrowy Górniczej szerokim echem odbiją się po świecie całym? Czy sądzicie Panowie, że to pozyska dla nas ludy na Wschodzie, czy oni rzeczywiście nie będą musieli lękać się takiego wojska, lękać się nie w znaczeniu wojska, bo wojskiem rabusiów i maruderów na szczęście nie jest armia polska.

Są to wyjątki, za które nie winię żołnierzy, ale winię tych kilku oficerów, pana pułk. Tarnawskiego, ppułk. Rylskiego, a przede wszystkim złego ducha, który stał za nimi, hrabiego Tyszkiewicza, eks-austriackiego majora, który nie wiem, jakim cudem został szefem sztabu u pana generała Gołogórskiego. Ten to pan od miesiąca przysyłał rozkazy, aby przy pierwszej sposobności za łeb chwycić milicję ludową i rozwiązać!

I nie jest to przypadkiem, że uwięzioną później milicję ludową w Żyrardowie odsyła się do Krakowa. Na zimno zemsta ma być wykonaną w Krakowie. Ale sądzę, że ministerjum wojny i Najwyższe Dowództwo położy kres plamieniu imienia armii polskiej. My znamy tyśiąc

razy lepszą armię, niż ta, którą chcą zrobić z naszego żołnierza pa Rylscy, Tarnawscy i hrabiowie Tyszkiewicz. Kres tu powinien nastąpić tej rzeczy, która już dziś dojrzała do śledztwa i do sądu. Mam silną nadzieję, że sprawiedliwość będzie wymierzona; że ci, którzy bez zawiadomienia ludności doprowadzili do tego mordu, poniosą karę. Ale gdyby nawet za ten mord i za to znieprawienie imienia polskiego żołnierza, gdyby nawet ktoś sądził, że wolno jest bolszewików zwalczać nie przede wszystkim na wschodnim froncie, tylko gdzieś tu wyszukiwać ich wojskiem, wojskowym bagnetem, szukać politycznych agitatorów — co za skrajny obłąd, co za nonsens praktyczny — to powiadam, że gdyby nawet ktoś tak sądził, że bagnetem można wszystko zrobić, to i za to należy się śledztwo i sąd, sąd surowy — sąd bezlitosny, a mianowicie za pogromy, podłe i nikczemne pogromy, które zniżyły żołnierza do roli rabusia plądrującego tam w Sosnowcu i w Będzinie; za rabunek sklepów i za kładzenie kupca na ławie i wymierzanie tyłu a tyłu plag, wśród pytań, czy ma dość zapłacone?

Tu zaczyna kwitnąć bezkarność wojska rabującego, co wyradza się w klęskę powszechną. A także za znieprawienie żołnierza — o zgrozo! — pułku śląskiego, pułku braci naszych, których społeczeństwo wystąpiło przeciw watahom niemieckiego Grenzschutzu, a nie po to, aby mordować dzieci i kobiety, ażeby rabować zegarki w sklepach! i ten pułk znieprawiono i zbrukano — to boli nas i wstydzi!

Te rzeczy ustać muszą.

Nie chcę mówić o samosądzie, gdyż jestem wrogiem samosądów. Samosąd i każda rzecz odbywająca się bez autorytetu — bez nakazu społeczeństwa, bez prawa strzeżonego sankcją karną, każda taka rzecz powinna być z trybuny publicznej potępiona.

Czy sędzić Panowie, żeśmy o tę Polskę, wszyscy, jak tu jesteśmy, po to walczyli, ażeby urządzić nagonki tego rodzaju? Czy takąsmy sobie tę Polskę przedstawiali? Nie i tysiąc razy nie! I ona taką nie jest, taką być nie może i taką nie będzie. (Brawa).

Jeżeli komu wydaje się już usprawiedliwieniem samo słowo „bolszewizm“, to ja powiem, że tą drogą doda się tylko potęgę i siłę moralną bolszewizmowi w Polsce. (Głosy: słusznie; pos. Czapirski: to jest główne źródło bolszewizmu).

Uprzytomnijmy sobie tę chwilę, kiedy do skromnego mieszkania robotniczego przyniosą z demonstracji trupa krwawego ojca robotnika, lub — o zgrozo — matki-robotnicy, lub dziecka małego, przyszłego bagnetem, i uprzytomnijcie sobie te łzy i jęki i zawodzenia całej rodziny nad zwłokami żywiciela; uprzytomnijcie sobie później, jak łatwe pole będzie miał agitator bolszewicki, który będzie jakgdyby chustę maczał w tej krwi niewinnej, wołając o pomstę na mordercę.

I powstaną „ciche nocne rodaków rozmowy“, i powstaną spiski, i powstanie ukrywanie się tego obłądnego ruchu, ruchu bolszewickiego, ukrywanie się w podziemiach Polski i zawracanie słabej głowy tego lub owego fanatyka, który powie, że tego spokojnie znieść nie może i za krew tak przelaną odpłaci zamachem skrytobójczym. Jak gdybym wywołał widmo przeszłości, kiedy ten wypadek rozpatruję, bo oto w kilka

godzin tego samego dnia, zamordowano w Dąbrowie niewinnego człowieka — oficera, idącego ze stacyi czy do stacyi, Bogu ducha winnego, niewiedzącego o tem, co się tam dzieje. Zamordowano go jakgdyb przez zemstę, że znieawidzony mundur oficera bez ochrony bagnetów wojskowych pojawił się na ulicy.

— Czy chcecie, czy możecie chcieć, żeby oficer stał się rzeczywiście synonimem rozbójnika? Przenigdy — my tego nie chcemy, my to potępiamy.

(Korfanty: Do kogo Pan to mówi?)

Do tych wszystkich, którzy uniewinniają mord, którzy pochwalają morderstwo! Ale jeśli panowie tej zbrodni na swoje sumienie nie weźmiecie, tem lepiej dla nas wszystkich.

Proszę panów, tworzymy siłę zbrojną, tworzymy wielką armię. Jakże ją tworzyć bez wielkiej myśli, jakże ją tworzyć bez czystych rąk, jakże bez czystości ducha, jakże w imię Polski, która byłaby prześladowczynią tego wszystkiego, co klnie i płacze z głodu. Tak nie można tworzyć wielkiej armii.

Bo po wojnie światowej, taka armia, proszę panów, mogłaby być przekleństwem naszym. — Taka armia to jest dopiero stałe niebezpieczeństwo, to dopiero źer dla bolszewików, tych prawdziwie niebezpiecznych. Kto bolszewizmu w Polsce nie chce ten niech z imienia polskiego zrobi coś; co przyciągać będzie Litwę i Białoruś (brawo na lewicy). Kto chce Polski bez bolszewików, niech da pracę, prawo i kawałek chleba masom ludu (brawo).

Nie kulą, nie bagnetem, nie stryczkiem, nie pościgiem, nie wnioskami, które zamiast chleba, kamieniami ciskają w serce człowieka (głosy: Lutosławski), ale reformą socyalną, aprowizacyą, wolnością i sądami nad winnymi, ktokolwiek byłby tu winnym.

Proszę panów, ostatni moment, który dla was wszystkich (Korfanty: Już godzina). Pan nie jesteś przewodniczącym. Dopiero dzisiaj przyjechałeś pan z Poznania, a już pan zaczyna. (Głosy na lewicy: Uderz w stół, a nożyce się odezwą, i inne głosy protestu) jest ważny, to stosunek Sejmu do ludu. Powiem odrazu, że grozi on ciężkiem wykojeniem.

Mija drugi miesiąc, a my oprócz wniosków nagłych, które ludowi nic dotąd nie dały i oprócz mikroskopijnych drobnych ustaw, które także nic jeszcze nie dały ludowi, ale obiecują wielkie ciężary, jeszcześmy obowiązkowi naszego nie spełnili.

Ta ludność ogromna, te miliony polskie, ze wszystkich dzielnic patrzą i czekają i oceniają ten Sejm z coraz to mniejszą dozą owego religijnego niemal szacunku, który miały masy polskie dla Sejmu, kiedy się poraz pierwszy zbierał pod łaską naszego czcigodnego pana marszałka.

Czas zaciera ślady cierpień i bólu, ale czas jest także silnym przeciwnikiem i uczuć dodatnich.

Jeżeli lud wstrząsany bezrobociem, wołający o prawa, zaniepokojony stanem gospodarki społecznej, zobaczy ten Sejm w sytej spokojności, przezuwający wnioski nagłe i zobaczy, że wolno w tej Polsce

strzelać i mordować bezkarnie, — to lud ten będzie miał prawo, powtarzam, będzie miał prawo patrzeć na ten Sejm inaczej.

Nie myślmy, iż nie ma to związku z Sejmem. Te niepokoje dzisiaj jeszcze małe, które można rozprószyć garstką policyi, te niepokoje, które można zażegnać czulem przemówieniem do bezrobotnych i głodnych „braci“, te niepokoje mogą stać się twardszymi i o tyle będą miały rację, że największym zaniepokojeniem mas głodnych jest tryumf bezprawia!

Jeżeli bezprawie w słońcu pysznić się będzie mogło w tej Polsce ludowej, to wówczas wierzę, że i Polska i Sejm przegrały. Tylko myśl wielka, tylko czyn wielki może tę Polskę rzeczywiście wyrwać z impasu dzisiejszego i prowadzić dalej ku swobodzie, ku konstytucyi, ku reformom rolnym i społecznym, ku temu, do czego wzdycha i o cò woła cały lud. (Na lewicy brawa).

Jeżeli panowie sędzicie, że wystarczy spokój i życzliwość paskarzy, to zazdroszczę wam panowie tego spokoju: jeżeli sędzicie, że za lasem bagnatów jakkolwiek Sejm może zostać nieczułym na krzywdy ludu, to zazdroszczę wam złudzeń, które zaczerpnęliście z dziejów ludzkości. Ja tego złudzenia podzielać nie mogę. My nie chcemy dalszej martyrologii lub legend o tem, że Polska stać się powinna wyspą międzynarodowej reakcyi i zacofania.

Jako „suwerenny“ Sejm odpowiadać będzie za bezkarny przelew krwi i dlatego wyrażam głęboką nadzieję i zaufanie, że Sejm i rząd tej sprawy płazem nie puści i że winni zostaną ukarani. Albowiem biada nam wszystkim, jeżeliby winni tego mordu pozostali bezkarni w Ojczyźnie. (Oklaski).

MOWA WYGŁOSZONA NA POSIEDZENIU SEJMU W WARSZAWIE DNIA 4 KWIETNIA 1919 R.

(W SPRAWIE ZAPROWADZENIA STANU WYJĄTKOWEGO W POLSCE).

Wysoka Izbo! Niebywały to niemal fakt w dziejach parlamentu ludowego, ażeby nie znalazła się większość, umożliwiająca dyskusję nad takim oświadczeniem, jakie tu przed chwilą usłyszeliśmy. Niebywała to rzecz, by zacierzewienie partyjne i sprzeczność poglądów politycznych na najważniejsze rzeczy, bo na stan prawny narodu polskiego, wykluczały w tym Sejmie Ludowym możność dyskusyi. Wierzcie mi panowie, że szeroka publiczność polska faktykę waszą wobec stanu wyjątkowego zapamięta sobie (na prawicy i w centrum śmiech), zapamięta tych, którzy nie dopuścili do głosu wtedy, kiedy chodziło o zabezpieczenie swobód obywatelskich kilkunastu milionów ludzi. (Głosy w centrum: Zapamięta i pana, komedia, na deski teatralne).

Proszę panów, nie będę stawiał tu kwestyi prawnej. Nie będę tu badał, czy właściwem jest, aby kilku ludzi, nazywających się ministrami, ludzi, którzy dotychczas nie zdobyli sobie zaufania w Sejmie, albowiem nie mają za sobą większości stałej (Głosy: Dzisiaj ją zdobyli), ludzi, którzy dotąd nie dali żadnego dowodu uzdolnienia politycznego, którzy dotychczas rządzą bez budżetu, aby oni zawieszali prawa obywatelskie. Ich szef po zarządzeniu stanu wyjątkowego, natychmiast wyjechał za granicę. (Wrzawa w centrum i na prawicy. Głosy: Komedia, wstydź się pan. Hałas. Dzwonek marszałka). Nie będę się rozwodził nad tem, że zawiesza się zasadnicze prawa, na podstawie których odbywa się życie cywilizacyjne narodu, życie publiczne, pod wpływem kilku raportów policyjnych, kilku strzałów, które słyszeć się dają na ulicach kilku miast co noc. (To wy strzelacie, to jest prowokacya). Daleki jestem od tego, ażeby wulgaryzować kwestyę tak ważną i dlatego pójdę z panem ministrem za jego dążeniem do utrzymania niepodległości i powiadam: lepiej by było, gdyby oddał przysługę Polsce i zamiast referować stan wyjątkowy i zawieszać prawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, wypracował razem ze swymi kolegami i z pomocnikami chociaż ogólne normy zwykłych ustaw karnych dla Republiki Polskiej. W obu zaborach: dawnym rosyjskim i dawnym austriackim obowiązują bowiem jeszcze dawne, obce kodeksy karne.

To może się panom podobać, że komisarze i naczelnicy powiatów, starostowie, żandarmi, mają przed sobą jako jedyną wskazówkę prawną paragrafy austriackiego i rosyjskiego kodeksu karnego. Mamy nadzieję, że

prawo polskie nie będzie powodowało się takim duchem, jak pan minister spraw wewn., który wywołał entuzjazm w Sejmie dla zawieszenia swobód obywatelskich. (Hałas w centrum, na prawicy głosy: Komedia, farsa. P. Czapliński: Banda szpiclów i policyantów).

Widzimy przed sobą w tym Sejmie wielkie stronnictwo, które jest pozbawione wszelkich instynktów społecznych (na prawicy: śmiechy, hałas, krzyki i głosy: To stronnictwo jest na lewicy), które doszedłszy do władzy w wolnej Polsce, działa tak, jak gdyby jeszcze niewola i ucisk normowały politykę klas posiadających polskich. Wszystkiego po waszem stronnictwie, moi panowie, oczekiwać można było, tylko nie szczerego, jasnego gorącym uczuciem owianego programu społecznego. (Głos na prawicy: niech się pan nie rozplacze.) Jesteście wyrazicielami tej klasy, która stanęła wpoprzek postępowi społecznemu; dawni reprezentanci szlachty i feudalizmu przemysłowego Królestwa i biurokratyzmu polskiego w Galicyi, potrafiłście panowie robić mnóstwo rzeczy, za które historyk kiedyś was będzie podziwiał, a patriota przeklinać was będzie. (Wrzawa na prawicy). Umieliście fałszować ruchy społeczne. (Głosy na prawicy: wy jesteście od tego specjaliści). Umieliście wtedy, kiedy ruch chłopski w Galicyi dawał odrodzenie masom chłopskim, umieliście go fałszować i fanatyzować, robiąc z tego ruchu społecznego ruch antysemitki. Umieliście przez szereg lat brać wzory z Rosyi, ażeby fanatyzować klasę średnią antysemityzmem, który jeden z polityków ludowych nazwał socjalizmem głupców, umieliście panowie prowadzić naród do fantomu mocarstwowego stanowiska, opierając swoją władzę na rządzie obcym. Umieliście panowie teorię silnej ręki, teorię Hartmana i Bismarka spolszczyć tak dokładnie, że stała się ewangelią i snem o potędze młodzieży klasy posiadającej. (Na prawicy: Bardzo słabo). Umieliście panowie rozpętać wojnę antyspołeczną. Ale społecznego ruchu nie rozumielście nigdy.

Społecznego programu, któryby pracę na tronie społecznym posadził — tego nie rozumielście i nie rozumiecie do dnia dzisiejszego. Dlatego nic dziwnego, że jesteście powołani do tego, ażeby bić brawo na zapowiedź, że swobody obywatelskie chłopa i robotnika zostaną zawieszane na trzy miesiące. Starczyło wam siły, ażeby fanatyzować polską klasę średnią, nie starczy siły, ażeby obronić Polskę. Te prawa zgromadzania się, stowarzyszenia i koalicji, to są trzy potężne środki, którymi się normalny ruch społeczny musi posługiwać. Nieprawdą jest i złudzeniem, że odjąwszy ludowi prawo zgromadzeń, stowarzyszeń i koalicji, wyleczy się Polskę z jakiegokolwiek rany. Tysiące owych ran przybędzie do tysięcy ran, które pokrywają organizm Polski. Organizm ten, ażeby się wyleczył, potrzebuje żyć całą pełnią. Myśmy się nie bali konkurencyi z bolszewikami i nie pardonowaliśmy przed nimi i nasza organizacja zawodowa przekroczyła 100 tysięcy głów, a organizacja ta oparta jest na nowoczesnych podstawach europejskich. A wasz stan wyjątkowy tutaj w Warszawie pod okiem ministrów zabrania co tydzień kilku zgromadzeń organizacyj zawodowych. A cóż dopiero będzie na prowincyi, gdy cham umundurowany, cham, który dowodzi, że nietykalność poselska istnieje w Warszawie, a nie w Zagłębiu Dąbrowskiem, będzie interpretował

przepisy o nietykalności, pewien waszego oklasku, pewien waszej pochwały, waszej protekcji i opieki. (Na prawicy: Kto jest ten cham). To jest ten cham, który gwałci prawo.

Nadzieje, które po tej wojnie przepelniają serca, odpowiadają wielkości poniesionych ofiar. Panowie możecie mówić, co chcecie, jednak gdybyście odebrali nadzieję, że w Polsce zapanuje lud zorganizowany, zapanuje większość chłopów i robotników, zapanuje 90% ludności, to doczekacie się jednego z dwojga: albo podniecenia i wstrząśnienia, albo rzeczy o wiele gorszej, mianowicie apatii niewolniczej. My nie wiemy, jakie losy nad Polską szumia, myśmy w dziejach Polski widzieli przed 10) laty powstanie państwa polskiego przez zwycięstwo orłów Napoleońskich i mieliśmy tu króla i rząd i nawet parlament. Mieliśmy wojsko, wydobyte niejako z pod ziemi, kosztem ogromnych ofiar obywateli. I pokazało się, że nie minęło kilka lat a z upadkiem Napoleona runęła na nas wroga potęga koalicji i znowu rozpoczęło się błaganie Polski wobec nowego pana wspaniałomyślnego, wobec Aleksandra Pierwszego i znowu budowała ta klasa posiadająca tak długo na łasce monarszej, ubranej w cudne frazesy podsunięte przez Czartoryskiego, aż przyszedł W. Książę Konstanty i brutalną łapą pokazał rzeczywistość i doprowadził do strasznej katastrofy 31 roku i długa noc niewoli zapanowała nad Polską i trzeba było nowego zwycięstwa Zachodu, ażeby ta Polska powstała. Jeśliby to zwycięstwo w czemkolwiek się zachwiało, jeśliby ten organizm, który dzisiaj reprezentuje ten Sejm, nie był naprawdę zdrowy i zdolny do walki i odporny przeciwko wszelkiej niewoli, to znowu pójdziemy w okowy. Nic też dziwnego, że o normalne życie dla mas wielkich, o normalne życie dla potrzeb i funkcji kraju — my, stronnictwo robotnicze będziemy walczyli zęb za zęb z każdym rządem, choćby wywieszał chorągiew niepodległości polskiej dla osłonięcia kneblowania chłopca i robotnika.

Przed kilku dniami w powiecie Sanockim w Galicyi aresztowano wszystkich przywódców komitetów gmin chłopskich, między innymi pewnego starca nad grobem stojącego, mającego 78 lat. Tego człowieka powleczono do więzienia jako bolszewika. Nie upływa dzień, ażeby nie znęcano się nad ludźmi w sposób wprost niebywały.

W wojsku wprowadzono karę cielesną, wojsko odbywa często rewizję na własną rękę, przytem plami się kradzieżą. Rewizya bez kradzieży jest dzisiaj rzadkością. Pierwszą rzeczą przy oglądaniu portfela, szukając niebezpiecznych i podejrzanych papierów, jest zwykle zabranie pieniędzy, które znajdują się w portfelu. (Na prawicy: Niech pan nie uogólnia faktów). Powiedziałem, że dzieje się to w większości wypadków. Jeśli to panów uspakaja, to zazdroszczę silnych nerwów. Żandarmi, którzy w Kielecczyźnie schwytyli kilku żołnierzy podejrzanych o kradzież, bili ich w pięty, stosując chińską torturę i ci żandarmi przed sądem zeznawali, że biją, ponieważ instrukcja ich jeszcze z czasów okupacji pozwala im na bicie. Tej instrukcji nikt nie cofnął.

Dzieją się rzeczy, od których po prostu człowiekowi zimno i gorąco się robi. Tu z tej trybuny oświadczam, że część urzędnictwa w działach niezwykle ważnych bez łapówki nie zrobi żadnej ważniejszej czynności

urzędniczej, (głosy: Słuchajcie!) czy to będą koleje żelazne, czy intendatura wojskowa, czy aprowizacya. (Głosy: Kto ich mianował? To jest dzieło Moraczewskiego). Wśród apatyi władz, wśród beżładu społecznego szerzy się u nas tyfus plamisty i śmiertelność, przekraczająca wszelki w świecie ucywilizowanym znany procent.

To są stosunki, na które stanem wyjątkowym p. minister Wojciechowski nie zareagował. P. Wojciechowski troszczy się o zgromadzenia, o stowarzyszenia i o prasę robotniczą, a nie widzi, że jest tysiąc razy większe niebezpieczeństwo, są tysiąc razy większe rany.

Nic też dziwnego, że aprowizacya polska jest jednym wielkim skandalem. (Korfanty: Prawda).

Dzieją się rzeczy, które powinnyby wybuchem żywiołowego niezadowolenia uczciwych ludzi na ulicę poprowadzić choćby przeciwko karabinom żandarmeryi p. Wojciechowskiego i doczekacie się tego panowie, że pięknego poranku tłum będzie sam wymierzał sobie sprawiedliwość i prawo. Wobec tego, co się dzieje w stolicy państwa za szybami, gdzie nędzarz może kontrolować, dokąd poszła amerykańska mąka (Głosy: prawda) nie byłoby w tem nic dziwnego.

Od trzech miesięcy organizacye paskarskie święcą tryumf w Polsce (Korfanty: Prawda). Od trzech miesięcy dziesiątki tysięcy paczków w jednym lokalu sprzedaje się, podczas kiedy ranni i chorzy żołnierze jedzą czarny chleb z ościami (Głosy: I tego nie mają).

Nie znalazło się jeszcze żadnych środków wyjątkowych i nie znalazło się specjalnych pełnomocnictw, po któreby się rząd zwrócił do Wysockiej Izby. (Głosy: znajdują się). Nie, dotąd się nie znalazło żadnego stanu wyjątkowego na paskarstwo.

Przygotowuje się zamach na jedyną ochronę przeciwko mieszkaniowej lichwie, na dekret o lokatorach.

Gdzie jest pan minister ze swojemi żądaniami praw wyjątkowych?

Weźmy funkcję drugą, równie ważną dziedzinę przemysłową i handlową. Czy panowie nie wiecie, co się dzieje w Towarzystwie Przemysłowców? Towarzystwie, jak ja twierdzę, nie liberalnem ale feudalnem Królestwa. Ci ludzie mają więcej do gadania w Min. Przem. i Handlu niż Ministrowie i Szefowie Sekcyi; to jest publiczną tajemnicą, na którą przyzwolici ludzie skarżą się głośno. Tu przemysłowiec panuje nad robotnikiem i panuje w jaki sposób: przez postawienie zasady rentowności i procentu, na wysokości zasady przewodniej. Człowiek, który sądzi, że kapitał jego w paskarstwie mu się lepiej opłaci, aniżeli w fabryce, zamyka fabrykę, wyrzucając na bruk setki rodzin.

Mam tu przed sobą depeszę, którą przed kilku godzinami otrzymałem z Ostrowca. W powiecie brak żywności. Na tem tle były w sobotę niepokoje krwawe. Wczoraj była delegacya w Ministerjum Spraw Wewnętrznych, która oświadczyła robotnikom, że Rząd wprowadzi wkrótce w całym kraju stan wyjątkowy. Komisarz Pierożek, Czech, sprowadził parę oddziałów wojska w hełmach, z karabinami maszynowymi, granatami ręcznymi i z miotaczami min. Z rozkazu Pierożka, wojsko arestuje i katuje służbę dworską. Dziś arestowano sekretarza Związku Rolnego, Sęka, z tego powodu strajki w folwarkach. Dwory są burzone. Może

dojść do wielkiego rozlewu krwi. (P. Czapiński: dojdzie). Oto model przelewania się niezadowolenia społecznego na tle zamknięcia fabryk, bo-ostrowieckie zakłady zostały ze względu na małą rentowność zamknięte z zimną krwią i 4 tysiące ludzi zostało wyrzuconych na bruk. I dziwicie się panowie, że ich rozpacz ogarnia, że oni, którzy przetrwali najgorsze czasy okupacji, dziś pytają się: a gdzież ta Polska jest, która nas na bruk wyrzuca, a na bruku czeski komisarz Pierożek czeka z żołnierzami w helmach, z karabinami maszynowymi i granatami ręcznymi? A czemże na Boga różni się ta Polska od Rosyi dawnej, a czemże się ona różni od Austrii dawniejszej, która takich samych Pierożków miała i miała takie same kule, zamiast chleba i prawa. (Głos: Dlaczego pan tak nie mówił w parlamencie wiedeńskim). Wszyscy wiedzą, co mówiłem w parlamencie wiedeńskim, pan uczył się parlamentaryzmu na moich przemówieniach. (Głos: Ale źle się nauczył).

Jeszcze jeden rys, który was, panowie, najbliżej obchodzi. (Głosy: no?) Uderzcie się w piersi. Mianowicie uchwaliliśmy tu jako sprawę nagłą ostemplowanie waluty kursującej, uchwaliliśmy wzięcie przymusowej pożyczki państwowej w wysokości 50% ponad pewne minimum. Jugosławia swoje banknoty ostemplowała. Austria niemiecka skończyła z ostemplowaniem. Czesi ostemplowali swoje korony i wytworzyli agio (zwyczaj) dla swoich koron, wynoszące 30%. Gdzie nasze stemple, panowie z ław rządowych i panowie z większości? Bo u nas chodzi o odsuniecie pożyczki państwowej, której nie chcecie dać państwu polskiemu (wrzawa) to przykre, ale to jest fakt. (To są austriackie metody). (Głos: co nam zarzucacie). Wy nie chcecie znać Polski, gdzie chodzi o osiary, gdzie chodzi o wasz worek, o waszą kieszeń. (Głosy: Niech pan o pa-czkach mówi).

Cóż dzieje się na kolejach? (Głos: Związek kolejarzy). Na kolejach Związek kolejarzy, który objął kilkadziesiąt tysięcy ludzi obu zabórów, którzy stanowią olbrzymią większość kolejarzy, uchwalił sobie statut, a w pierwszym paragrafie tego statutu jest zdanie, że kolejarz uważa siebie za człowieka pracy i za mającego solidarne interesy z resztą ludzi pracy.

Otóż mniejszość znikoma, reprezentująca urzędników endeckich, doprowadziła do tego, że statut ten dotąd nie został zatwierdzony. A kiedy niezadowolenie kolejarzy dosięga pewnej wysokiej granicy wrzenia, wówczas odzywają się głosy wyższych dygnitarzy kolejowych: tem lepiej. Trzeba doprowadzić do spokoju siłą, trzeba puścić w ruch karabiny maszynowe, a wtedy będzie spokój. (Głosy: Kto to mówił?)

Przypatrzcie się pochodowi zdarzeń tu w Sejmie, gdzie można go kontrolować z dnia na dzień. Czyż nie jesteśmy świadkami, jak większość sejmowa właśnie tworzyła negacye wobec tego, co mniejszość Sejmu proponowała? Powiedział ktoś dowcipnie, że pan Grabski, jako reprezentant większości, robi opozycję panu Daszyńskiemu, jako reprezentującemu mniejszość. Ale faktem jest, że z tygodnia na tydzień traci się dużo czasu (głosy: przez wasze wnioski nagłe) z powodu tego, że większość zaniedbała wszystkie swoje obowiązki większości.

Nic dziwnego, że ludność, która patrzyła wprost z entuzjazmem na Sejm, która przysłuchiwała się każdemu słowu, które tu padło z tej wysokiej trybuny, że dzisiaj ta ludność widząca, jak na pierwszej lepszej stacyi siepacze posztrkują i rewidują posłów, widząca, że w niepodległej Polsce pierwszy lepszy sierżant śmie rozpędzać zgromadzenia sprawozdawcze posłów, że ta ludność poczyna lekceważyć, głęboko boleć a potem pogardą otoczy ten Sejm.

Niczego nie daje się, tylko policję, tylko wniosek ks. Lutosławskiego, żądającego szubienic, więzień, żandarmeryi, śledztw, konfiskaty. Za co ma was kochać ten lud? Pytam znowu za co? (Głos centrum: Was za obstrukcyjne mowy). Za dyktaturę, za władzę? (Głos: a was za co?) Ja nie jestem Sejmem, ja nie odpowiadam za losy Sejmu. Wy jesteście większością, wy macie rząd. (Głosy: Miał pan rząd w swoich rękach). Ja byłem 5 dni ministrem.

A potem, co nas bardzo boli i trwogą napawa, to niewiara w sądy. Zdawało się nam, że sąd, złożony z niezawisłych sędziów, będzie tym czynnikiem, który uratował niejednen naród, uratował państwo od zamieszek mniejszej miary. A kto liczy dzisiaj na sądy? Tutaj z tej trybuny przed chwilą minister nie mógł wypowiedzieć się bardziej wymownymi wyrazami przeciwko sędziom i sądownictwu.

Niewiara w sądy cywilne jest rzeczą, o którą oskarżam p. Ministra Spraw Wewn., ale on jako nie prawnik nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo podkopuje autorytet sądów, mówiąc, że dla kilkuset agitatorów, szpicli i t. p. trzeba pozbawić praw 12 milionów ludzi. Wygląda to dyabelnie podobne do tego niedźwiedzia, który chcąc zabić muchę na czole swego przyjaciela pustelnika, łeb mu kamieniem roztrzaskał. (Śmiech). Jeżeli p. Minister powiedział, że on leczy rany, to cała ta manipulacja ze stanem wyjątkowym robi wrażenie średniowiecznych egzorcyzmów, gdzie pod wpływem kropienia i słów, zaklęć księdza, chory nerwowo uspakajał się chwilowo, a jeżeli zaczął się miotać jeszcze bardziej, to mówiono, że szatan w nim jest i jeszcze bardziej go kropiono. Otóż jeden stan wyjątkowy zastępuje drugi stan wyjątkowy i jestem przekonany, że ten rząd po 3 miesiącach przyjdzie z wielkimi mowami o niepodległości i zjednoczeniu Polski, aby umotywować potrzebę stanu wyjątkowego jeszcze na 3 miesiące, bo inaczej nie będzie mógł sobie dać rady.

A więc koniec idylli i z „oazą“ i „wyspą“; to była blaga. Polska nie jest oazą ani wyspą, lecz jest nieszczęśliwym krajem przechodzącym straszne wykrzywienia, przechodzącym po krzywej linii aż do piekła Dantejskiego. Polska wyjdzie — mocno w to wierzę — odrodzoną, zorganizowaną na innych niż dotąd podstawach. Ale jeżeli rząd te kurcze i bóleści mnoży, jeżeli ten rząd niema innych środków, jak owe egzorcyzmy, to traci on rację bytu i powinien odejść.

Czy choć jeden z panów odważy się twierdzić, że od 6 stycznia 1919 r. do dziś ubyło bolszewików, ja twierdzę, że przybyło, znacznie przybyło, i po trzech miesiącach procent ich zwiększy się. Bolszewizm stał się atrakcją w salonach. Zaczyna się w modnej fryzurze pojawiać wśród klas posiadających miasta Warszawy.

Jeżeli wielkiej tragedii dziejów, którą Polska na równi z całą cywilizowaną ludzkością przechodzi, robi się kwestyę policyjną, to wykazuje, jak bezdennie krótkowzrocznym jest ten rząd.

Przy kolebce nowego ładu stawia się brutalnego żandarma, który ze swoim szefem łapownikiem ma czuwać nad tem, ażeby olbrzym z kolebki nie powstał, ale ja powiadam, że olbrzym powstanie i skruszy łeb hydrze.

Podrażniono lekkomyślnie świat pracy i świat wiedzy, który stanowi olbrzymią większość w Polsce, upokorzono lekkomyślnie 16 milionów Polaków, bo i w Galicyi panuje star. wyjątkowy, wbrew zasadom napisanego prawa, że żaden naród pod słońcem nie jest obowiązany słuchać nierozumnych i niedających się wykonać ustaw, a tem mniej słuchać nierozumnych ministrów. To są rzeczy, który wykazują, że rząd ten dojrzał do upadku. Ja nie będę polemizował z panem ministrem, ale jeden klasyczny jego argument podejmę — argument końcowy. Otóż powiedział on (wrzawa ogromna. Marszałek dzwoni). Jednym z argumentów Pana Ministra Spraw Wewnętrznych była przechwałka, jaki to on jest srogi dla paskarzy. Ja oczekiwałem, kiedy ten kruk rządowy wykole oczy krukowi paskarskiemu. Zdumiałem się. Pierwszy raz słyszałem taką silną pogroźkę pod adresem paskarzy i oto dowiedziałem się, że stan wyjątkowy nakazuje zamykać szulernie już o godzinie 11 wieczorem. (Śmiech). Dowiedziałem się, jak to pan Minister i jego policya złapali 9 szulerów i posadzili ich razem z bolszewikami, nie wiem w jakim celu, czy żeby z bolszewika zrobić szulera, czy z szulera bolszewika (wesołość), ale posadzili ich razem, jak się pan Minister pochwalił. Otóż ja jestem przekonany, że nikt mu, panu Ministrowi i jego rządowi, nie będzie tak serdecznie wdzięczny, jak rodziny tych szulerów. Bo to, co paskarz mógł być stracić, to właściwie mógłby stracić właśnie w grze hazardowej. Robiąc lichwę, niszcząc ludność, naigrawając się z przepisów aprowizacyjnych, nie ryzykował nic. Więc ta moralność domowa, którą p. Wojciechowski roztoczył nad szczęściem rodzin paskarskich, jest wzruszającym momentem, ale ze społecznym biegiem prawa nie ma nic a nic wspólnego. (Brawa).

Minister, który przez taki przyzmat patrzy, i nie wstydzi się przytaczać raportów swoich komisarzy o premiach naznaczonych za oficerów i żołnierzy, mających być zabitymi, przypomina austryacką „Armeeeoberkomando“ w epoce ostatecznego upadku, mianowicie w roku 1918. „Armeeeoberkomando“ zapowiadało rewolucyę zawsze na dwa tygodnie przedtem, jak pan Minister Spraw Wewn., i miało pecha, że żadna z zapowiedzianych rewolucyi się nie spełniła. U nas szeptano sobie na ucho w sferach urzędowych, że dziś, dziś ma się odbyć zamach czy to na środki komunikacyjne, czy na osoby rządzące i t. d. Wiemy doskonale, że dziś żadnego zamachu nie było. Pan Minister powie, że pewnie z powodu zawieszenia stanu wyjątkowego. Ja powiem, że do kaczek dziennikarskich można strzelać takim srotem, a nie do rzeczywistości. Dlatego my na to zgodzić się nie możemy i odpowiedzi pana Ministra na interpelacye nie przyjmujemy do wiadomości.

MOWA WYGŁOSZONA NA POSIEDZENIU SEJMU
W WARSZAWIE DNIA 10 MAJA 1919 R.
(DEBATA SEJMOWA NAD KONSTITUCYĄ DLA POLSKI).

Wysoka Izbo! Dziwnie sprzeczne uczucia ogarniają myślącego człowieka w tych kilku dniach ostatnich przy rozważaniu treści, formy i losu owego projektu deklaracyjnego Konstytucyi Niepodległego Państwa Polskiego, jaki nam rząd przedłożył.

W każdym kraju innym chwila taka byłaby chwilą skupienia, natężonej uwagi celem obrony zasadniczych interesów każdej klasy i warstwy narodu.

Jesteśmy świadkami zjawiska wręcz przeciwnego.

Po wierzchu jedynie ślizga się ów projekt, nie obchodząc właściwie nikogo. Z apatyą traktuje i Sejm i społeczeństwo tę inicjatywę. — Czyżby tak było, że niema dzisiaj możności zespolenia wszystkich dążeń w jeden potężny, jasny wyraz; czyżby tak było, że jesteśmy jeszcze nadal trzema zaborami, zlepionymi mechanicznie zaledwie, zaledwie tytułem, szyldem po wierzchu przybitym, a nie narodem, który oto wykuć ma swój los własny, wybrańców swoich decyzyą.

Lękam się, że tak jest.

Albo czyżby tak było, żeby rozbieżność klasowa, żeby zwaśnienie, żeby zajęcie się czemś innym, aniżeli pracą twórczą budowania Polski, było tak wielkie, że zaiste, projekt ten niczyjej właściwie duszy głębiej poruszyć nie zdołał? Lękam się, że tak jest wśród nas, że kraj, u którego czterech granic płonie pochodnia wojny, rozdarty w sobie terytoryalnie i jeszcze, jeszcze dotąd nie zjednoczony, i że naród nasz przechodzi przez dwa wręcz sprzeczne, przeciwne sobie stany uczuciowe, będące wyrazem głębszych przeciwieństw — głębszych antagonizmów. Mam wrażenie, przypatrując się życiu społecznemu Polski obecnej, jak gdyby tu był stan dwojaki duchów, z których jeden znajduje się w nastroju żegnania na wieki minionych okresów przedwojennych i w granicy szczupłej wprawdzie możliwości, bachanaliami bezmyślnymi żegna się z ginącym starym światem i drugi stan obłądnego wyczekiwania olbrzymich rzeczy w najbliższej już może przyszłości, głuchego gniewu, głuchego narazie protestu przeciw zwyrodnieniu tych, którzy nie czują Polski po za zyskiem dochodzącym do jakichś zawrotnych wymiarów.

I jeden i drugi stan nastrojów duszy polskiej nie sprzyja rozważaniu konstytucyjnych form.

Naród nasz drży w oczekiwaniu, jakie też granice los mu zaznaczy. I ta sprzeczność rozdziera i Sejm i całe społeczeństwo.

Jedni chcą sięgać tak daleko, jak daleko fantazyja podniecana świetnością historyczną dawnej Polski pozwala, drudzy uważają te intencje za rodzaj nowego wskrzeszenia imperyalizmu polskiego, potępiają je zajadle i uważają, że Polska mniejsza, będzie Polską silniejszą.

I jedni i drudzy nie pamiętają o tem, że Polska czy mniejsza, czy większa, mieści w sobie już dzisiaj ogromne mniejszości narodowe i charakterystycznym jest, że żaden z projektów tutaj w debacie będących, słowem jednym nie mówi o prawach mniejszości narodowej.

A przecież ten naród bez granic sięgać musi przy jednym i drugim stanie umysłów po ojcowiznę swoją na poszczególne kresy dotąd jeszcze z Polską nie złączone, a na tych kresach znajdujemy stosunkowo wielką liczbę narodów obcych, osiadłych na swoich terytoriach.

A czemże przyciągniemy i uspokoiśmy owe narody, które sąsiadują z nami, z południa, wschodu i zachodu, skorośmy w praktyce w swoim projekcie konstytucyjnym ani słowa jednego nie stracili o samorządowym ubezpieczeniu ich terytoriów?

Czy sądzicie, że ubezpieczenie czyjejs wiary, czyjegoś kultu religijnego, czy „ojczystego języka“ wystarczy dla dzisiejszego suwerena, dla narodu na swojej własnej ziemi?

A położenie nasze społeczne? Jesteśmy między Wschodem a Zachodem, między dwoma olbrzymimi blokami.

Czujemy, ręką dotknąć możemy, jak gorączka rosyjska tu w Królestwie w dalszym ciągu działa. Ta gorączka przyjmuje przecież potężne rozmiary. Ona to przecież dała podstawę bolszewizmowi, który przez półtora roku wbrew wszystkiemu, co o nim świat cywilizowany mówi, trzyma w swoich rękach i we władzy swojej olbrzymie terytorium większej części kontynentu Europy.

Możemy się z niego natrząsać, jak chcemy. Możemy go zwalczać, czem możemy. Ale rozumieć go musimy, wytłómaczyć zagadkę, jak możliwym jest, żeby kilkuset ludzi rządziło społecznością 90 milionową?

A czy sądzicie, że jesteśmy zimunizowani, zaszczepieni tu na gruncie polskim przed tym kolosalnym strumieniem, który dziś wstrząsa prosto i podmywa podwaliny dawnego carskiego ładu całego wschodu Europy?

Czy sądzicie, że ten strumień ognia i krwi, który zalał Rosyę nie wybuchnie u nas płomienistymi językami?

Czy sądzicie, że frazesami, zaklęciami bezsilnemi zażegnacie tę wielką rewolucję materialną, moralną i społeczną?

A dwa drugie zabory.

Czy one nie podlegają innym wpływom i oddziaływaniom już ukonstytuowanego ruchu socjalistycznego?

Czy sądzicie, że zaścianek poznański wyłączony od wielkiej pożogi wojennej, stanie się typem dla obu zaborów niemieckiego i austriackiego? Czy nie widzicie, co dzieje się na Górnym Śląsku, który znajduje się w przededniu kolosalnych wstrząśnień, gdzie lud polski przebywa równocześnie rewolucję narodową i społeczną!

Czy sądzicie panowie, że Galicya zachodnia, tak jak ona jest, nie jest dzisiaj terenem wulkanicznym, na którym trzeba się będzie spodziewać lada dzień wstrząśnień. Oto, kiedy tu obradujemy, przychodzi wiadomość, że Radomyśl się pali, a chłopci okopują się przeciw armii polskiej pod wodzą generała Szamoty wysłanego dla pacyfikacji polskiego kraju... Cisza, która ogarnęła zachodnio-galicyjską wieś, jest ciszą tego rodzaju, że niech jeden wódz z ludu stanie, i niech hasło i komendę da, a pójdzie z nim chłop całą swoją masą, jeżeli się stosunki nie zmienia...

Tak czują ludzie, którzy z tej wsi pochodzą, którzy na tej wsi żyją. (Głos: Pójdą i przeciwko nim, wymordują Żydów, a później będą projekty inne).

Przecież tamte dwa zabory i Górny Śląsk Polski i Zachodnia Galicya były przez 25 lat wciągane w krąg walki klasowej, prowadzonej nie pod znakiem bolszewizmu, ale pod znakiem międzynarodowego robotniczego socjalizmu.

I rok 1905 pokazał, że wieś nie odgradziła się od miasta, kiedy trzeba było walczyć o powszechne i równe prawo głosowania do parlamentu wiedeńskiego.

Wieś szła zwartą ławicą do walki po prawo i nie uległa się żadnych prześladowań.

Ta wieś, której syn walczył w legionach, wyzwalał Ojczyznę, Polskę, z całą świadomością hasła, za które ginął, za które odnosił rany, za które głodował i cierpiał, ta wieś dzisiaj poszła na pastwę lichwiarza, na pastwę głodu, na pastwę żandarma i starego austriackiego biurokraty w niepodległej Polsce...

Ruchy olbrzymie w Niemczech są dziś ruchami, które piętno czasowi naszemu nadały. One z powierzchni życia politycznego i społecznego nie zejda. One w głąb przemocą chwilowo zepchnięte, z głębi tej wyniosą siłę twórczą nowego świata.

A czy sądzicie, że Francya, Anglia, Włochy, że ententa, wedle zdania naszych niektórych naiwnych polityków, będzie żandarmem przeciwko polskiej rewolucyi?

Czy sądzicie, że one są tak niewinne, tak czyste, że Clemenceau i Pichon są bogami Francuzów?

W Anglii przechodzą dzisiaj tak radykalne żądania, że tutaj wywołałyby tylko zdziwienie i zupełne niezrozumienie. Ale społeczność polska odcięta od Anglii nie chce i nie może zrozumieć, co się tam dzieje i sądzi, że Lloyd George jest rzeczywiście człowiekiem podobnym np. do pana Romana Dmowskiego..

Na całym wschodzie Europy, w całych Niemczech, Austrii, na Węgrzech, a więc na wszystkich naszych granicach powstała instytucja olbrzymia, której można nie akceptować, można ją zwalczać, ale znowu powiadam trzeba ją zrozumieć. Powstała instytucja, już nie jako pomysł ideowy, ale instytucja „Rad delegatów robotniczych“.

Gdzie tutaj w projekcie konstytucyi, choć słowo jedno, kto o tem wspomniał?

Dla panów wystarczą głoślowne, głupie nieraz naigrawania się nad tem, co wstrząsa dziewięćdziesięcioma milionami na wschodzie i 70 milionami na Zachodzie. Jako typowi tępi drobnomieszczanie, patrzą niekiedy z Was na świat zewnętrzny i argumentują tak długo, aż ten świat zewnętrzny, poprostu machnięciem ręki zdmuchnie tych ironicznych widzów polskich z widowni.

I dziś patryotycznym frazesem staracie się oczy sobie i drugim zakryć, aby nie widzieć, że na prawo i na lewo burza szaleje. Frazesem o idyllicznej „oazie“ pocieszacie 20 milionowy naród niezadowolonych ludzi — i to się nazywa polityką? to się nazywa budową państwa?!

Każda konstytucja rodzi się w bólach, każda konstytucja, jeśli ma stygmatyzować nowy ład, musi w sobie nieść znamię buntu przeciw światu starentu.

Gdzie u was jest jedna choć litera buntu przeciw temu, co w Europie było przed wojną panującym?

Powtarzacie bezmyślnie liberalne frazesy, upajacie się ładem rzekomym i obiecujecie sobie szczęście, zdrowie i pomyślność, zwłaszcza, że przy pomocy tej konstytucji ludzi z wadami dziedzicznymi przychodzących na świat już nie będzie. (Wesołość na sali).

Każda konstytucja musi mieć w sobie jakąś butę bluźnierczą przeciw starym bogom, a co w tej konstytucji jest? Oto — konkordat, który runął wszędzie w 70 roku!

Zapowiada ona ugodę ze stolicą Papieską i na tę ugodę konkordatu, którego nigdzie w Europie niema, jeszcze na tę ugodę kręcą nosami panowie z ludowo-narodowego związku przez usta swojego mowcy wczorajszego. Jeszcze i to im zamało. I będziemy słyszeli tu głosy, podobne do owego głosu w broszurce, rozdanej nam uprzejmie za darmo, ks. Kakowskiego, który zapewniał, że będziemy tu mieli jakąś religię panującą.

Nad kim panującą? (Wrzawa na sali. Dzwonek marszałka), że będziemy mieli jakąś religię panującą (głos: Prowokator) powtarzam, pytam nad kim panującą — nad rządem? nad narodem?

Niedość wam, panowie, konkordatu, niedość wam, że stosunek religii rzymsko-katolickiej do państwa będzie dopiero wtedy stosunkiem prawnym, jeśli papież się na to zgodzi.

Niedość, że odstępujecie część władzy „suwerennego“ Sejmu i jego praw, — bo to wasze słowo „suwerenność Sejmu“, — że odstępujecie stolicy rzymskiej, jeszcze wam tego nie dość, jeszcze chcecie ogłosić, że będzie religią panującą i powtarzam nad kim panującą? (Na prawicy wrzawa).

Iluż to szanownych kolegów duchownych krzyczy? (Wrzawa. Dzwonek marszałka).

Ze panowie koledzy ze stanu duchownego, tutaj licznie reprezentowani, czują się oburzeni, to ja rozumiem, bo to o ich panowanie, o ich rządy, o ich przewagę chodzi. Ze wszystkich narodów katolickich Polska jedna zabiera się do zawarcia konkordatu.

Najbardziej katolickim ludem w jednolitem swoim wyznaniu są Włosi. Zaproponujcie we Włoszech konkordat, a wówczas zobaczycie, jakby was parlament włoski przyjął.

Naród włoski ma najwyższy procent katolicyzmu i nie zna konkordatu, a my, którzy mamy prawosławnych, żydów i ewangelików, my chcemy stwarzać konkordat — i to jeszcze za mało, jeszcze tu słyszymy głosy, które chcą, aby tu panował arcybiskup, jako władza papieża.

Powtarzam jeszcze raz pytanie, które utonęło w zgiełku, nad czym to panować chcą panowie księży rzymsko-katolicy? Nad szkołą w pierwszym rządzie, nad oświatą, nad duszą, jednym słowem rozciągnąć chcieć rządy bez kontroli Sejmu, bo wy będziecie owym panującym wyznaniem i pieczą duchowych spraw masy w waszym wyłącznie będzie spoczywać ręku.

Powiedźcie to jawnie, a wówczas naród będzie miał sposobność ocenić, a wówczas walka rozegra się jawna i uczciwa, ale powiedźcie, połóżcie kropkę nad i, wyjdźcie raz z frazesu, jakobyście byli w pierwszym rządzie Polakami i powiedźcie, że jesteście w pierwszym rządzie rzymsko-katolikami.

Plód przychodzący na świat, dziecko, poszarpać musi w pewnej mierze łono matki. W tej konstytucyi nie czuję bólu szarpania wnętrzości narodu, mam uczucie, że to jest martwy, poroniony plód, że to jest owoc nie miłości, tylko kłopotliwej sytuacji chwilowej, że to jest maska i szyld dla ratowania prestiżu tego Sejmu, który już zdepopularyzował się w oczach ludności do szczytu. Pierwszego maja położyliście panowie na sobie osąd w oczach wszystkich robotników, odrzucając święto 1 maja.

(Głos protestu na sali).

Zaniedbując reformy socyalne, odkładając reformę rolną, zdepopularyzowaliście się panowie w miastach i po wsiach; tylko drobnomieszczanstwo, które upajacie poprostu frazesami patryotycznymi, idzie za wami, widząc, że można prowadzić pasek bardzo wysoko, że jesteście paraliżem obrony narodowej i dlatego tę konstytucję wniesiono, ażeby odświeżyć wasze imię, waszą sławę w ludzie, ale wniesiono rzecz tak nieudolną, że nikogo nie zainteresowała, jak wspomniałem na początku, wywołała tylko kpiny i szyderstwa.

Czemże jest imperyalizm, jak nie wzmocnionym do najwyższej potęgi kapitalizmem sięgającym po cudze rynki zbytu i po cudze dobro ekonomiczne, po cudzą pracę, choćby to odbyło się po trupach, wśród ofiar milionów i miliardów.

Imperyalizm to najwyższy rozwój kapitalizmu, to koncentracja kapitału, który doszedł do ogromnego stopnia rozwoju.

Wprawdzie niektórzy ludzie ludzili się, że stan drobnych posiadaczy włościańskich był tamą przeciwko kapitalizmowi, ale przecież ślepy by nawet zobaczył, że chłop dawno przestał być niezależnym ekonomicznie, Sześćset tysięcy chłopów, które emigrować musiało co roku wczesną wiosną za kawałkiem chleba, za odrobiną grosza za granicę, wykazywało stan zupełnego ujarznienia chłopów przez kapitalizm.

Długi chłopskie, niestety, w przeważnej części lichwiarskie, a więc najstraszliwsze, te długi chłopskie robiły z chłopą, przywiązanego do ziemi, każdą fibrą swej duszy niewolnika, bo innego warsztatu pracy niestety w Polsce w dostatecznej mierze nie posiadał.

Gospodarstwo chłopskie było w kompletnej zależności od kapitału. Państwo kapitalistyczne, państwo militarystyczne podatkami pośrednimi, monopolami, własnością kopalń w pewnej mierze, własnością kolei, poczt, przywilejami i opłatami sądowymi i urzędowymi, chłopą tego trzymały tysiącami węzłów na usługach kapitalizmu.

To też widzieliśmy miliony chłopów, maszerujących w armiach kapitalistycznych i imperyalistycznych państw, maszerujących przez 4 lata bez buntu, aż się wreszcie i im oczy otworzyły i wróciły jako szeregi rewolucjonistów na wieś polską.

Wieś polska tak prędko się też nie uspokoi...

Żadne egzorcyzmy, żadne kazania z ambon, w najbardziej nawet podniosłym tonie utrzymane, nie trafią do chłopą, dopóki on nie zobaczy głębokiej przemiany stosunków posiadania i produkcji (Głosy: Pańskie słowa do niego trafią).

A skoro tak, skoro i kapitał ruchomy, bankowy był harcerzem kapitału wielkiego i przemysłowego, który zagarniał pod maskami, pracę i własność ludzką, to pytam, w czymże leży dalszy ciąg i dalszy rozwój, czym rewolucya może wyświadczyć ludności przysługę, w czym konstytucya rewolucyi tej ma być potwierdzeniem i prawnym wyrazem?

Otóż w tem, że pójdzie krok dalej i powie, że własność środków produkcji należy do narodu, i do nikogo innego, jak tylko do narodu. (Na lewicy: Brawo).

To, co się nazywa uspołecznieniem, unarodowieniem, upaństwowieniem społeczeństwa dzisiejszego, to, czego pełne dzisiaj dusze wielkich tłumów ludzkich, to do czego wzdychają wielkie tłumy wszystkich narodów, to, ku czemu dąży krwawy szlak zastępów ludzkich po wojnie, to znikło w naszej konstytucyi zupełnie!...

Moglibyśmy powiedzieć, że jest ona budowana na księżycu, albowiem jednego słowa niema o tem, że własność środków produkcji powinna należeć do narodu. Zamiast tego macie śmieszny, agitacyjny, drobnomieszczański frazes o socyalizmie. Zamiast tego agituje się, zamiast tworzyć robi się tutaj głupie kwerele i sprzeczki.

Stajemy się śmiesznymi, traktując te wielkie hasła ze stanowiska „beoty“ (ciemnego łyka) drobnomieszczańskiego, do którego kantorku, sklepiku, kamieniczki fala czerwona jeszcze dotąd nie dopłynęła. (Wrzawa. Głos: A pańska kamienica). A o jakiej kamienicy pan mówi, o mojej kamienicy? (Głos: Tak). Otóż panowie, ponieważ to jest temat, który mnie zawsze humorystycznie nastraja, więc oświadczam z tej trybuny sejmowej, że każdemu z panów, słuchajcie — rzecz ponętna dla was — każdemu z panów, który mi pokaże moją kamienicę, ofiaruję ją bez kosztów żadnych i już teraz ją rejentalnie zapisuję.

Jest pośród panów dużo takich, dla którychby się kamieniczka przydała. Macie sposobność, wyszukajcie mi ulicę i numer, a ofiaruję ją temu, który mi ją wskaże.

Ale wróćmy z tego poziomu panów do nieco poważniejszych rzeczy.

Przyjrząwszy się pochodowi gospodarstwa i zobaczywszy do czego zmierza, powiadacie panowie: Na to mamy konstytucyę, mamy środki

przymusu, aby na łożu Prokrusta obciąć poprostu członki olbrzymowi, który wyrósł wam nad głowy.

Konstytucya ta powiada bowiem w całej naiwności, że gdyby własność była za wielka, to się ją obetnie, ażeby była mała. Jeżeliście słowa nie powiedzieli o narodowej własności środków produkcji, czyli kapitału należącego wyłącznie do państwa, jeżeli uwzględniacie inicjatywę prywatną, to pytam się, jakim prawem się jej rezultaty obcina, jakim prawem prześladować za to, że ona się udała i doprowadziła do powodzenia. Jakim ekonomicznym i jakim moralnym i jakim konstytucyjnym prawem ma się obcinać zbyt wielkie posiadanie?

Nie moi panowie, tak nigdy nie było i nie będzie. Świat nie cofnie się osiemdziesiąt lat wstecz, kiedy na gruzach feudalizmu powstała drobnomieszczańska masa.

Świat musi pójść naprzód.

A to pójście naprzód może iść tylko w kierunku unarodowienia środków produkcji. Położyć kropkę nad i, nad rozwojem ekonomicznym, znaczy koncentrację kapitału uczynić tak daleko idącą, by skoncentrować kapitał jako środek produkcji w rękach narodu! „Wywłaszczyście powinni być wywłaszczeni!”

Alé panowie drżycie przed tem hasłem. Słyszeliście coś mętnego, że w wielkim manifestie komunistycznym 1847 roku hasło to stało się proporcem przyszłych czasów. Zatopieni w ideologii gospodarki drobnomieszczańskiej cieszyście się, że drobnomieszczaństwo uwiecznicie w formie tej konstytucyi, ale powiadam wam, że niema siły dość wielkiej, któraby oparła się działaniu tych potęg żywiołowych, których pełno jest w dzisiejszym świecie kapitalistycznym.

Taka konstytucya nie ostoł się.

Naród — ma być najwyższym związkiem ludzi pracujących. Tylko na utrzymaniu cudzem będące dziecko, kaleka, próżniak, rentier, wykluczaliby siebie z majestatu władzy i pełnoprawności narodu.

Nie widzę, żeby to działanie nie odpowiadało ludowi pracującemu, a więc olbrzymiej większości obywateli Polski. Tak samo, jak i trzecie zdanie, że praca ma być podstawą bytu i wolności narodu i jednostek, powinno błyszczeć w każdej konstytucyi, tworzącej się w XX stuleciu.

Wobec tego dalsze punkty już są łatwe do ujęcia; wyzyskiwanie pracy powinno podlegać karze, ludzie pracujący są wolnymi i równymi obywatelami bez względu na płeć, pochodzenie, rasę czy wyznanie, religia ma być rzeczą ich sumienia, kult religijny nie może być oparty na wyzysku pracy i wolności cudzej.

Zrzeszenia religijne cieszą się taką opieką państwa jak każde inne zrzeszenia w granicach prawa Organizacya państwowa narodu jest niepodległą i na tej podstawie wejść może do Związku Narodów.

Sejm jest ustawodawczą władzą najwyższą, o ile w sprawach ważnych uchwały jego zatwierdza naród. Wreszcie określenie praw mniejszości narodowych na ich terytoryach.

Przepisy te stanowiące konieczność nietylko naszego chwilowego położenia, choć i z tem chwilowem położeniem trzeba się liczyć, ale te wszystkie przepisy razem stanowiłyby drogę, po której naród, jako zrzes-

szczenie ludzi pracujących kroczyłyby do przyszłości i wówczas dopiero powstałaby inna etyka i estetyka i wówczas pojęcie o szczęściu tworzyłoby się w tak rewolucjonizowanych warunkach, że wszystkie nasze dzisiejsze marzenia o tem spadłyby do rzędu utopii drobnomieszczańskie. O tem, co będzie wielkiem i dobrem, co będzie szczęśliwością ludzką, odczuwaną przez każdego przeciętnie myślącego i czującego człowieka, o tem szanowni panowie zadecyduje stosunek tego człowieka w świecie zjawisk materialnych.

Projekt konstytucyi, to ani pies, ani wydra. Drobnomieszczaństwo nie widzi tej wielkiej rewolucyi rzeczy i pojęć dokonywującej się wszędzie, a więc i u nas, ale drobnomieszczaństwo obudzi się kiedyś ze swego snu niezwykle przykro, obudzi się i zobaczy, że budowało na piasku, że jego Konstytucya nikogo właściwie nie obchodziła, że jego Konstytucya jest na to, aby ją łamano na prawo i lewo.

Bowiem i kapitalizm i socjalizm nie mają tutaj pola, na którym mogłyby stoczyć legalną walkę w legalnych warunkach. Nie liczycie się, panowie, ani z jednym, ani z drugim, nie rozumiecie i nie chcecie rozumieć ani jednego, ani drugiego.

I dlatego twierdzę, że projekt Konstytucyi rządowej jest projektem dorywczym, jest projektem kłopotliwym, na kilka zaledwie lat, że jest projektem martwo porodonym, który w życie mas wejdzie tylko formalnie, którego serca mas nie wyhodowały, nie wypielegnowały, jak Konstytucyę 3-go maja, która powstała w kuźnicach Kollatajowskich, która powstała w zrzesczeniach tajnych najlepszych obywateli pod gorącym tchnieniem rewolucyi francuskiej.

Tu tchnienia rewolucyi nie znajdujemy ani śladu, tu są mniej lub więcej poprawne przepisy, o których nie mam zamiaru mówić dziś w pierwszym czytaniu, tu jest jakaś śmieszna poezya słów, która zaciemnia sens tych słów, ale to nie jest konstytucya nowoczesna, to nie jest konstytucya, któraby się liczyła z walką, jaką prowadzi społeczność wewnątrz swego łona — z walką socjalizmu z kapitalizmem.

To jest eklektyzm, to ni pies ni wydra; to drobnomieszczaństwo. Konstytucya, która mówi o poszanowaniu pracy, która wysuwa tutaj jakieś przepisy i przepiski, zapomina o tem, że praca, o ile pozostanie najemną, będzie zawsze kłatwą pracującego człowieka, której to kłatwy żadna maska higieny nie zamaskuje.

Tworzy ona dalej biurokracyzm, nie zmodernizowawszy go wcale, a główny jej ustęp o uświęceniu pracy zupełnie jest dopuszczalny nawet przy systemie pracy pańszczyźnianej, ba, twierdzą nawet, przy systemie pracy niewolniczej. Proszę się w to wczytać. Rozumny właściciel niewolników tak samo pozwala na spoczynek niedzielny, rozumny pan pańszczyźniany tak samo nie będzie wyzyskiwał zanadto tej dojnej krowy, tej pracy darmowej, ale istoty tej pracy — najemności jej, poniżenia jej nie usuwa projekt rządowy.

Powiada on, że praca nie może być towarem. Albo to coś znaczy, albo jest frazesem.

Jeśli niema być towarem, to nie praca, tylko siła robocza. Podaż ręk, nóg, mózgu pracującego nie może być towarem.

Człowiek swego czasu, swoich sił, swego trudu nie może sprzedawać. W jakim to systemie jest prawdą? Czy nie wiemy o tem, iż to jest system socjalistyczny i tylko tam możliwy, gdzie własność środków produkcji należy do narodu? W przeciwnym wypadku jest zdanie to pustym frazesem, który wskazuje, że twórca-autor tego słyszał coś o słowach Wilsona, które mu się podobały, „że praca nie może być towarem“, ale zupełnie nie zdawał sobie sprawy z istoty owych słów, umieszczonych w konstytucyi.

System podatkowy również nie tyka tego głównego zadania, a jest systemem, przyjętym od kilkunastu, a w niektórych państwach nawet od kilkudziesięciu lat w Europie.

Wreszcie ustęp o monopolach fiskalnych, to jest ustęp, który o monopolach rzeczywistych nie mówi nawet tam, gdzie monopol byłby wskazany, jako konieczność, ze względu np. na samo bezpieczeństwo, zdrowie obywateli, jak np. monopol wódczany, monopol środków wybuchowych etc. etc., a wreszcie konkordat, zapowiedziany nam, jako odstąpienie suwerenności w sprawach kulturalnych i religijnych papieżowi, więczy system drobnomieszczaństwa, którego odpowiednikiem władzy wykonawczej jest bonapartyzm.

Ten bonapartyzm znajduje w tej konstytucyi świetny swój wyraz.

Oparcie się o masy średniej własności chłopskiej, mające według twórcy konstytucyi jeszcze niemal monopol wpływów na wsi: oparcie się na drobnomieszczaństwo w miastach, które w pierwsze wybory sejmowe dały tak liczną tutaj reprezentację, to logika projektu. Drobnomieszczaństwo potrzebuje uroku władzy, potrzebuje „pierwszego Konsula“, potrzebuje Bonapartego, jeśli nie Bonapartego I., to Bonapartego III. (Głos z prawicy: Józef II.). Jaki tam Józef? Józef II. nie był Bonapartem, był cesarzem Austrii, którego legitymizm odpowiadał oświeconemu absolutyzmowi!

Proszę więc nie mieszać Józefa II. z Bonapartem. Bonaparte był wobec Józefa II. rewolucjonistą...

I drobnomieszczaństwo miało kiedyś swoją wiosnę. Nle myście panowie, że idee wasze zawsze tak wyglądały ohydnie i okropnie, jak wyglądają dziś. I wyście byli kiedyś młodzi, i wyście mieli sny o potędze i wyście robili rewolucye i to rewolucye na czasie, tylkoście się dziś zestarzeliz bardzo. (Wesołość).

To typ konstytucyi dla drobnego mieszczaństwa, dla zamożnych chłopów; to typ konstytucyi dla drobnej i średniej własności. Na tym punkcie niema dwóch zdań i w pośród zamożnych ludzi na prawicy i w pośród wydziedziczonych na lewicy (wesołość), na tym punkcie jedni i drudzy zgadzają się, że konstytucya ta nie jest ich konstytucyą. Nie uwzględnia ani prerogatyw, ani przywilejów kapitalizmu nowoczesnego wielkiego, ani nie uwzględnia zrzeszeń potężnych armii czerwonych, armii socjalistycznych. (Na sali poruszenie).

I dlatego się wam tak podoba i dlatego jesteście tak szczęśliwi, chociaż ją wniósł byty socjalista, który przeszedł przez kooperatywy, ażeby zostać ministrem, akceptującym projekt drobnomieszczaństwa. I dlatego to ja, słuchając waszych panowie, oficjalnych mów, widzę, że

wasi mówcy się tylko certują, że ich tylko szczegóły i szczegółiki obchodzą, że przyjęliby i tego Bonapartego, tylko, żeby to nie był Piłsudski, lecz Dmowski, żeby to był ich człowiek! Wówczas wyposażyliby go we wszystkie doskonałości i kompetencje władzy. Ale Piłsudskiego się boją, nienawidzą go, stąd gniew, stąd nienawiść do pomysłu konstytucyj. (Głos na prawicy: Skąd ta nienawiść, dlaczego?).

Konstytucja tego rodzaju jest konstytucją bezsilną i możnaby ją porównać do konstytucji starej Austrii, która, mając 8 narodów, unikała starannie słowa „naród“ w całym brzmieniu swej ustawy konstytucyjnej. Słowo „naród“ dopuszczała tylko jako język szkolny.

Mając cały bezmiar władzy, parlament i rząd Austrii nie oddały formalnie narodowi, jako takiemu, jako podmiotowi władzy, ani jej okruszyny. Napróżno wskazywano, aby liczone się z narodami, zanim wstrząśnie państwem dreszcz rewolucyj. Ci, którzy byli przy władzy, lekceważyli naród, jako za słaby do wydarcia im rąk tej władzy: wojsko, żandarm i oszustwo parlamentarne, oto były środki rządzenia. Rządzili też tak długo, aż jednego pięknego poranku pod wpływem ciosu decydującego na włoskim froncie, cała budowa rozpadła się w gruzy, albowiem niczem nie była spojona.

Biada nam, jeśli cios zewnętrzny uderzył w naszą budowę narodu, tak niezwiązaną, jak nie wiąże jej przedłożony nam projekt konstytucyj!

MOWA WYGŁOSZONA NA POSIEDZENIU SEJMU W WARSZAWIE DNIA 22 MAJA 1919 R.

(PODCZAS DEBATY SEJMOWEJ NAD POLITYKĄ ZAGRANICZNĄ).

Wysoka Izbo! Zasadnicza polityka narodu polskiego, położonego geograficznie nadzwyczaj niekorzystnie, włóconego między militarne i biurokratyczne potęgi państwowe, które liczbą i zasobami swymi tak dalece nad Polską górują, że rozwojem swoim czynią wieczne i stałe niebezpieczeństwo, polityka ta nie jest bezbronna, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało.

Czuje ona w sobie elementy, których brak tamtym dwóm wrogim dotychczas potęgom. Wypisując na sztandarze polskim hasła walki „Za naszą i waszą wolność“, walcząc na barykadach wszędzie, gdzie krew lała się dla wyzwolenia ludzkości, Polacy stali się w XIX w. potężnym czynnikiem powszechnego wyzwolenia.

Hasło to, odpowiadające brakowi w Polsce centralistycznej biurokracyi, kapitalizmu i militaryzmu, wytworzyło wspaniałą ideologię, która mieści w sobie potężny zarodek naszego rozwoju, gwarancję naszej niepodległości.

I polityk polski jak nad skarbem czuwać powinien nad przechowaniem i nad wiecznym odświeżaniem tej roli polskiej, zwłaszcza o ile chodzi o Słowiańszczyznę.

Między innymi oszczerstwami, które rzucają na nas, odgrywa także rolę oszczerstwo, że my jako naród pański, naród szlachecki idziemy zawsze i wszędzie przeciw chłopom za panem, przeciw chacie za dworem, przeciw prawu życia mas, za kulturą i cywilizacją mniejszości uprzywilejowanej.

Gdyby tak było, byłby to zarzut straszny i w warunkach, w jakich znajduje się naród polski, przyprawiłby nas o ponowną zgubę. Ale ja twierdzę, że tak nie jest, że naród polski miał w sobie zawsze tyle potęgi, która wysuwała go na czoło narodów walczących o wolność, że dzisiaj, jak podniósł p. prezydent ministrów, na Polskę zwracają się całego świata słowiańskiego oczy.

Dzisiaj, gdy do nas dążą ludzie z dawnych państwa kresów — widocznie nie idą tutaj w imię nadziei na podbój. I te nasze twierdzenia, że nie chcemy wojny, nie są dyplomatycznym wybiegiem, nie są kłamstwem lub pozą. Odpowiadają one głębokiemu czuciu całych mas polskich, które razem z Prezydentem ministrów wołają: „dość wojny, dość

rzezi! Pokoju i jeszcze raz pokoju razem z całym światem i Polska pragnie“ (Głosy: Nie za każdą cenę).

Możemy go przygotować w najbliższej przyszłości, możemy go zrobić, nie łamiąc woli naszego żołnierza, nie unicestwiając jego krwawej świętej ofiary, a możemy to zrobić wypowiedziawszy otwarcie, jawnie, szczerze, w zgodzie z polityką, w zgodzie ze szlakiem dziejowym Polski — powiedziawszy, że nie imperyalizm, nie gwałt, nie narzucenie kultury, języka, czy wiary, ale inne zasady, zasady sojuszu, zasady obrony przed wspólnym wrogiem stanowią, stanowiły i stanowią będą i stanowią tylko mogą siłę całej Polski, która ani liczbą, ani nawet, niestety, organizacją czy pokojową, czy wojenną nie dorosła potędze dwóch swoich dotychczasowych sąsiadów.

I proszę panów, jeżeli ja Prezydentowi ministrów dziękuję, to dzieje się to nieczęsto w moim parlamentarnym życiu. Ja nie należałem do dziękujących ławie rządowej, a ja mu dziękuję, że dopomógł przez przyjazd swój tutaj do głośniego i dźwięcznego zadrgania tej struny, która jest struną życia, struną najświętszą naszych dziejów.

Przyniósł z Europy garść ostrzeżeń, w czasie niebezpiecznym, w czasie, w którym błąd popełniony mścić się zwykł na dłuższy może czas. I wskazał, jak ciężkie szkody wynikają z dziecinnych gestów, które tutaj uważane były za szczyt patryotyzmu z owej dziecinnej walki przeciwko wielkiemu Naczelnikowi, który w jednej ręce niesie miecz groźny, a w drugiej sztandar wyzwolenia, sztandar równouprawnienia, sztandar prawa decydowania o swoim losie.

Pan Prezydent ministrów pokazał nam, uwypuklił nam, jakie owa idea wielka powinaby w naszym kraju, w naszej polityce konkretne przyjąć kształty.

Pan Prezydent ministrów zasługuje przez to na serdeczne podziękowanie z naszej strony, ze strony tych, którzy bardzo często w opozycji do jego wewnętrznych rządów w Polsce znajdować się musieli. Nam grożą przecież nie tylko Ukraińcy, nam grożą nie tylko Niemcy, ale grożą nam Czesi, nie tylko tam, gdzie się o nich dziś mówi.

Nie jest to dzisiaj tajemnicą, że Wschodnia Galicya zalana jest od miesięcy komisarzami i agentami czeskimi.

Nie jest tajemnicą, że cały plan polityki polega na tem, ażeby przez cudze kraje, lądy i ludy dostać się do wielkiego rynku zbytu, do łączności bezpośredniej ze wschodem Europy i z Azją, ażeby graniczyć bezpośrednio z Rosją.

I ci przyjaciele, którzy za naftę borysławską dostarczali amunicji przeciwko nam, ci przyjaciele gotowi w każdej chwili za tę swoją przyjaźń, oficerów odkomenderować do kierowania wojskiem ukraińskim, które charakteryzował p. Prezes ministrów.

Za to gotowi przedstawić rachunek w formie terytoryalnego zaboru wschodniej Galicyi na rzecz Czechów.

Jak przeciwko temu mamy się bronić? Czy jednej ekspansji przeciwstawić drugą, czy jeden zabór mamy odbić drugim? Nie. My mamy strasliwą broń w ręku. Tą bronią — proklamacya prawa Słowaczyny do niepodległości. (Brawo i oklaski na lewicy).

Jako możny, silny, świadomy swoich celów politycznych sąsiad, wyciągnąć rękę do Słowaczyny, przeciąć tę drogę wszelkiej ekspansji z Pragi na Daleki Wschód, — ekspansji po trupach narodów.

Ale my musimy ten sztandar w Słowaczynie rozwinąć śmiało i otwarcie, jakeśmy go zatknęli pewną ręką Naczelnika polskiej siły zbrojnej w Wilnie. My nie możemy mieć dwóch polityk.

Nie możemy powiedzieć — oto tutaj słabość sąsiadów i bliskość łupów i t. zw. historyczne prawa i jeszcze inne motywy zaborcze, bo zaborczość i imperyalizm wykształciły cały język i tysiąc masek wdziewają na swoje oblicze, a każda z nich jest humanitarniejszą od drugiej.

Nie możemy na Litwie prowadzić innej polityki, w Paryżu innej, a innej jeszcze w Tarnopolu czy w Husiatynie.

Skoro Polska ma być potęgą przeciw niewoli, niech się stanie potęgą wolności ludów (brawa), niech Słowiańszczyzna do niej się garnie, niech na sztandarze jej czyta uspokojenie swoje — wolność, niepodległość, rozwój swobodny.

I nie ludźcie się moi panowie, że Wschód zadowoli się jakimś okrucichem stosowania zasad Wilsona. Nie! Nie! Wielkość tej rewolucji, cała uderzająca poprostu szybkość upadku caratu polega przecież nie na niczem innym, jak na pragnieniu Wschodu, aby ukonstytuować się także narodo.

Na Wschodzie szeroką ręką rozdziela się kraje i ludy, nie bacząc na to, jakie przyjdą skutki, a jednak ten Wschód dał dowody, do czego on jest zdolny. Wszak to, co się dzieje dzisiaj w Rosyi, to przecież powinno być przestrogą, przecież to jest zawrotny ruch poprostu. (Głosy: Bardzo słusznie.)

Nie mówcie, iż to państwo, iż ten naród jeszcze się nie ukonstytuował, bo jeszcze raz powiadam, że nie w ostatecznem skryształowaniu się tych państw leży proces historyczny, ale w owej wybuchowej potędze, która rozbija narzucone więzy, chociażby one były tak potężne, jak budowa przez setki lat więzień ludów pod hasłem Romanowych. I nie mówcie mi panowie, że nasz imperyalizm z powodu tego, że on jest słaby, safandulski, że jest niezdolny do takiego wyczynu, niezdolny do takiego gwałtu, że nasz imperyalizm jest mniejszem złem. Prawda, on jest mniejszem: złem, niż imperyalizm rosyjski, ale panowie, słaba to pociecha, albowiem to mniejsze zło polskiego imperyalizmu jest także i siabsze. (Głosy: O jakim imperyalizmie polskim pan mówi). Niech pan nie robi takiego niewiniątka, panie z prawicy. (Wrzawa).

Albowiem to mniejsze zło jest równocześnie słabszem złem. Ono ulegając w walce swojej z imperyalizmem rosyjskim, sprowadza na cały naród, na wszystkich Polaków klęskę pokonania polityki polskiej. Jakbyśmy zapominali o tem, że świat na nas patrzy, ulegamy etyce murzyna, który powiada, że dobrze jest, kiedy ja żonę swemu sąsiadowi ukradnę, a źle, kiedy on mi ukradnie.

Kraśniński, wieszcz, który po prawej stronie tej Izby jest uważany zapewne przez niejednego za poetę domowego, powiedział niegdyś wielkie słowa: „Kto chce iskier z czarta kuźni, aby skruszyć czarta moc, ten mądrości wiecznej bluźni“.

Nie sądźcie, że imperyalizm pokona imperyalizm. (Głosy: Niema imperyalizmu polskiego, to jest hańba słyszeć w Sejmie polskim takie słowa, to jest oszczerstwo).

Panie kolego Seyda, to nie jest sala w Poznaniu, gdy memu koledze, który chciał stawać przed wyborcami, nie pozwoliliście dojsć do głosu. To jest Sejm polski. (Korfanty: to są frazesy bez treści. Pokaż się pan z tą mową w Poznaniu, to panu pokażą).

A ja w ogóle nie radzę panu pokazywać się w pewnych kołach z pana wyglądem.

Do takich niskich argumentów ucieka się tylko człowiek, który nie ma siły wewnętrznej, ażeby czyjegoś zdania przeciwnego wysłuchać. Ja stwierdzam, że ten krzyczy, kogo boli, że (na lewicy brawo) zarzut imperyalizmu was najbardziej dotyka. (Głos: Nie, to krzywda, która pan narodowi polskiemu wyrządza). Szowinizm, którego jesteście wyznawcami i który zatrul patriotyizm wasz — (głosy oburzenia na prawicy i w centrum), szowinizm osłepił was i nie pozwala wam słuchać nawet innych zdań. (Głupich zdań, oszczerstw nie możemy słuchać). A jednak mam przed sobą w Polsce przykład, jak słabość sąsiada mści się na tym, który słabość tę chce wyzyskać. Słabość sąsiada nie jest bezbronną, czyni ona bowiem silnego niesprawiedliwym i nie zadaje mu większej klęski, aniżeli tryumf płynący z siły.

Myśmy widzieli państwa wielkie i narody liczne, które zostały zatrute trucizną szowinizmu, myśmy widzieli Niemcy, których polityka niegdyś, niegdyś prowadzona przez idealistów profesorów, została zatruta przez hakatyizm, wyrosły na tle przewagi 60 milionów Niemców nad 4 milionami Polaków.

Niema w przyrodzie takiego stosunku, któryby nie mścił się, jeżeli kto przekracza prawa życia sąsiada (Głosy: czy to jest mądre wszystko). Dlatego proszę panów, ten szowinizm, który jest potencjonalnym imperyalizmem, który jest imperyalizmem słabych, imperyalizmem drobnych mieszczan i kółtunów, ten szowinizm jest trucizną i chorobą duszy naszej, z której powinniśmy się wyleczyć i z której się wyleczymy.

Już teraz widzimy, że są rzeczy silniejsze, aniżeli frazesy szowinistyczne, już teraz widzimy, że nastąpi chwila, że ogromna większość narodu powiada: A teraz dość igraszek z honorem, a teraz dość zbaczania z linii wielkiej, świętej, linii naszej siły, naszego rozwoju.

Słyszałem tu z ust p. profesora Grabskiego hołd dla Naczelnika Państwa. Stało się dziwo, stał się cud proszę panów, czego jeszcze przed dwoma tygodniami nie spodziewaliśmy się sami. I za to dziękuję także panu Prezydentowi ministrów. (Głos: Nie trzeba psuć nastroju).

Tak, należy utrzymać się w nastroju, trzeba pokazać, że w całej swojej polityce zagranicznej chcemy zachować się tak, jak wobec Litwy.

Czemże się różni rezolucya moja w sprawie Ukrainy od rezolucyi, którą przedłożył p. prof. Grabski? Że wyraża sympatyę niepodległości Ukrainy — to czyni p. Grabski i ja. To nie stanowi różnicy. Że wojna została nam narzucona? To są te same słowa w jednym i drugim wniosku. Że bronimy interesów polskich? — I jedna i druga rezolucya to mówi.

W tym proszę panów nie różnimy się absolutnie. W jednym jest różnica, mianowicie, że podczas kiedyśmy przy Litwie wyraźnie powiedzieli: „Sejm oświadcza, że Rzeczpospolita Polska nie zamierza wcielić do składu państwa polskiego ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego na mocy uchwały jednostronnej ciała ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej“, to tu od tej zasady odstępuje się. A więc układamy stosunek między nami a Rusinami, nie pytając się Rusinów o zgodę. Macie uchwalić autonomię dla Rusinów. Jakiem prawem? Prawem chyba silniejszego. Bo jeżeli panowie mówicie, że tam jest półtora miliona Polaków, to przecież tam jest trzy i pół miliona Rusinów. (Korfanty: Czy pan zapomniał, jak pan handlował zaborem pruskim).

Panie Korfanty, strzeż się pan tego rodzaju zarzutów, bo ja pana pod pręgierz postawię, jeżeli pan ośmiela się w tej sali temi nikczemnościami traktować mowę całej mniejszości. Proszę pana, znajdzie się i na pana sposób. Mam dokumenty pańskiej działalności, których ze względu na powagę Sejmu w tej chwili nie ujawnię, tu nie Poznań, tylko Sejm polski!

Powiadacie, że Galicya należy odwiecznie do Polski. Galicya, to synonim upadku Polski.

Galicyi nie było, póki była Polska. Dopiero, kiedy Polska upadła, Austria stworzyła Galicyę, (Głos: A Ukraina kiedy była).

I wy z tym tworem austriackiej polityki obchodziecie się jak z monstrem, jak ze świętem prawem narodu. Galicya powstała w czasie naszej niewoli. Nowopowstające państwo polskie powinno termin „Galicya“ wykreślić ze swojego słownika politycznego. (Głosy: Słusznie. Wrzawa). Ale dla panów wszystko inne powinno ustąpić. Tam, gdzie chodzi o zadokumentowanie, że półtora miliona więcej znaczy niż 3 i pół miliona. (Głos z ław piastowców: O ziemię chodzi).

Otóż pan, który nie respektujesz ziemi w rękach szlacheckich tu u nas na Mazurach, pan stawiasz ziemię szlachecką, jako podstawę naszego panowania na Rusi.

Jeden jedyny argument, nieprzytoczony w debacie, miał głębsze znaczenie i jakoby usprawiedliwienie. Kiedy myśmy wysuwali konieczność stworzenia Ukrainy, wtedy mówiono nam, że jest piękny sen, Ukrainy nie będzie — będzie Rosya, będzie Kołczak, a za Kołczakiem idący pretendent, ukoronowany kiedyś w najbliższej przyszłości w Moskwie. I tam, gdzieśmy chcieli widzieć Ukrainę, na tych obszarach, rozprzestrzeniać się będzie panowanie Moskwy.

Otóż gdyby sytuacja była taka, że przesądziłibyśmy ją rezolucją, to ja bym obie ręce podniósł za tem, aby Moskwie nie oddać nietylko Galicyi, ale wszelkich terenów, które nie należały do Moskwy, aby popierać organizujący się ruch Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Estonii, Łotwy, ażeby wszystko to powstało i walczyło przeciwko Rosyi.

Ale, jeżeli, stawiając tezę o konieczności utworzenia Ukrainy, równocześnie tak zachowujemy się, jakgdybyśmy w tę Ukrainę zupełnie nie wierzyli, toć przecie nie można tego seryo traktować.

Żaden Ukraińiec, żaden patriota ukraiński, który by chciał z nami zasiąść do stołu rozpraw pokojowych, a słyszeliśmy z ust pana Prezy-

denta ministrów, że skłonny był i jest skłonny w każdej chwili do pertraktacji, do szukania sprawiedliwego rozejmu, czy sprawiedliwego pokoju... (Głosy: Z narodem ukraińskim). Naturalnie z narodem. Ręce opadają wobec tych uwag...

Wówczas jeżeli każdemu patryocie ukraińskiemu, gotowemu do pertraktacji pokojowych z nami, wydzieramy popularność w narodzie przez to, że jednostronną uchwałą Sejmu przesadzamy granicę, która ma być między Ukrainą a Polską, to nie jest to polityka narodowa, lecz partyjna, to jest polityka wielkich posiadaczy, to jest polityka endenckich posłów, ale nie polityka całego narodu polskiego. (Wesołość na prawicy).

Nauczony jestem doświadczeniem, że Sejm miewa chętki komenderowania strategią, że co miesiąc mniej więcej podnosi się jakaś fala, z której wylania się wniosek jeżeli nie na jawnem, to na tajnem posiedzeniu, a wniosek ten mówi; co ma robić armia i dokąd mają iść wojska — i ile i co tej armii dać.

Ponieważ mieliśmy takie precedensy kilkakrotnie, więc rozum nakazuje takich precedensów nie stwarzać. Jeżeli armia na Zbrucz nie pójdzie to będzie konflikt, jeżeli za Zbrucz pójdzie, to będzie konflikt, to pocóż nam te konflikty?

Przed chwilą szczęśliwie wyraziliśmy pełne zaufanie do naszej armii, do jej dowództwa, szczęśliwie przed chwilą stwierdziliśmy, że nie ma konfliktu między Naczelnym Wodzem a Sejmem, przed chwilą złożyliśmy hołd tym wielkim hasłom, w imię których naród polski występuje. Pocóż panowie chcecie tworzyć nowe zarzewie, nowy spór?

A dalej wszak nie są nam obce wszystkie te niebezpieczeństwa grożące z zachodu.

P. prezydent ministrów o nich nie wspominał, a jednak są one na ustach każdego Polaka. — Wszak Górny Śląsk, w imię tych wszystkich haseł, które się mieszczą w punkcie piątym rezolucyi większości, Niemcy proklamują, jako ziemie niemieckie ze względu na odwieczną łączność Śląska z Niemcami, ze względu na niemiecką pracę, niemiecką kulturę, niemieckie konieczności ekonomiczne (Głos: Scheidemann panu podziękuje). Scheidemann wam podziękuje, jeżeli to uchwalicie, bo będzie miał umotywowanie swojego stanowiska.

Jeżeli wpisze panowie na miejsce Galicyi Wschodniej Śląsk Górny, a na miejsce Polski Niemcy, to dajecie każdemu hakatyście niemieckiemu z Scheidemannem na czele broń w rękę przeciwko Polakom.

I co ja zrobię, jeżeli znajdę się w tej sytuacji, że dla odparcia nawały niemieckiej całkiem innej, aniżeli hajdamaczyzna, potężnej, dysponującej resztkami uzbrojenia olbrzymiej armii światowej, mającej amunicyji pod dostatkiem, mającej pieniędzy, tyle ile tylko potrzeba przeciwko nam, jeżeli będę musiał przeciwstawić, zwłaszcza w pierwszej fazie jak najsilniejszy zbrojny polski opór, ażeby lud Górnego Śląska dostał animuszu, że Niemcy nie zwyciężą Polaków? Czyż ślepy na to wszystko, zacietrzewiony w austryackiej koncepcyi granic Wschodniej Galicyi, jako świętości, zapominając o wszystkich niebezpieczeństwach, będę bronił latyfundiów naszych magnatów?

(Głos: To ziemie polskie).

To są rzeczy, których żaden rozumny polityk na swoją głowę nie weźmie. I dlatego rezolucya moja nienarzucania z góry granic każdemu Ukraińcowi, chcącemu pertraktować z Polską na temat słusznych granic, odpowiada hasłom Wilsona z jesieni 1918 r., kiedy on, zdaje się, we wrześniu, wypowiedział jeden z dodatków do swoich 14 punktów, że w sporze między dwoma narodami interesy jednego narodu nie mogą być wyłącznie decydujące. Niczego nie proklamuję, jak nasza prawica, ale nie neguję z góry praw mojego kontrahenta, z którym chcę zawrzeć umowę przeciwko wspólnemu naszemu wrogowi.

To jest polityka antyrosyjska w najgłębszej swojej głębi.

Kto Rosyę, jako gwiazdę przewodnią na terytorium Wschodniej Galicyi kiedyś uznawał, ten nie zrozumie naszej polityki, ale my nie jako gwiazdę, ale jako wroga śmiertelnego traktować musimy Rosyę, o ile i dopóki jest zaborczą.

Dlatego my socjaliści przeciwko bolszewikom wystąpiliśmy z całym naciskiem, ponieważ widzieliśmy tam imperyalizm. (Hałas na prawicy. Głosy: A strajk kolejowy?).

4 dni kłopotaliśmy się sumiennie z jednej i z drugiej strony, ażeby różnice wyrównać, ale nie chcemy ich wyrównać kosztem przekonania, kosztem zasad, kosztem żywotnych dróg dla całego narodu.

Dlatego musiałem zabrać głos i podnieść z całą otwartością i z całą szczerością, że jest między nami różnica w jednym punkcie. Różnica, że panowie z góry statuujecie, że cała Wschodnia Galicya ma należeć do Polski, a ja tego nie statuuję, ja kwestyę ustalenia sprawiedliwych granic pozostawiam pertraktacyom.

Gdybyśmy mówili o temacie z desperacją ludzi, którzy stracili, walkę przegrali, wówczas rozumiałbym prędeż. Ale idziemy tam jako zwycięscy, idziemy tam jako ludzie, którzy mają pewne hasła niesione na Wschód. Dlaczego my tych haseł właśnie na tej ziemi mamy się wyprzeć? Dlaczego?

Czy dlatego, że tam najokrutniejsza srożyła się walka, że tam obficie polala się krew polska i rusińska, dlatego, że tam największe wysiłki robiono, ażeby wydrzeć sobie tę lub ową część terytorium?

Czy tam należy się wyrzec haseł? Gdyby to robił żołnierz w gorączce bojowej i powiedział: Im więcej zażądam, tem więcej usprawiedliwię swoją bojową ofiarność — tobym go zrozumiał, a nawet uszanował, choćbym jego zdania nie podzielał.

Alé wy panowie w tym spokoju warszawskiego Sejmu, snując te wszystkie plany, któremi chcecie przed wojskiem myślał biedz i tym wojskom granice wyznaczać — darujcie, panowie, narażacie się na to, że powiedzą, iż to nie sztuka w warszawskim Sejmie granice wytyczać. (Wrzawa).

Wasze czyny nie mają usprawiedliwienia, wasze zapamiętanie nie ma uzasadnienia i dlatego nie chcemy, ażeby po tylu punktach zgodnych przeszedł bez protestu punkt, w którym panowie chcecie przekreślić to, na co się zgodzaliście w poprzednich punktach. (Brawa na lewicy).

MOWA WYGŁOSZONA NA POSIEDZENIU SEJMU DNIA 20 CZERWCA 1919 r.

(UZASADNIENIE WNIOSKU W SPRAWIE ROZRUCHÓW W KRAKOWIE).

Wysoka Izbo! Uważam wnioski nagie w sprawie stosunku społeczeństwa polskiego do Żydów za sprawę pierwszorzędnej wagi, której rozpatrywanie nie może polegać na schlebianiu komukolwiek bądź, na zacieraniu prawdy, na traktowaniu tej sprawy, jako przykrej, lecz pod rządnej.

Gdybyśmy byli społeczeństwem wyodrębnionem w zupełności od reszty świata, to jeszcze stosunek do 11% mieszkańców naszej ziemi, zamącony dziś i doprowadzający do tak bolesnych zjawisk, jakich jesteśmy świadkami, zasługiwałby na poważną rozagę i decyzję Wysokiej Izby. A cóż dopiero, gdy chodzi o Polskę, walczącą o swoje granice, Polskę, wywalczającą wśród nieskończonych mąk i cierpień mas swoich, byt swój wewnętrzny, Polskę, powstającą po stu latach niewoli i upokorzeń do bytu niepodległego, Polskę, mającą wrogów, Polskę, która tym wrogiom przez zaniedbanie tej kwestyi daje bogaty żer!

I to jest drugi motyw, szanowni panowie, dla którego człowiek z sumieniem, poseł, odpowiedzialny przed swoim sumieniem i przed narodem, nie może przejść do porządku dziennego nad wnioskami nagłymi bez względu na to, kto je wnosi, jeśli one odnoszą się do tej tak niezmiernie ważnej sprawy stosunku naszego do Żydów.

Daleki jestem od przypisywania Polakom specjalnych zdolności do antysemityzmu.

Są pisarze, którzy powiadają, że antysemityzm jest tak stary, jak Żydzi. Są ludzie, dla których kwestya rasy, kwestya wyznania, jest pierwszorzędną kwestyą. O ile kwestya rasy, obojętna, czy wyraża się ona w tej rasy uwielbieniu, czy w bezwzględnem jej potępieniu, o ile kwestya ta przybiera na się cechy refleksyi historyozoficznej, o ile staje się kwestyą estetyki lub etyki prywatnego życia, o ile nie należy ona do polityki, daleki jestem od jej tu roztrząsania.

Nie będę spierał się o sympatyje ani o antypatyje, któremi otoczeni jesteśmy my w świecie, czy Żydzi w świecie. Nie będę się powoływał na porównanie największego naszego poety narodu polskiego, Polski do młodszego brata starszego brata Izraela, nie będę powoływał się na

głosy odwrotne, widzące w Żydzie uosobienie wszystkiego złego na świecie.

To nie należy do polityki, to należy do poezji, do estetyki, urządzenia prywatnego życia.

Ale kto chce z kwestyi rasy robić czy to przywilej, czy krzywdę, kto chce jako kryterium prawa czy bezprawia wziąć rasę czy wyznanie w 20-stuleciu, ten znajdzie się w sprzeczności ze wszystkimi pojęciami nowoczesnego społeczeństwa, ten znajdzie przeciw sobie prędzej czy później zszeregowany cały świat, który nie na darmo pławił się w męczeństwie i we krwi, aby przebyć piekło walk rasowych i walk religijnych, które powinny należeć wreszcie do niepowrotnej przeszłości. (Na lewicy brawo). To są rzeczy, w których jasność sformułowania kwestyi żadnemu narodowi nie zaszkodzi, ani w jego wewnętrznym ani w zewnętrznym życiu. I my, tu zgromadzeni, jako reprezentanci polskiego społeczeństwa, nie mamy powodu uchylać się od dyskutowania tej kwestyi, jakkolwiek czuć ją krwią, jakkolwiek czuć ją krzywdą.

W jakim celu kwestyę rasy wzywa polityka aktualna na pomoc? Stary to sposób w sztuce rządzenia, że władcy w stosunkach wewnętrznych ciężkich starają się ulżyć sobie przez odwrócenie niechęci mas na zewnątrz. Stary to sposób, używany przez Napoleona III., który każdą trudność wewnętrzną jedną po drugiej usiłował zażegnać i pokryć podnieceniem szowinizmu, wywyższeniem rasy, zaangażowaniem całości narodu w walce z wrogiem zewnętrznym.

Sposób ten równie wstrętny, jak szkodliwy, jak mszczący się bezlitośnie na tym, kto go używa i nadużywa, sposób ten, który skończył się detronizacją Napoleona III., użyty był w kilkadziesiąt lat później w klasycznej formie przez wodza polityków rosyjskich, ministra Plewego.

W roku 1903, czując zbliżające się wrzenie rewolucyjne, Plewe postawił na kartę pokój wewnętrzny całej Rosyi, rzucając tium przeciwko Żydom, wszczynając wojnę wyznaniową, wszczynając wojnę rasową, doprowadzając w 66 miastach rosyjskich do krwawych pogromów, wytwarzając cały system nomenklatury politycznej, każdego wroga rządu mianując Żydem, przez to poniewierając go, piętnując go, skazując na pastwę czarnej sotni. I ze zgrozą czyta świat cywilizowany o tych krwawych orgiach, o rozpruwaniu brzuchów kobietom, o rozbijaniu główek dziecięcych o ściany i ze zgrozą widział falę żydowstwa uciekającego na Zachód aż do Ameryki. Czy Plewe odwrócił rewolucyę, która go zabiła? Tak jak Napoleon nie odwrócił rewolucyi, która go detronizowała, tak Plewe rewolucyi nie zażegnał, która go zabiła, ażeby po jej trupie rozplomić się i rozżarzyć.

W roku 1903... (głos: z Królestwa żaden Żyd nie uciekł). Już pan taki niespokojny o Plewego, panie kolego? (Głos: ja powiedziałem, że z Królestwa żaden Żyd nie uciekł). (Marszałek dzwoni i mówi: Zdaje mi się, że to do nagłości nie należy).

Ja mówię o kwestyi tak ważnej, że naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego mi mogą przerywać. (Głosy: do rzeczy).

Trudności wewnętrznych ani jeden ani drugi nie pokonał; tylko je przewiół, tylko je uczynił jeszcze straszliwszymi, jeszcze krwawszemi.—

I to powinno być przestrożą dla nas, którzy znajdujemy się w trudnościach takich wewnętrznych, którzy walczymy o zorganizowanie się społeczeństwa, którzy jesteśmy świadkami ciężkiej walki wewnętrznej, rozrywającej łono naszego społeczeństwa.

Nie sądźcie panowie, że rzuceniem tłumy na Żydów odwlecze ktośkolwiek bądź w Polsce dłużej, niż o kilka tygodni czy miesięcy, kwestyę trudności wewnętrznych.

Tych trudności wewnętrznych nikt nie pokona upustem rozgoryczenia przeciwko Żydom (p. Korfanty: Panie kolego, tego nikt nie czyni). Ci, którzy z dziecinną radością obcinają Żydom brody, i ci, którzy jeszcze z dziecinniejszym umysłem oświadczają, że raz, dwa, trzy skończą z paskarzami, to są dzieci, to są ludzie, którzy nie rozumieją całej trudności stosunków liczbowych przedewszystkiem w kraju, gdzie co 7-my człowiek jest Żyd, w miastach, gdzie co drugi, albo trzeci człowiek jest Żyd.

O takim antysemityzmie ja nie mówię. To są rzeczy, które należą do dobrej polityki miejscowej.

Ale tak znowu nie jest, ażeby te obawy, które mamy przed sobą, składały się z niewinnych igraszek fryzyerskiej, czy perukarskiej natury, albowiem znaczna część poważnej opinii polskiej widzi w rozruchach antyżydowskich, z wielką dozą słuszności, rękę prowokatora. (Głosy: Słusznie). A prowokacya ta nie stanie przed faktem ucięcia tej lub owej brody, prowokacya ta potrzebuje wielkiej liczby zrabowanych sklepów i pewnej liczby trupów i rannych.

A jeśli tak jest, jeśli panowie powiadacie, że taka prowokacya działa i jeśli przytakujecie mi, to rzeczą conajmniej dziwną jest, ażeby w chwili, kiedy wiemy, kto jest prowokatorem straszliwych trudności na polu międzynarodowej polityki polskiej, ażeby w tej chwili dawać naszym wrogom żer, to świadczy o tem, że trzeba zrewidować stan poglądów na tę sprawę, że trzeba to zrobić publicznie, że trzeba wezwać społeczeństwo, ażeby przeciwko temu wystąpiło i trzeba wezwać rząd, ażeby prowokatorów wynalazł, a ich narzędzia ażeby przedłożył temu społeczeństwu, ażebyśmy wiedzieli, kto jest narzędziem prowokacyi antysemitycznej. (Słusznie, słusznie).

Panowie zaszczycacie mnie takim potakiwaniem (p. Korfanty: Że się pan rumienisz), że się boję, że jestem na złej drodze.

Lud tego żąda, tego żąda nasz wniosek, ale nasz wniosek żąda pozytywnego rozjaśnienia bez wywoływania błędów, które doprowadzają nawet najuczciwszych ludzi do głupstw i do zbrodni. Błędem tym jest, jakoby u nas odbywały się pogromy, a nie ekscesy. — O pogromach nie mówię, na szczęście Polska jeszcze pogromem we właściwym sensie tego słowa nie splamiła się, (Głosy: Brawo), przeciwnie, z całą świadomością tego co mówię, z tego wysokiego miejsca w świetle szerokiej opinii międzynarodowej, która może skontrolować prawdziwość moich twierdzeń — oświadczam, że za pogromy nie można uznawać tych pożałowania godnych zdarzeń, które zaszły w boju.

Jeżeli ktoś w walce ulicznej został zabity, to nie można go uważać za ofiarę pogromu (Głosy: Bardzo słusznie; wrzawa wśród posłów ży-

dowskich, marszałek dzwoni), jeżeli ktoś w walce ulicznej, w mieście zdobywanem w warunkach tak ciężkich, jak np. były we Lwowie, w Lidzie, w Wilnie, jeżeli ktoś w warunkach tak strasznych bojów zmagających się ze sobą sił, wypadkiem choćby bezwinnie wpadł między owe dwie uzbrojone i krwawe potęgi, to absolutnie nie można tego podciągać pod klasyfikację pogromów. (P. Korfanty: Przeczytaj Pan „Jüdische Rundschau“ — co mówi o Wilnie). Zamiast „Jüdische Rundschau“ biorę „Prawdę“ Poznańską i akurat wtedy jestem pośrodku pomiędzy dwoma fantastami, tym, który przygotowywał wrzącą wodę w Buku dla Moraczewskiego, a między „Jüdische Rundschau“, które przygotowało teoretycznie wrzącą wodę.

Wychodzę z tego założenia, że pogromów w tem znaczeniu, o jakich pisze zagraniczna prasa, w Polsce nie było; nie było partii politycznej, któraby chciała robić pogromy jako instrument załatwiający odrazu wszystkie trudności. Nie zamykam jednak oczu na to, że w Częstochowie padło na terenie wojennym 9 ludzi; nie zamykam oczu na to, że w Zagłębiu padło przed kilku dniami 2 ludzi; nie zamykam oczu na to, że w Krakowie zranionych zostało kilkudziesięciu ludzi, a zabita została na miejscu jedna chrześcijańska służąca, trafiona w serce zbląkaną kulą, których znowu za ofiarę pogromu niepodobna uważać.

I dlatego wniosek mój nie ma słowa „pogrom“. A przecież to, co jest przed nami, gdyby nie zostało przez opinię zgodną, silną, przez rząd świadomy swoich zadań i obowiązków, stłumione w zarodku, rozrósł się gotowe do takich rozmiarów, że będzie zapóźno oczyścić honor tarczy narodowej. Nie dajmy tej tarczy splamić, zapobiegajmy zawczasu takim zjawiskom, jakich świadkami jesteśmy w ostatnich tygodniach w Polsce. Dlatego wniosek mój wkłada na Sejm moralny obowiązek odezwania się do społeczeństwa, do najszerzych mas, ażeby społeczeństwu wytłómaczyć, że przez zniszczenie kilkudziesięciu, czy chociażby kilkuset, czy nawet kilku tysięcy sklepów żydowskich absolutnie drożyznie nie tylko się nie zapobiegnie, ale drożyznę automatycznie spotęguje według znanego w ekonomii prawa obliczania ryzyka. Dalej przez automatyczne niszczenie dóbr i towarów niezbędnych do życia mas, przez zachwianie stosunków handlowych i kredytowych w ogromnej ilości centrów dojdziemy do jeszcze większej drożyzny, bez względu na to, czy jest 80% Żydów, czy 1% Żydów w handlu. Ta teoria, że skoro Żydzi stanowią 80% w handlu, to zrozumiałe jest rozgoryczenie przeciw Żydom — ta teoria jest poprostu bezmyślną. Teoria którą, owe 20% nie-Żydów z największą usilnością kolportuje, nie ma nic do rzeczy. Bo czy będą tam Żydzi, czy nie będą, jeżeli na paskarzy nie użyje Sejm i rząd środków rozległych, konsekwentnej natury, to będziemy podobni do owych robotników na początku 19 stulecia, którzy niszczyli maszyny, ponieważ nie umieli ich opanować. Nie niszczy, proszę panów, dziecinną, choć brutalną ręką, ale opanujmy przemysł i handel, zrobmy go narzędziem dobra narodowego, a nie narzędziem prywatnego wzbogacania się czy Żydów czy nie Żydów, oto polityka społeczna. (Głosy: słusznie, słusznie). I dlatego antysemityzm tej marki, który podsywa się pod socjalizm, nazywam socjalizmem głupich ludzi.

Może być, że przy rozpatrywaniu tego powiecie panowie: Po co to rzeczy wyciągać na jaw?

Pokryjmy to milczeniem, schowajmy głowy w piasek, nie mówmy o zjawisku, a zjawiska nie będzie. Ale jeszcze nie pochowano jednego Żyda w Krakowie, któryby z ran umarł, a już się zjawiał korespondent „Daily News“, który z frontu przyjechał do Krakowa na alarm: Już nowy pogrom w Polsce; Jeżeli panowie sądzą, że... (głosy na prawicy: Bo wiedział z góry) nie wiedział naprzód o rozruchach, bo akurat przyjechał wczoraj, a rozruchy odbyły się poza wczoraj. Po co ta dziecinada, że wiedział naprzód?

Jeżeli panowie sądzą, że ukryjecie bodaj jeden obrabowany sklep, że ukryjecie jednego Żyda zranionego, przemilczeniem o tem, to doprowadzicie do tego straszego dla mnie zjawiska, że wytworzy się za granicą opinia, iż polska opinia publiczna kłamie. Że w Izbie gmin angielskich mówi się najspokojniej o fantastycznych cyfrach, a nikt nie śmie powołać się na prasę, bo powiada, że prasa jest zaślepią w swojej stronniczości. Mówmy z różnych punktów widzenia, o jednych i tych samych ogromnie ciężkich i przykrych zjawiskach, wywalczmy prawdę, uczciwie, mężnie, pozwólmy każdemu przyjść do słowa, nie zakrzykujemy tu nikogo, choćby nam mówił rzeczy nieprzyjemne, a wówczas będziemy mieli prawo żądać, aby głos naszej prasy, ażeby komunikaty naszego rządu były traktowane z taką powagą zagranicą, jak głosy prasy uczciwych ludzi i uczciwego rządu. Dlatego ja nie unikam tego, ale z głębokim zrozumieniem obowiązku, jaki mam wobec mojej ojczyzny, omawiam i chcę omawiać tę sprawę tutaj.

Chodzi o walkę ze złem konkretnem, które przed nami stoi, z prowokacją i bandytyzmem, który czeka na łatwe zyski, na podłe zyski, z tym bandytyzmem, który znajduje poklask niejednego inteligenta w imię tego: „A biedaczek tyle nacierpiał się, to teraz jemu należy się jakiś jeden zagrabiony zegarek, zrabowany przy tumultach“.

Proszę panów. Przy tych dwóch czynnikach, występujących w „pogromach“, czy w zamieszkach, czy w rozruchach antyżydowskich, rząd, zdaje mi się, nie spełnił swego obowiązku, jak i na wielu innych polach, rząd ten okazał dziwną słabość i oryentacyjną i w decyzji. Ale to, co widzimy u poszczególnych organów rządowych, to czego świadkami byliśmy np. w Krakowie, to już świadczy o czemś tak daleko idącym, że spokojnie tego znieść nie możemy. Dyrektorem policji w Krakowie jest indywiduum, które z czasów austriackich jeszcze cieszy się najgorszą wśród Polaków opinią, indywiduum, które aresztowało polską organizację wojskową, indywiduum, które było do dyspozycji sztabu, indywiduum, które pracowało razem ze szpiegiem sztabowym ręką w rękę przez długie lata.

Ten człowiek pozostał, pomimo wszystkich przewrotów, na stanowisku dyrektora policji. Człowiek, który nie śmie stanąć wobec tłumu w Krakowie, dyrektor policji, który się boi ludności, który nie ma zaufania i on między sobą a ludnością chce widzieć jak największe kordony policji i wojska. (P. Korfanty: tacy i w wojsku znajdują się na wysokich stanowiskach). I on, proszę panów, o nic innego nie woła, tylko

o jeszcze nowe bataliony całe dla utrzymania porządku w tak małym stosunkowo mieście, i tak spokojnym mieście, jakim był Kraków. Dyrektor policyi w Krakowie dojrzał, zdaniem całego miasta, do tego, ażeby poszedł raz wreszcie w odstawkę.

Wreszcie ostatni punkt. Chodzi mi oto, ażeby jeszcze zadokumentować przy tej okazji z powołaniem się na rozgoryczenie, którego pełne jest społeczeństwo nasze polskie i żydowskie, żeby powołać się na to, że zasada równouprawnienia i bezpieczeństwa publicznego bez względu na wyznanie lub narodowość pozostanie fundamentalnym kamieniem sztuki rządzenia w Polsce.

Oto są elementy składowe mojego wniosku nagłego, o którego nagłości uchwalenie bardzo usilnie Wysoką Izbę upraszam.

MOWA WYGŁOSZONA NA POSIEDZENIU SEJMU W WARSZAWIE DNIA 20. CZERWCA 1919 R.

(DEBATA ROLNA).

Wysoki Sejmie!

Zagadnienie tej miary, co reforma rolna, zajmujące w tej chwili uwagę całego społeczeństwa, będące jednym ze sprawdzianów wartości tego Sejmu, zagadnienie takie nie może być rozpatrywane w wyodrębnieniu od reszty kwestyi palących i poruszających całe społeczeństwo.

Pozornie bowiem tylko upraszcza się ona w niektórych umysłach do sprawy wywłaszczenia mniej więcej dziesięciu tysięcy ludzi, będących właścicielami kilkunastu milionów morgów. Wywłaszczenie, o jakim tutaj mówimy, jest rzeczą w dziejach niezmiernie rzadko spotykaną i poza wszelkimi frazesami o wartości lub szkodliwości danej klasy społecznej, wartoby rzucić okiem na dzieje, żeby znaleźć w nich wskazówkę, w jakich warunkach odbywają się wywłaszczenia masowe, które dzisiaj stanowią przedmiot rozważania Wysokiej Izby.

Rozbiór dziejów wykazuje, że dwa były tylko warunki, w których dokonywało się wywłaszczenie całej klasy i wywłaszczenie tak wielkich powierzchni ziemi.

Te dwa warunki określają się w dwóch słowach: pierwsze — najazd, drugie — ruch rewolucyjny. O najeździe w naszych warunkach niema mowy. Najazd na ziemie polskie próbował ostatni raz wywłaszczyć ziemie polskie w formie komisji kolonizacyjnej i ustawy wywłaszczeniowej z 1908 r., uchwalonej w Sejmie pruskim.

Spółczeństwo polskie oparło się całą siłą ustawie, a ustawa ta traciła swoją siłę, ponieważ wprowadzała moment wywłaszczenia, który wprowadzał w lęk i strach całą klasę posiadającą państwa niemieckiego.

Nie można bowiem wywłaszczyć kilkunastu milionów morgów z rąk kilkudziesięciu tysięcy ludzi, a zatrzymać się później przed inną formą własności prywatnej, jak przed świętością. I dlatego dla wywłaszczenia konieczny jest dziejowy jakgdyby warunek groźby, wiszącej nad całym społeczeństwem, groźby stanu rewolucyjnego, stanu, w którym pewna grupa argumentów pada w proch, w którym zbawienie ojczyzny staje się nakazem.

Czasem wydaje się widzowi tego, co się dzieje w Europie i tego, co się dzieje w Polsce, jakbyśmy się znajdowali w owym stadium rewolucyjnym.

Jeżeli p. kol. Witos, którego mowy słuchałem z prawdziwym zadowoleniem, pozwoli sobie na jedną uwagę, to powiem, że był przez kilka miesięcy istnienia Sejmu bardzo niekonsekwentnym politykiem, albowiem przez cały szereg tygodni popierał politykę p. Grabskiego, głosując z nim ręką w rękę przeciwko lewej stronie Izby, przeciwko robotnikom i przeciwko znacznej części chłopów. Tak się nie przygotowuje reformy rolnej.

Reformy rolnej nie przygotowuje się, wzmacniając polityczne stanowisko przeciwników reformy rolnej.

Kto ten gmach chce zburzyć i wstrząsnąć kolumnami jego, ten nie może go podpieierać przedtem. Kto idzie na wywłaszczenie kilkunastu milionów morgów, ten niech wie, że popełni czyn, chociażby w najbardziej legalnej formie, głębokiej przemiany rewolucyjnej w społeczeństwie.

I ta świadomość jest w ludzie, a niema jej w Sejmie.

Chłop na wsi czuje konieczność, chłop na wsi czuje żywiołową siłę swego żądania, ale Sejm nie czuje, albo jak gdyby stracił poczucie. Z tego Sejmu wychodzą akademickie debaty, wychodzą cyfry mniej lub więcej fałszywe, wychodzą profesorskie spory w sprawie reformy rolnej, ale nie idzie siła, siła idzie od chłopów do Sejmu, od wsi do Warszawy. (Brawo).

I dobrze, że tak jest, albowiem wierzę mi panowie, że większością głosów reformy tego rodzaju się nie robiło i nie robi i nie będzie się mogło długie lata robić. (Głos: Drugi Sejm będzie lepszy). Miejmy nadzieję, że chłop przemówi (ks. Okoń: Marszałkiem będziemy mieli chłopów). (Głos z prawicy: Ks. Okoń będzie marszałkiem). W jaki sposób w dziejach dokonywały się zmiany stanów prawnych, określających ekonomiczne stanowisko danej klasy, zmiany głęboko zaiste rewolucyjnej natury, jakie nastąpiły w walce stanu trzeciego z feudalizmem europejskim?

Te zmiany dokonywały się w ten sposób, że w praktyce dawno zwyciężył stan trzeci, że w praktyce feudalizm stało się martwą literą, stało się przywilejem i anachronizmem, ale stan trzeci, propagujący walkę z cechowością, ażeby dać większą ekspansję kapitałowi, ten stan trzeci dawno już pokonał pewne przywileje szlacheckie i stał się koniecznością całego społeczeństwa.

A jeszcze i wtedy feudalizm i system cechowy w miastach miał dość siły, ażeby piętnować liberalistów, piętnować stan trzeci, jako zdrajców ojczyzny, jako szkodników społecznych, jako rewolucjonistów, jako anarchistów (Ks. Okoń: I bolszewików), jako bolszewików 18 stulecia. Wtedy najbardziej zgnęła szlachta, jakąśmy widzieli w dziejach Europy, szlachta Bourbonów końca 18 wieku, ta szlachta jeszcze miała dość siły formalnej, ażeby wstrzymać 20 milionów chłopów, wołających przeciw dzikim zaiste podatkom i żądających ziemi dla siebie. I otóż widzieliśmy, że trzeba było wreszcie, ażeby drgnęło to morze. Nie prawo odebrało szlachcie francuskiej przeważną część ziemi. Tylko chłop ją zabrał sam, wypędziwszy pana, spaliwszy mu pałac, zrobiwszy z niego emigranta. (Głos z prawicy: Tak się robi demagogię).

Tak się robi dzieje, panie kolego. (Brawa w centrum i na lewicy). (Ks. Okoń: Wy musicie ustąpić i z nami głosować.) Prawo Francyi

wmieszało się w ten spór długi i krwawy między chłopem a panem i prawo francuskie, można powiedzieć, było wstydem dla Francji wtedy, albowiem stworzywszy dobra narodowe, dało awanturnikom, szalbierzom, oszustom miejscowym i protegowanym najpierw rewolucjonistów, później Napoleona, dało w rękę miliony morgów i stworzyło nową szlachtę, szlachtę oszustów ziemi narodowej.

(Głos: U nas tego nie będzie).

Jak to u nas będzie, to zobaczymy.

Ale tu był jeden warunek, że cała społeczność ze względu na byt i rozwój musiała ten krwawy gwałt później ulegalizować, musiała stanąć za chłopem. Nie było potęgi, któraby chłopu mogła i śmiała odebrać bodaj jedną morgę, jaką kupił chłop, lub jaką zabrał. Bo każdy przed tym chłopem stanął jak przed szeroką podstawą Francji nowoczesnej, bo chłop ten dawał rekruta bez liku za Napoleona, bo chłop ten krwawił się do roku 1813 i chłop ten stworzył Francję, „gloire“ (sławę) Francji, przemierzył całą Europę, burząc trony i niosąc zasadę dzikiego imperyalizmu rewolucyjnego Napoleona I.

Chłop krwią ziemię swoją dwukrotnie okupił — i ziemi tej stał się prawym, oczywistym właścicielem.

Czy panowie sędzicie, że wywody p. prof. St. Grabskiego, p. prof. Staniszkisa i p. prof. Chaniewskiego, tych trzech dekadentów szlachty (wesolość), którzy marzą o stworzeniu stanu średniego chłopskiego w wieku XX, wśród zawieruchy szalonej marzą o stawianiu małych grobelek z XVIII stulecia, — czy ci panowie profesorowie sądzą, że ich wywody przekonają choćby jednego chłopca, nie tu na sali, ale w kraju, że te wywody wstrzymają krzyk o ziemię i nasycą głód ziemi? (Brawo na lewicy).

Tośmy na to po wojnie 5-letniej zebrali się? Pó strugach krwi chłopskiej, gdyż chłop do 3 wojsk, do 3 armii, do Legionów i teraz do polskiej armii daje rekruta, bo chłop nie hula, w srebrze i złocie, z pannami po cukierniach i kawiarniach, (Brawo na lewicy i na ławach ludowych) — bo chłop wojuje i chłop krwawi.

A więcej nie daje nikt, tylko chłop i robotnik. (Silne protesty).

Pan prof. Grabski, jako dawny wyznawca Marksa, czytał Marksa. Różni się tem od innych, że go czytał — różni się bardzo korzystnie i powiada on, do chłopów zwrócony: „Wierzcie mi, ja chcę pomnożyć liczbę właścicieli, ja chcę ziemię chłopom dać, nie dla chłopów samych, ale żeby chłop stanął murem, aby zapobiedz socjalizacji“.

Chłopi mają być tym murem, który resztę szlacheckich gospodarstw obroni przed czerwonym widmem socjalizacji. Liczy pan prof. Grabski na instynkt własności, na instynkt posiadania, liczy na prywatnego właściciela, który z kijem w rękę stanie przeciw socjalizacji.

Ale dekadent szlachecki nie wytrzymał w tonie, bo zaraz potem zwrócił się z atakiem na ludowców i powiedział: nie wiem, czy byłoby lepiej, żeby wszystką ziemię oddać chłopom, bo gdzieby się podzieli, i pan, i akademik na takim kawałku ziemi. (Głosy na prawicy: Panie kolego, jeżeli pan z wielkiej sprawy robi dziecinadę i ataki prywatne, a nie argumentuje, to poniża pan chwilę i Izbę i wielką sprawę).

I porównywa po tej wojnie szlachtę z chłopem i tak je stawia, że nie wiadomo, gdzie jasno, a gdzie ciemno, że jednym słowem wytwarza się taki mrok, w którym wszystkie koty są szare. Nie, panie profesorze Grabski, dzieje mają swoją wymowę jaskrawą, oświetlającą rolę danej klasy i napróżno woła o sprawiedliwość ten, kto tej sprawiedliwości nie czuł w niedoli powszechnej, kto za miecz i karabin nie chwycił, kiedy trzeba było walczyć z wrogiem, kto do dziś dnia paskarstwem swoje kieszenie zapelniał. Tym argumentem, który zaciera kontury każdej myśli, każdemu faktowi odbiera jego bryłowatość naturalną, każdy fakt utopi w ogólnym frazesie „Bóg i Ojczyzna“, tą metodą nikogo nie uspokoicie panowie, ani nawet siebie samych. (Głos na prawicy: Bóg to frazes). Jakiś ksiądz woła, że Bóg to frazes, ja bym prosił, by takich bluźnierstw nie używać w tej Wysokiej Izbie. (Wesołość).

Wielce szanowni panowie! Jest jeszcze jednak drugi warunek niemal równie ważny, jak i pierwszy, i ten drugi warunek wskazuje nam również historia rozwoju ekonomicznego świata, a mianowicie, że pewnych wielkich reform społecznych nie można przeprowadzić na małym kawałku świata i nie podobna utworzyć w jednym punkcie, powiedzmy skrajnego feudalizmu, otoczonego potopem liberalizmu i kapitalizmu dokoła.

Najcudowniejsze próby utopistów francuskich z czterdziestych lat XIX stulecia rozbiły się i przysły, jak bańka mydlana, ponieważ chcieli stworzyć wśród kapitalizmu amerykańskiego cudowną utopię i zbudować komuny.

Wszystko to zostało zalane, zatopione przez otoczenie. Nie myślcie tedy panowie, że możnaby i tej miary reformę rolną, którą tu omawiamy, na polskich ziemiach stworzyć bez liczenia się z tem, co dzieje się w reszcie Europy. Reszta Europy jest bowiem cudownym rezonansem wszystkiego tego, co się tutaj dzieje nawet, gdyby granice hermetycznie zostały zamknięte, nie jesteśmy bowiem wyspą ani oazą, nie jesteśmy kryminałem, jesteśmy narodem cywilizowanym, na pewnym stopniu rozwoju, otoczeni całokształtem ekonomicznym, a więc i najpotężniejszymi, co dzień, co godzina działającymi siłami, i dlatego temu całokształtowi i tym siłom nie ujdziemy żadnym cudem, żadne prawodawstwo nie utrwali jakiejś wyspy ekonomicznej.

I dlatego nawet ks. arc. Teodorowicz zaczyna miłosne spojrzenia zwracać w kierunku, o zgrozo, Scheidemanna dlatego, że i on jednak zrozumiał, że trzeba się liczyć z tem, co jest nazewnątrz. I cóż jest nazewnątrz? Widzimy powtórzenie się dziejów końca XVIII stulecia w Moskwie i na Ukrainie. Ofiary straszne oplakujemy, ręce załamujemy wobec zjawiska, którego tylko ludzką stronę widzimy, a zakrywamy oczy na stronę ekonomiczną.

Byli ludzie, którzy wróciwszy z żołnierzami niemieckimi na Ukrainę, zażądali od chłopów zwrotu roli i chłop rolę pozornie zwrócił, ale skoro tylko żołnierze niemieccy musieli uciekać, chłop po tę rolę, już jak po swoją poszedł i wymordował przy tej okazji i zburzył nietylko gniazdo, ale i ptaki w gnieździe. I chłop w krwawej grozie pojawił się przed

nami, my go widzieliśmy z morderczym nożem w rękę, a historia powie, że przez tę krew straszną, przez te zbrodnie masowe ziemia wyrwała się z rąk polskiej szlachty. (Głos na prawicy: To bohaterowie).

A przecież nietylko nam chodzi o reformę rolną, przecież i Czesi, którzy przez wielu polityków naszych stawiani są jako wzór do naśladowania, którzy mają naprawdę wzorowo urządzone rolnictwo, dorównujące niemal niemieckiemu, ci Czesi w myśl konieczności dziejowej poszli torem reformy rolniej.

Poszedł, jak świadczy ks. arc. Teodorowicz i Scheidemann i społeczeństwo niemieckie, choć jaka różnica między stanem sprawy rolnej w Niemczech a u nas? Wszak w całych Niemczech statystyka wykazała 28% chłopów, a u nas statystyka wykazuje 70 do 75% w niektórych częściach Polski.

A jednak Niemcy dla owych 28% chłopów chcieli i chcą przeprowadzić głęboko sięgającą reformę rolną. Proszę panów, czym się różni chłop niemiecki rolnik, od chłop polskiego? Tem przedewszystkiem, — że i czeski i niemiecki chłop, to jest chłop wielkorolny, to jest chłop, który ma 20, 30, 40, 100, 150 morgów gruntu o wysokiej kulturze, chłop, który miał przez całe niemal stulecie szkoły pierwszorzędne ludowe i zawodowe, ma poparcie organizacyi swojej rolniczej i kolosalne poparcie państwa, które widziało w nim podporę konserwatyizmu i szanowało go jako wielką siłę.

I ks. arcybiskup Teodorowicz przecież powinien był zrozumieć tę różnicę, że oto u nas chłop inny, karłowaty chłop, deptany przez całe stulecie, nędzarz, żyjący z cielęciami, gęsią, kurą i świnia w jednej kurnej izbie, gdzie na długo były zabite okna, przez całe stulecie ze względu na to, żeby opału nie tracić (ks. Okoń: święta prawda), chłop analfabeta, chłop bez potrzeb, chłop niewolnik niemal, chłop nędzarz, niedojadający według zdania, teoryi i statystyki waszych najlepszych ludzi, bo Szczepanowskiego Stanisława i ks. Puzyny i innych, ten chłop, który pracował za 12 guldenów i parę korcy ordynaryi na rok w Galicyi, chłop, który był w dzień i w nocy do służby i do użytku, który konał dziesiątkami tysięcy na każdym przednowku, chłop, którego dzieci były hekatombą polską, chłop który był podnóżkiem jaśnie panów, trwoniących pieniądze w Paryżu, Wiedniu, Monté Carlo, chłop, który wspomagał później wódką kupioną przez siebie, tych jaśnie panów, którzy już wszystko przegrali i przełajdaczyli, chłop, który ratował swoją pracą reszty polskośći wielkiej własności, chłop, który szedł do Ameryki o chłodzie i głodzie, jako stado zwierząt, znacząc śladami swoich trupów drogi, chłop, oszukiwany przez żandarmy, pisarza w starostwie, celnika na granicy, przez kolejarzy, przez wszystkich, z którymi się zetknął (głos: i do dzisiaj tak jest), ten chłop, który szedł do Ameryki, pracując po 12 godzin w hutach i kopalniach w Pensylwanii, chłop, którego widziano mdlejącego przy pracy, ten chłop, krwawicą swoją przywoził dolary amerykańskie i wykupywał świętą ziemię z rąk panów, ażeby ta ziemia nie dostała się w ręce niechrzczone, proszę kolegów ziemian.

Czyż to jest chłop, mogący dziś być porównany z niemieckim konserwatywnym „Grossbauer'em”, który ma lepsze mieszkanie niż nieje-

den szlachcic-karcciarz u nas, który ma lepsze bydło, niż niejeden szlachcic-tuman u nas? Czy ks. arcybiskup różnicy między chłopem a chłopem, między niemieckim Bauer'em, a między naszym nędzarzem nie widzi? Tak się to w Sejmie rzuca Scheidemanami, ale obok Scheidemana są inni Scheidemani, którzy także mają coś do gadania w sprawie reformy.

A dalej, proszę panów, jakie porównanie chłopca zachodnio-niemieckiego z chłopem polskim i szlachcicem polskim. Wszak tam ziemia, jak np. w całej Austrii niemieckiej, w całej rzeczypospolitej austriackiej dzisiejszej, ziemia pańska, nie lasy, nie wynosi nawet 10%. Co tam wywłaszczać moi panowie?

Ale u nas ta ziemia pańska wynosi w niektórych prowincjach do 40% i wyżej, jest więc poco sięgać, można coś wykroić, można reformę jakąś zrobić.

W imię „prawa“ rzucono i ten argument, który zrobił w niektórych kołach wielkie wrażenie, kiedy arcybiskup powołał się na socjalistę. Ale jeśli całą negatywną stronę kwestyi rozstrzygnąć nam łatwo, jeśli historia powiada, że klasa, która odeszła od swoich wielkich społecznych obowiązków i ogranicza się do gromadzenia pieniędzy i używania rozkoszy świata, skazana jest na całopalenie, jeśli historia nam to tysiącnie zgłoskami mówi, to gruba jest różnica, kiedy zwracamy oko w przyszłość i powiadamy: więc jaki cel tej reformy, w imię jakich hasel tę reformę ma się przeprowadzić?

Posel Witos hasło dał powiedziawszy, że ziemia należeć ma do tych, którzy na niej pracują i sądził, że umotywował tem prywatną własność. Posel Witos złym jest adwokatem prywatnej własności, jeśli taki tytuł dla własności absolutnej, „jus utendi et abutendi“, (prawo używania i nadużywania) wystawia.

Bo krótka zaledwie analiza tego hasła, że ziemia należeć ma do tych, którzy na niej pracują, pokazuje, że nie pieniądze, nie kupno, tylko praca staje się tytułem posiadania, czy własności, czy też jakim mianem panowie chcecie to nazwać. Nie kapitał, lecz praca. Na podstawie tego hasła mogliby kolejarze powiedzieć: koleje mają należeć do tych, którzy na niej pracują; hutnicy mogą powiedzieć: huty muszą należeć do tych, którzy w nich pracują; kopalnie należałyby wówczas do górników.

Zastanówmy się nad konsekwencjami tego, a zobaczymy, że wówczas podmiotem własności i posiadania nie byłaby jednostka, nie byłby naród, lecz byłaby grupa zawodowo pracujących czy na roli, czy na kolei, czy w jakimś danym zawodzie. Ale tak nikt przecież ani uspołecznienia ani przyszłości sobie nie wyobraża.

Przeciwnie hasło: ziemia ma należeć do tych, którzy na niej pracują, jest strawestowaniem innych hasel, że ziemia jest własnością narodu i to jest hasło, w imię którego wolno będzie wydziedziczać szlachtę i księży, aniola czy dyabła (Brawo), wszystko jedno, jeśli na ziemi polskiej, w obrębie państwa polskiego posiadaczami się mienią. (Brawo) (Głos: A pana trzy kamienice?) Jeszcze jedną kamienicę chcesz Pan? Już oddałem panu Gdykowi. (Wesołość).

Jeszcze jedną analizę pozwolicie Panowie przeprowadzić, analizę, której wszyscy się boją, ale której, trzeba powiedzieć, chłop się nie boi.

czy małorolny, czy bezrolny, czy wielkorolny. Powiada się, proszę Panów, że to niewielka reforma, bo cóż ona wielkiego orzeka? Zamiast 50 tysięcy członków posiadaczy ziemian stawia się 10 milionów, czy 15 milionów członków klasy chłopskiej. Wielka własność przemienia się na drobną. Włos z głowy prywatnej własności nie spadnie, rzekomo, przy tej przemianie.

Moi panowie, uważałbym to za zupełnie dziecinny sposób myślenia. Własność prywatna ziemi, jako pojęcie prawne, nie jest czemś pierwotnem; własności prywatnej nie tak dawno wstecz nie było wcale, była własność rodowa, była własność plemienna, była własność rozszerzonych rodzin i t. d., jak Panowie chcecie to nazwać. Własność jest pojęciem wtórnem, jest rzeczą pochodną; własność sankcyonuje tylko te ustalone formy produkcji, które społeczeństwu dają największe zyski w danym momencie. Własność kapitalistyczna prywatna ma absolutnie prawo władania, użycia, nażycia, sprzedawania, dzielenia, niszczenia nawet, spustoszenia nawet i ta własność prywatna była korelatem zwycięstwa kapitalizmu nad feudalizmem.

A czy panowie rzeczywiście sądzicie, że zmienicie tylko własność? Nie, panowie, ta reforma musi głęboko produkcyę rolną. Jak będzie ta produkcyja rolna wyglądała za 10 lat, wszyscy razem nie wiemy. Jak ona chce wyglądać, i jak my i inni, chcemy, żeby wyglądała, to się odzwierciadla w naszych projektach, w naszych dążeniach i w naszym pomyśle reformy.

Kto sądzi, że ten sam młot, którym rozbija on zakrzepłą formę świętej prywatnej własności zostawi nietkniętą inną dziedzinę, ten nie rozumie wrażliwości społeczeństwa całego, ludzkości cywilizowanej całej na wagę tego rodzaju zjawisk. To jest argument z prawicy, ale lewica musi sobie z nim dać radę, lewica musi wskazać, że tu nie o własność chodzi, tu chodzi o byt i rozwój 15 milionów ludu polskiego przeciwko egzystencji i rozwojowi 50 tysięcy ludzi. (Na ławach włościańskich brawo).

Pod jakim warunkiem dowód się uda? Pod tym jednym jedynym, że społeczeństwo całe zyska stokrotnie, zyska na tego rodzaju reformie.

Chłop też zwraca się do społeczeństwa, chłop, się nie wyodrębnia od szerokich warstw i ci, którzy wehłoną w siebie instynkt rewolucyjny ludu wiejskiego, ci idą razem z nami ramię przy ramieniu — i nie popierają Grabskich, Chaniewskich, nie głosują z nimi, jak czynił p. Witos zbyt długo w tym Sejmie.

Powiada się, że chłopu chodzi o własność, pewno. — Pod jaką inną formą dostanie on dzisiaj na ziemi swój warsztat pracy? Cóż, on z tą ziemią mógł zrobić, czy on tę ziemię mógł wykroić, on tę ziemię wykupił i placił za nią trzykrotną cenę. On tę ziemię brał, jak można było brać dzisiaj na własność prywatną. I z tego ja przecież winy chłopom, jako klasie, nie czynię.

Ale nie zapominam, że tu chodzi o warsztat pracy. Przecież chłop nie przyjeżdża na tę rolę, którą nazywa swoją własną, by z chartami polować na niej na lisy. To tylko szlachcic kupuje rolę na własność,

ażeby zapuszczać ją, ażeby nawet owce wypędzać z niej, aby hodować disy, aby w letnich miesiącach było czem połaskotać nerwy zużyte podczas sezonu paryskiego, lub londyńskiego.

Szlachcizna francuska ma rolę na to, ażeby na niej pracował fermier, dzierżawca... a on zachowuje pałace, ażeby romanse zaczęte w Paryżu zakwitły cudownie w cieniu drzew rezydencji pańskiej. (Wesołość, p. Staniszkis: A socjaliści nie mają willi rozmaitych pod miastem?).

Ponieważ pana to zajmuje, więc odpowiem. — Widzę, że teraz o moje dobra ziemskie chodzi, więc oświadczam, że mój majątek w Lubelskiem ofiaruję panu, panie kolego, rejentalnie, bez kosztów, pod warunkiem, że pan mi wskaże, gdzie ja go mam. (P. Staniszkis: Niech pan nie odpowiada na to, o czem nie było mowy.)

Wy mnie obrabujecie. Każda dyskusja kosztuje mnie dom, majątek ziemski i t. d.

Chłop nie w tym celu kupił rolę, ażeby uganiać po niej z psiarnią i w ten sposób rolę znieważać. Nie, chłop kupił rolę, jako warsztat pracy, bo innego warsztatu na całej połaci Polski nie posiada.

Zanalizujcie panowie to twierdzenie, że rola dla chłopów ma znaczenie raczej, jako warsztat pracy, a nie jako nasycenie żądzy własności, a pewno zobaczycie, jak złudne jest liczenie p. Grabskiego na wspólność instynktów między sobą i p. Witosem.

Nie, moi panowie, nie o własność chodzi, ale o pracę, jeszcze raz o pracę chodzi.

A skoro tak, skoro ten warsztat pracy jest w rękach chłopów w takiej formie, że utrzymać się z niej nie może, że chłop nadpracowuje ponad dzień roboczy, ponad 8-godzinny dzień roboczy jeszcze 4, 5, 6, 7 godzin, używając do pracy ojca staruszka, córkę, syna maleńkiego, że chłop ten za cenę swego uwstecznienia na roli się utrzymywać musi, to wtedy zobaczycie sami, że nasze propozycje nie są „idealne“, jak łaskawie powiedział pan Witos, ani nie budują w obłokach, jak powiedział pan Poniatowski, ale mają na celu uspołecznienie pracy ludzkiej także i na wsi.

Panowie sądzą, że zlekceważenie naszego projektu, który odbiega od waszego sposobu myślenia, że to zlekceważenie odstręczy od nas wieś. Mylicie się. Chłop został porwany przez wielki prąd i ten wielki prąd niesie i jego, i robotnika, i przyjdzie czas, że chłop i robotnik na podstawie uszanowania wzajemnego pracy, zrozumieją się i podadzą sobie dłonie, a wtedy organizacja społeczna pracy rozpocznie się naprawdę w Polsce.

Ja chłopom nie schlebiam. Mówię im tak samo prawdę, jak każdej innej klasie, i sądzę, że chłopowie uszanują szczerą w tej sprawie naszego stanowiska i rozumieją, że my nie idziemy na to, ażeby utopijnym rozwiązaniem uchylić się od obowiązku zajęcia stanowiska wyraźnego w sporze między nimi a ziemiaństwem i przy głosowaniu szczegółowym damy panom, panowie reprezentanci włościaństwa, sposobność wypowiedzenia się co do poprawek, które będziemy mieli zaszczyt postawić w tej debacie.

Głęboką jednak sympatią otaczamy ten ruch chłopów, który porwał się wreszcie do radykalnego skończenia ze swoją niedolą, z poni-

żeniem chłopą. Przeprowadzenie reformy rolnej z dodatkiem naszym społecznienia pracy na roli uważamy za zysk, to zastąpienie garści próżniaków przez miliony ludu pracującego, uważamy za plus. Uważamy, że dzisiaj nad szlachtą nie trzeba stawiać krzyżyka, bo ona sama nad sobą postawiła ten krzyżyk, wędrując pod pomnik Katarzyny. (Głos z prawicy). Jest jeden z kolegów, którego to bardzo boli.

Po własność chłopską nie chcemy sięgać, rozumiemy, że ona taka, jaka jest, nie jest dostateczna, nie jest podstawą, że musi być rozszerzona. Nie jesteśmy utopistami, nie jesteśmy marzycielami, jak Cabet albo Fourier, ale też nie jesteśmy frazesowiczami drobnomieszkańskimi, od których się roi tutaj w zastępstwie szlachty i chcemy dać temu bezrolnemu, temu małorolnemu ziemię, chcemy społecznienia na roli, chcemy organizacji, opieki pracy i chcemy czynnej, świadomej pomocy państwa-narodu.

Od takiej organizacji spodziewamy się wzrostu produktywności w nadzwyczajnej mierze i spodziewamy się, że wieś odeśle parę milionów rąk roboczych do miasta i do przemysłu, i to jest pomost pomiędzy wsią a fabryką, między wsią a miastem. To jest owa siła żywiołowa, dzięki której nie wstrzyma się wymiany rąk roboczych między przeludnioną wsią, a między przemysłem, który musi rozszerzać się nieskończenie, ażeby utrzymać nowoczesne ciężary państwa.

Samo utrzymanie armii przez 1 rok podczas wojny w Polsce, jak wskazał p. Poniatowski, kosztować będzie tyle, ile kosztuje cała reforma agrarna, a jednak wojna się toczy, a jednak wolimy raczej zginąć, niż poddać się napowrót pod obce jarzmo. (Brawo).

Ale jeśli my zaciągamy długi, jeśli my w przeciągu półgodzinnej debaty tutaj zaciągnęliśmy 2 miliardy 275 milionów fr., proszę to przez 3 pomnożyć, a dostaniecie liczbę marek... — jeśli my zaciągamy dług, to wiemy, że trzeba będzie od niego zapłacić procenty.

Czy sądzicie, że produkcyja chłopska czy szlachecka potrafi te procenty opłacić, czy elastyczność wydajności rolnej może się pomnożyć w nieskończoność niemal, jak pomnażają się ciężary nasze?

Nie, panowie, kto chce Polski mocnej, ten pracować będzie nad polskim przemysłem, nad polskimi kolejami, nad polskim handlem, nad polską sztuką, zastosowaną do przemysłu i t. d., i t. d. i sądzę, że wówczas wieś będzie musiała oddać tych kilka milionów ludzi. Ale kto wie, czy po pewnym okresie czasu nie będziemy musieli powtórzyć naszej tragedyi przez emigracyę ludności wiejskiej.

Prawda, że będziemy już jej inaczej bronili, prawda, że będziemy mieli państwową ochronę dla biednego chłopą i robotnika, idącego na obczyznę za chlebem, ale emigracyja jest zbogacaniem innych systemów gospodarczych, często z nami konkurujących.

Ja nie widzę w tej reformie żadnego balsamu na wszystkie bóleczki, i kto ją z tego stanowiska krytykuje, to ma racyę, ale to ani ją, ani reformy, ani jej konieczności nie osłabia.

Wszystko będzie na usługach społeczności i wszystko będzie musiało pokłon złożyć przed nią i dlatego nie lękamy się społecznienia, ale wdychamy do niego, jako do najwyższej potęgi wytwórczości, jak do siły naszej i do bogactwa naszego.

Niekoniecznie uspołecznienie musi być w dziedzinie utopii i niekoniecznie proszę panów, musi to być czemś, co wyzywa zdrowy rozsądek. Prawda. Panowie macie jeden straszliwy argument, nieufność do państwa polskiego, nieufność do rządu polskiego.

Powiadacie: jak to tę reformę, taką przemianę prawa własności oddać w ręce tego kopciuszka, tego słabeusza, tego państwa polskiego i rządu polskiego. A cóż dopiero uspołecznienie, a cóż dopiero intensyfikacja pracy i produkcji rolnej?! Panowie możecie mieć dzisiaj słuszność, ale jutro będziecie musieli ustąpić. Ja panów spytam: a koby potrafił kolej przeprowadzić lepiej, aniżeli to biedne, nieszczęsne państwo polskie, ten biedny nieszczęśliwy rząd? A kto jest oblegany przez prywatnych kapitalistów, kiedy chodzi o sprowadzenie potrzebnych dla wielkich gałęzi przemysłu surowców?

Czyje to drzwi oblegają fabrykanci łódzcy, ci czciciele klasyczni złotego cielca, ci kapłani praw prywatnej własności? Drzwi ministra skarbu i ministra handlu i przemysłu. Jeżeli dzisiaj rząd może na czterech frontach prowadzić wojnę i jeżeli dzisiejszy rząd razem z poprzednim zorganizował jedną z największych armii, ba, powiem, nawet największą, jaką Polska miała (Głos: milicya ludowa), to czemuż różni kapitalistycznie myślący nie biorą tego na prywatny swój rachunek?

Kolej, poczta, transport, clo, polityka ekonomiczna, surowce, wojna, to wszystko może być udziałem tego słabiutkiego państwa. Ale gdy chodzi o unormowanie stosunków rolnych, to się powiada: temu państwu nie dajcie nic w ręce, bo ono wszystko a wszystko zepsuje. Ja panom udowodnię, że to tylko połowa, może mniej niż połowa prawdy.

Są dwa argumenty typowe i klasyczne, które przeciwstawiamy panom sprzeciwiającym się upaństwowieniu.

Jeden z nich powiada, że dobra martwej ręki dojrzały do upaństwowienia. Dlaczego dobra martwej ręki proszą się pro prostu, ażeby je upaństwić? Najpierw dlatego, że niema tu żadnego tytułu do absolutnego posiadania, bo jakże one powstały? Proszę panów, poszedł szlachcic na wojnę, narozbijał, nagrzeszył, nawypijał, nagrabił, nagrał w kości, wrócił i ze strachu przed dyablem w ogniu zawołał księdza dobrodzieja, gwardyana, albo przeora i mówił: ratuj duszę przynajmniej, żeby mnie dyabeł w smole piekielnej całego nie obracał widłami. A masz tu na tysiąc mszy folwark, las, rybny staw, ażeby na chwałę boską i na użytek klasztoru było.

I ksiądz te tysiąc obiecanych mszy odprawił, i jeżeli jedna msza warta była... raczej Paryż wart był jednej mszy (Wrzawa, głosy. hańba! — nie bierzcie pieniędzy na msze). (Głos: do Żydów tak można mówić, rabina nie zaczepi, do żydów takie rzeczy).

Kto z panów bierze pieniądze za msze, ten niech słucha. (Wrzawa. Głos na lewicy: Tu nie chodzi o religię, tu chodzi o ziemię).

Wiem, interes klasowy przemówił tonem naturalnym z łona tych, którzy boją się utraty dóbr martwej ręki na rzecz żywego chłopca. (Na prawicy: Kłamstwo, fałsz! — Na lewicy: Posyłają chłopca do Rzymu, posyłają chłopca do Ojca świętego, aby polski chłop Ojca św. w Rzymie o ziemię polską prosił).

Protestują ci, którzy boją się bezpośredniej utraty swoich tłustych parafii, tłustych plebanii i dochodów, i życia bogatego w zbytku, w rozkoszy, (Głos: Pan więcej wina wypije, niż wszyscy księża razem).

Jest jeszcze jeden punkt, który odrazu przemawia za upaństwowieniem dóbr martwej ręki. Mianowicie nietylko kontrast między ubogim chłopem a sytym klasztorem, ale także brak przygotowania zawodowego księży, zakonników i zakonnice. Zakonnicy i zakonnice nie mogą się powołać na to, jakoby byli zawodowymi rolnikami. Stosunek ich do rolnictwa jest jakby przelotnym na tej roli celem. Dochody z tej roli polskiej idą do prowincyałów zagranicę, do: Niemiec, Hiszpanii, Włoch, polska ziemia posyła pieniądze przez martwą rękę. Prowincyał tego lub innego zakonu jest właścicielem a raczej posiadaczem i używcą tych dochodów ziemi polskiej. I oto powód, dlaczego ci panowie tak nienawistnie odnoszą się do żądania, żeby dobra martwej ręki przeszły do rąk żywego chłopu polskiego. (Głosy na prawicy: Kłamstwo. Wrzawa). (Głos: Tak nam mówili komisarze rosyjscy). Oszczyrstwa pana są zbyt niskie, by mnie dotknęły.

Ale ja znam wyższą instancję, niż księża prowincyałowie. Znam naukę Chrystusa. (Wrzawa na prawicy). Znam Tego, który sam roli nie posiadał i do Niego chłop polski się modli, do Niego, do tej najwyższej potęgi chłop polski wzdycha. (Ks. Starkiewicz: Niech się pan nie robi katolikiem). Ale księża dostają drgawek na tę myśl.

To jeden przykład. Teraz przykład drugi, który nazywają klasycznym, — matematycznym i przykładem konieczności upaństwowienia, a przeciwko czemu profesorowie a la profesor Staniszkis umieli przesłizczne argumenty przytaczać.

Powiedziałem, że lasy nadają się w najwłaściwszy sposób do upaństwowienia, a to ze względów najważniejszych, a więc samej produkcji, która dla mnie stanowi rzecz najglówniejszą.

Stan lasów w Polsce jest straszliwie wyniszczony.

Posiadamy lasów w Królestwie 13 procent, w Poznańskim 18 procent, a w Galicyi, według dat pana nadleśnego Bielańskiego, autora książki: „O las polski“, która się ma wkrótce pokazać, w Galicyi 20 procent, podczas kiedy normalna lesistość wynosi 28 procent przynajmniej. Las ten jest tak w Polsce zniszczony, zwłaszcza w Królestwie, że Królestwo stoi na 16 miejscu w Europie pod względem lesistości, Galicya najgorzej w Austrii, a Poznańskie jeszcze wcale dostatecznie nie jest zalesione.

Ale nietylko lesistość i stan tego nędznego lasu, tego małego szmatu leśnego, który jeszcze nam pozostał, prezentuje się w ten sposób, że wedle hr. Zygmunta Platara, człowieka, który w tej mierze okazał znajomość przedmiotu, brak 9 milionów metrów sześciennych. I cóż widzimy zamiast tego, ażeby poprawiono stan lasów i ażeby krajowi dostarczyć drzewa: eksploatuje się lasy prywatne, sprzedając przeważnie na pniu, albo w myśl pańskiej fanaberyi kocha się las do tego stopnia, że go się nie rąbie i prowadzi las do gnicia, zasługując przytem na miano obywatela, ojca ojczyzny. A kiedy się las tnie, to się go sprzedaje Prusakowi, albo z predylekcyą handlarzowi-Żydowi, z predylekcyą powtarzam.

Powiada się, że las potrzebuje przemysłu leśnego i dlatego potrzebuje prywatnej inicjatywy. Ten przemysł leśny, to trzy wielkie działy: tartaczny, stolarski i papierowy. We wszystkich tych trzech działach drzewo występuje jako surogat, boć przecież mniej wkrótce ten czas, kiedy będzie wolno drzewem w Polsce palić, i ten surogat oddaje się w ręce kilkudziesięciu czy kilkuset, czy kilku tysięcy ludzi i to czyni stan przemysłu, którego wagę i znaczenie scharakteryzowałem przed chwilą, zależnym od spekulacji drzewnej. Ale weźcie dalej, od lasów zależy klimat i zdrowotność narodu, zależy stan kultury rolnej. Czy oddać klimat i zdrowie 25 milionów Polaków w ręce szlachty?

Kto to potrafi usprawiedliwić? — Tylko panowie profesorzy. A wreszcie, czy będziemy spokojnie patrzyli na to, jak za pomocą teroru lasowego ogalają się powiaty całe z drzewa, jako zemsta za takie lub inne głosowanie chłopów?

Toć my w Galicyi byliśmy świadkami, jak dobra Łańcuckie zamknęły jedyne lasy, zamknęły wywóz z lasów nawet kawałka drzewa, zamknęły dla całych powiatów chłopskich, za karę za to, że chłop wybrał chłopą, że głosowali opozycyjnie (ks. Okoń: Skandal).

Która klasa pozwoli sobie na coś podobnego, na taką lichwę straszliwą? Jeżeli zrozumiecie panowie, na czym polega rentowność lasów, odrazu rzuci się wam w oczy, że tylko państwo rozwinąć może rentowną eksploatację lasów, tylko ono może czynnie kulturę uprawiać, tylko ono fermy, całe osady przemysłowe na tle surowca drzewnego może tworzyć.

Zamiast polityki państwowej mamy politykę szacherek i protekcji, gdzie szlachta, mająca wielkie lasy, nagina do tych swoich posiadłości przedewszystkiem politykę całego państwa. I to mamy znosić spokojnie!

A ustawa łowiecka, wykonywana przez jedną klasę nad drugą, czyż nie wygląda jako coś potwornego, średnicwiecznego? Kiedy chłop, jako lud rolny, pozwalają na to, aby gajowy, czy podleśny pański, mógł strzelać do nich, jak morderców za to, że zastawili sidła na kuropatwę. Panowie nad tem nie chcecie się zastanowić, a przecież to była rzecz, nad którą krwawo płakali od stulecia chłop polscy. A sarny i dziki pańskie, które ryły i pustoszyły owies i żyto chłopskie? Czyż to ustawą łowiecką nie było ochraniać i protegowane?

Panowie mówicie, że tutaj nie mamy ustawy łowieckiej, ale będziemy musieli ją stworzyć, a stworzymy nie dla szlachty, ale dla społeczeństwa, dla narodu i państwa. (Brawa na lewicy).

Panowie mówicie i jęczycie o serwitutach. Serwitutów szlachta nie zniesie, bo ona nie ma prawnego tytułu, któryby równoważył tytuł chłopskiej biedy, tylko państwo, tylko naród może postawić rozumnie sprawę serwitutów.

O cóż się tutaj sprzeczamy? Cóż to jest las? Czy to jest kapitał, czy też może praca ludzka? W najmniejszej mierze kapitał i praca ludzka, to twór potęgi sił przyrody, z której przywilej zrobili sobie panowie. To twór potęgi przyrody, potęgi ziemi i należeć może tylko do narodu.

Las to nie własność jednego pokolenia. Las przy systemie wyrębów leśnych, sięgających aż do okresów 120-letnich, las to jest własność 2, 3, 4 pokoleń ludności.

Kto tu śmie mówić o tem, że własność czterech pokoleń ludzkich ma być w rękach pana X. lub Y.?

Tylko naród może być lasów właścicielem i rządcą.

Jak dalece jest to prawdą, pokazuje nawet samo wydawnictwo ministerjum rolnictwa, którego minister bronił tu, z nader małym skutkiem prywatnej własności szlacheckiej, albowiem pokazało ono, że lasy rządowe, nawet tu, w Królestwie Polskiem, gdzie rząd był zaborczym, rosyjskim, wrogim, że te lasy są najlepsze, albowiem morgę rządowego lasu płaci się po 500 rb., morgę prywatnego, urządzonego dobrze — 400 rb., nieurządzonego — 300, chłopskiego — 200, a drobnoszlacheckiego — 100 rb. Nigdzie też w Europie, nigdzie na świecie nie widzimy, ażeby państwo pozbywało się gdziekolwiekbaż lasów, i wszędzie widzimy, że państwa nawet najgorsze, nawet kapitalistyczne, lasy skupują i tak: Hiszpania ma 82 procent lasów, i to jest, można powiedzieć, jedyny jeszcze las, który z rąk chciwego południowca wyrwał rząd, Grecya ma mniej więcej tyleż samo, Finlandya 71 procent, Rosya 61 procent, Niemcy, najbardziej uprzemysłowiony kraj, 33 procent, a u nas w całej Polsce jest 32 procent lasów publicznych rządowych.

Zdaje mi się, że te punkty, które tu przytoczyłem, pokazały, że lasy powinny być uspołecznione, a jednak słyszeliśmy tu profesorów, którzy wysilali się na argumenty, słyszeliśmy cyfry fałszywe do szpiku kości, pisane przez handlarzy drzewa, byliśmy świadkami oszustw teoretycznych i naukowych, byle lasy dalej monopolizować dla siebie.

Te dwa argumenty pokazały, jak słabą rolę odgrywają w walce interesów argumenty; w walce interesów wydaje się, jakoby klasa upadająca porażona była śmiertelną ślepotą, wydaje się, jak gdyby tylko nagi gwałt mógł zwyciężyć i węzeł ten gordyjski rozciąć. Ale do ostatniej chwili panowie, my tu jako Sejm nie możemy pójść za żywiołowym gwałtem. Tysiące razy stwierdzono w dziejach gwałtu tego przemoc i skuteczność, jednak nie śmiemy wyzbyć się obowiązku załatwienia sprawy bez gwałtu, jak powiedział pięknie jeden z moich kolegów: „W majestacie prawa ma przyjąć rewolucya“. I dlatego my w projekcie naszym apelujemy do Sejmu, żądamy Sejmu tego opinii, i decyzji, stawiając kilka zasad, które mają przedewszystkiem wywłaszczyć wszelką wielką własność, na rzecz narodu, wprowadzić gospodarkę państwową, celem wyżywienia narodu, uspołecnić pracę chłopa na roli i postawić ją tak samo wysoko, jak najwyżej kwalifikowaną pracę przemysłową.

Od panów zależy mieć pokój czy wojnę, od zgodzenia się szczerzego na żądania, stawiane przez wielkie masy narodu polskiego wsi i miast. Zależy od was, czy spór ten skończy się prawem czy katastrofą i gwałtownym przewrotem, który tem gorszy będzie, jeśli będzie trwał długo, w poszczególnych zużywając się rozruchach przez lat dziesiątki.

Nie ludźcie się tem, jakoby jakakolwiek żandarmerya świata mogła tutaj stanąć w poprzek temu, co siła gospodarcza i żądanie gospodarcze egzystencyi narodowej stawia jako konieczność. A reforma jest dziś koniecznością, konieczność tę uważam za konieczność solidarności między robotnikiem miejskim a robotnikiem wiejskim, czy włościaninem polskim.

MOWA WYGŁOSZONA NA POSIEDZENIU SEJMU
W WARSZAWIE DNIA 2. LIPCA 1919 R.
(W DEBACIE SZCZEGÓŁOWEJ NAD USTAWĄ ROLNĄ).

Wysoka Izbo! W debacie szczegółowej daleki jestem od zapuszczania się na tory, którymi zakończył szanowny mój poprzednik (książę Czetwertyński).

Nie wiele wogóle liczę się z moralami, rzucanymi pod wpływem bezpośredniego interesu. — Cała ta moralność, której słuchać musimy z ust książąt kościoła i książąt świeckich, łączących się zgodnie z żydowskim fabrykantem panem dr. Kolischerem (P. Czetwertyński: Co ja temu jestem winien). Ja też nie zarzucam... Wszystkie te morały przecież nie są niczem innym, jak tylko przykrywką dla nagiego interesu klasowego.

Ale ponieważ znajdujemy się w debacie szczegółowej, przeto jak powiedziałem na początku, tymi torami nie pójdę. Albowiem mam uzasadnić wniosek szczegółowy, który brzmi bardzo jasno i jest krótki. Treść wniosku:

„Państwo, wytwórcze związki rolne i gminy mogą tworzyć gospodarstwa na obszarach, obejmujących więcej niż 300 morgów“.

Proklamuję tę zasadę nie tak nową, nie tak niebywałą w historii gospodarzenia i w historii posiadania roli przez państwo.

W debacie ogólnej nazwano stanowisko nasze utopijnem bujaniem w obłokach, „rewolucyą“, jak mówił jeden z szanownych panów kolegów, „komunistycznym eksperymentem“, jak mówił drugi. Zanalizowanie tego stanowiska dało po stronie przeciwnej tej idei jeden jedyny argument, że państwo nie potrafi gospodarzyć, bo nie będzie miało głównej sprężyny, głównej mocy twórczej, która mieszka w sercach prywatnych posiadaczy, prywatnych właścicieli. Interes prywatny, czy nazywa się troską uzasadnioną o rodzinę, czy też w formie krańcowej — chciwością, stanowić ma główne źródło, główny impuls gospodarczy dla producenta.

Otóż, proszę panów, to wszystko jest prawdą z epoki drobnej własności, z epoki drobnego kapitału, tworzenia się dopiero naszych czasów. Ani bowiem, własność prywatna nie jest wcale tak stara, ani interes jednostek nie był przez tysiące lat, odkąd istnieje ludzkość, odkąd istnieje organizacja, już nawet nie ludzka, ale zwierzęca, jedynym

czynnikiem. Interes jednostkowy nie był wcale głównym źródłem, głównym motywem — jest to naiwność, jest to zaślepienie, graniczące z zupełnym nieuctwem, jeżeli się mówi, że własność rolna była na naszych ziemiach w Polsce wiecznie prywatną własnością. Jest to dziecinny błąd historyczny, z którym nie potrzeba długo walczyć. Prawda, że z epoki własności zbiorowej, własności gminnej, państwowej, rodowej, przeszliśmy do naszej epoki przez wylaniający się z niezmierną jasnością w szeregu rewolucyjnych czynów pierwiastek własności prywatnej.

Prawda, że własność prywatna stworzyła kulturę, której jesteśmy synami. Ale też i prawda, że własność prywatna w biegu rozwoju, ta najkrótsza, najjaskrawsza faza, przez którą przeszła ludzkość, mieści w sobie potężne zarodki swego własnego przetworzenia, chowa w swoim łonie własnych grabarzy.

Jest to dorobek właśnie ostatniego 50-lecia — wyłonienie się w różnych formach programu klasy robotniczej, klasy, która nie mogąc stanąć na stanowisku własności prywatnej, gromadzi się w ogromnych masach w miastach, osadach fabrycznych, przystosowana do najwyższego typu zbiorowej pracy, której organizacja stanowi dzisiaj naukę osobną.

Ta rzesza proletariatu, bez względu na programy poszczególnych partii, wylaniała, wyłania i wylaniać nie przestanie z siebie w różnych projektach idei, której cała moralność, i umysłowość jest zupełnie inna, aniżeli moralność i umysłowość klasy kapitalistycznej. Nie chodzi mi w tej chwili o walkę, o starcie się zorganizowanych tych dwóch obozów, lecz o proces szerszej natury, w środku którego się znajdujemy.

I dlatego zrozumiecie panowie, że czasami mówimy do siebie, jakby ludzie z dwóch epok, jak ludzie mówiący odrębnymi językami i nieporozumienie jest wynikiem niezrozumienia. Panowie czasem mówicie językiem 18-go stulecia, a my chcemy mówić językiem 20-go stulecia, albowiem my jesteśmy w tworzeniu się, a temu tworzeniu się towarzyszą grzmoty podziemne i już nadziemne wstrząsy krwawe.

Niepodobieństwem jest używać języka, który mógł panować i opowiadać pojęciom i stosunkom materialnym, czy moralnym za czasów, kiedy tu rządili trzej cesarze; niepodobieństwem panowie używać tego samego języka po upadku trzech tronów. Rzeczą nie do pomyślenia jest, ażebyśmy dziś tak samo mówili, jak mówić można było przed wojną światową.

Kto z nas będzie tak naiwnym, ażeby przywłaszczyć sobie moc twórczą, inicjatywę twórczą w tych ogromnych, epokowych przewrotach, w środku których właśnie się znajdujemy. Ale jakże dziecinny jest człowiek, który starymi moralami, starymi sposobami mówienia przemawia do ludu, do reprezentantów mas, których wypadki ognistymi głoskami nauczyły zupełnie innych i nowych rzeczy.

Jakże małym będzie ten Sejm bez względu na to, jakie w nim uchwały zapadną, jeśli nie ujmie przynajmniej tego w wyraz prawa, co waży się w łonie milionowych mas. Jeśli my próbujemy podsłuchać, co się w łonie tej milionowej masy waży, i dajemy temu wyraz w formie,

która wielu z panów zastrasza, to jesteście panowie jak ów poczciwy wieśniak, który, gdy pokazano mu wynalazek Stefensona i gdy powiedziano, że po szynach będzie pędziła żelazna ogromna maszyna, zapytał: co się stanie, jeśli naprzeciwko maszyny znajdzie się krowa? Wówczas powiedziano: Tem gorzej dla krowy!

Proszę panów, panowie mówicie o tem, co się stanie, jeśli to wywłaszenie spotka na swojej drodze takie lub owakie interesy, takiej lub owakiej małej garstki? „...Tem gorzej dla garści“, jeśli nie będzie rozumiała tego, że naprzeciw niej pędzi lokomotywa. A tą lokomotywą jest siła, którą tu reprezentują chłopi i robotnicy.

Dlatego nie respektujemy argumentów, które powtarzają rzeczy stare, na stary sposób.

Albowiem państwo dzisiejsze nie jest państwem epoki kapitalistycznej, nie jest owym stróżem nocnym, który ma łapać złodziei, a zresztą trzymać się zasady: „laissez faire, laissez passer“. Ani dzisiaj klasa robotnicza nie jest tak słabą, ani klasa chłopska nie jest tak bezbronna, jak była w miodowych miesiącach kapitalizmu i własności prywatnej.

To są rzeczy, które dziś już są zdeklarowane — i lud nie pozwoli na to, by państwo było tylko rozjemcą w każdym sporze między posiadaczem, między kapitalistą, a między pracującym. Lud z państwa robi czynnik produkcji, czynnik kontroli, czynnik opieki bezpośredniej nad procesem produkcji.

Tej socjalizacyi państwa byliśmy świadkami, już dawno przed wojną, pod wpływem ciężkich wrznię, wstrząśnień państwa i — pod wpływem stanowiska ludzi, którzy szli naprzeciw rewolucyi. Tak było w Anglii, tak zresztą zrobił Bismark, wprowadzając powszechne głosowanie, reformy socyalne, ochronę starców i inwalidów, wprowadzając system ochrony robotnika chorego. Nawet się wyraźnie przyznał, że chciał socjalizmowi wiatr z żagli wyjąć, chciał zatrzymać rozpęd lokomotywy i można powiedzieć, że do pewnego stopnia wstrzymał. Ale jakim kosztem? Przez to, że uznał to, co musi państwo uznać w myśl swojego własnego interesu.

W każdym normalnem państwie, a więc i w naszym, państwo musi iść naprzeciw rewolucyi, państwo musi czynić wszystkie te rzeczy, które są w jego interesie do zrealizowania, a stanowią konieczność rewolucyi; które w przeciwnym wypadku, niezaspokojone, doprowadzą do wybuchu.

Tu nic nie pomogą żadne morały, żadne zaklęcia, żadne frazesy. Ta reforma jest koniecznością i taki proces przed sobą widzimy, proces w zaczęciu, któremu, analizując jego motywy, chcemy nadać częściowo jeszcze jedno łożysko, o którym dotąd nie mówił ani szlachcic, ani włościanin.

Chcemy wskazać na rolę państwa, gminy, zrzeszenia, stowarzyszenia, chcemy pokazać panom, że tego również nie ominiecie, ani z tych ław (wskazuje na lewicę), ani z tych (wskazuje na prawicę).

Powiadacie, że własność prywatna jest potęgą. Już określiłem, jak silną państwo staje się potęgą w procesie produkcji. Przeprowadzić chcę jeszcze krótką analizę stosunków rolnych. Stosunki rolne mają to do

siebie, że przemiany w nich odbywają się ogromnie powoli. Nie jest to frazesem, jeśli powiem, że dzisiejszy sposób siania i zbierania pszenicy niedaleko odbiegł od sposobu używanego za Faraonów. Kultura rolna niedaleko odbiegła od typu kultury z przedlaty 5000. A nawet tam, gdzie państwo i klasa rolników pod wpływem konieczności, pod wpływem chęci zysku z większej wydajności gruntu, nawet tam, gdzie wszystkie czynniki ludzkie wysiliły się, ażeby doprowadzić kulturę rolną do dalekich kroków naprzód, byliśmy świadkami, że np. racjonalny płodozmiar w Niemczech czekał na wprowadzenie swoje mniej więcej 80 do 100 lat.

Reformy rolne są zatem niezmiernie powolne. Ale i one weszły w krąg tych kwestyi pilnych, których nie było w czasach poprzednich, kwestyi istnienia lub nieistnienia narodów.

Wojna światowa wykazała, że tak zwana samowystarczalność, choćby względna samowystarczalność narodów zdecydować może o klęsce lub o zwycięstwie. Kto miał morze, ten wystarczał wyżywieniu siebie, kto morze miał zamknięte, granice określone, tego samowystarczalność była zakwestyonowana, tego zwycięstwo było zakwestyonowane. Nie ostatni talar, ale ostatni bochenek chleba rozstrzygać miał o zwycięstwie i klęsce. Przykład Niemiec, nasza własna niedola, niedola Polski, skazanej na łupienie swojego kraju przez Niemców, których samowystarczalność rolna była w wysokim stopniu zakwestyonowana, zrobiły z tej kwestyi, kwestyę aktualną, kwestyę życia.

My, którzyśmy jeszcze w czasie pokoju mieli deficyt gospodarki zbożowej, deficyt wyżywienia kraju, którzy tak w Galicyi, jak Królestwie musieliśmy sprowadzać zboże, mąkę, kaszę i mięso, my musimy się tej kwestyi przypatrzeć z tem większą troskliwością, z tem większą czujnością ją traktować. Argumentem głównym z tamtej strony, używanym przez profesorów, reprezentantów prawicy, była kwestya gospodarki zbożowej, która powinna być prowadzona na przestrzeni większej niż 300 morgów, albowiem jest to rzecz oczywista, że gospodarka zbożowa dzisiaj wymaga swojego najwyższego udoskonalenia i rentowności, a więc używania mechanicznych środków, a więc orki pługiem parowym, siana siewnikami rzędownymi, zbierania i młócenia zapomocą maszyn, ba nawet nawożenie odbywa się np. w Ameryce przy pomocy mechanicznych narzędzi, tak urządzonych, że oszczędzają dwie trzecie, jeśli nie więcej, pracy rolnikowi przy tem zajęciu.

Jest rzeczą zrozumiałą i oczywistą, że im na większym obszarze pracuje dana maszyna, tem łatwiej, lepiej i szybciej można ją wyeksploatować do ostatniego stopnia. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że gospodarka zbożowa jest ważna dla całego narodu, że w miastach klasa robotnicza, ci wszyscy, których nazywamy szerokiem mianem konsumentów, ci mają wybitny interes, ażeby reforma rolna nie zagroziła wyżywieniu całego narodu. I to jest argument, któremu nikt nie potrafił zaprzeczyć głębokiej słuszności.

W imię tego argumentu powiadają panowie z prawicy, „zostawcie zatem w naszym ręku tę prywatną wielką własność, damy wam troszkę, damy po 400 tys. morgów rocznie na pożarcie, a resztę zostawcie na na rzecz gospodarki zbożowej w ręku prywatnej własności“. Otóż na

tym punkcie panowie reprezentanci wielkiej prywatnej własności sprawę dawno już przegrali.

Jeżeli prawicą walczy o co, to jeszcze, jak dzisiaj ksiązę Czetwer-tyński, o te dziesięć czy piętnaście lat, w ciągu których określona rola powinna jeszcze pozostawać w ręku wielkiej własności, nie przechodząc na własność chłopów, ani na własność państwa.

Ale, proszę panów, placówka już jest dawno stracona. Urządzenie reformy rolnej dzisiaj pod znakiem tych zasad, w imię których ona musi zwyciężyć, zawiera w sobie konieczność zgromadzenia ziemi w rękach państwa.

Inaczej, reforma ta będzie częściową łataniną i będzie wstrząsała przez dwadzieścia lat podwalinami i spokojem państwa i dlatego lepiej, roztropniej, uczciwiej i praktyczniej, zrobić ją w zasadzie i w szczegółach nawet jak najprędzej. Państwo ma mieć zapas roli według projektu większości Komisji. My się na ten projekt zgadzamy w znacznej mierze. Dodajmy tylko od siebie tylko drugie równoległe łożysko, wszędzie przy wszystkich przepisach żądamy liczenia się z własnością państwową i gospodarką państwową.

Spójrzcie, panowie wszyscy, jak jesteście, czy rzeczywiście czyni-ki składowe gospodarki rolnej tak są niezależne od państwa, jak się panom zdaje? Weźmy czynnik najbardziej skomplikowany, najbardziej dający się indywidualizować, weźmy robotnika rolnego. Czy szlachta załatwia swój stosunek z robotnikiem rolnym dziś na zasadzie prywatnej umowy? Nie, moi panowie!

Z chwilą, kiedy nastąpi organizacja robotników rolnych i służby folwarcznej, z tą chwilą obszarnek, jako jednostka, przestanie istnieć, a staje się członkiem swojej klasy, która przystępuje do umów zbioro-wych, ale i ta umowa zbiorowa jeszcze nie jest ważną dopóty, dopóki zapomocą ustaw państwowych nie dodamy sankcji umowom, zawartym pod patronatem państwa. I jeżeli szlachcic pokłóci się z farnalem, to państwo wkracza w dziedzinę, w której dawniej szlachcic był samowła-dnym, nieograniczonym panem, który w 18-tym wieku posiadał „ius gladii“ (prawo miecza) nad swoim pańszczyźnianym chłopem.

Weźmy np. inne składniki, jak nasiona. Państwo jest tym... (Mar-szałek: Czas się kończy).

Ja już niedługo kończę. (P. Diamand: Bo pan nie Korfanty).

Otóż proszę panów, państwo jedynie może mieć stacye doświad-czalne, które mogą, rozwinięszy się, później dostarczać nasion. Czy sztuczne nawozy dziś i w przyszłości wyprodukuje kto bez państwa i sprowadzi z zewnątrz bez państwa? Państwo ma w ręku sztuczny nawóz, kopalnie kainitu, przywóz sztucznego nawozu, z zewnątrz jest zawarowany przez politykę handlową państw. Fabryki azotu, produko-wanego z powietrza, są dzisiaj już w Polsce fabrykami państwowymi, przeto bez żadnej przesady powiedzieć można, że produkcja nawozów sztucznych znajduje się w całości w rękach państwa. I państwo rozdziela dopiero te nawozy sztuczne prywatnym ludziom.

Weźcie sprzedaż, a więc dziedzinę, gdzie spryt jednostki może okazać się w jak największej doskonałości. Ona jest i pozostanie przez

długie lata sprzedażą, regulowaną przez państwo. Konsumentci nie pozwolą na to, i państwo nie pozwoli na to ze względów wyższorzędnych. ażeby sprzedaż środków żywności była rzeczywiście swobodną sprzedażą,

Weźcie zatem panowie, cały cykl produkcji od początku aż do dostarczania konsumentom, a zobaczycie, że wszystkie czynniki są w rękach państwa.

I pytam się, w imię czego odmawiacie temu państwu prowadzenia procesu produkcji, do którego w każdej formie państwo się wtrąca, który państwo reguluje, którym się państwo opiekuje. Czyż w imię inteligencji? Moi panowie, statystyka synów szlacheckich, którzy uczęszczali na prawidłową naukę rolnictwa i leśnictwa pokazała tak minimalne cyfry, że można śmiało powiedzieć, że nasza szlachta dawno już się oduczyła prawidłowo gospodarować. (P. Smola: Licho się ucza). Proszę panów nasza szlachta, jeżeli produkuje odrobinę lepiej, aniżeli chłop produkuje, to jednak zawsze wstyd przynosiła wielkiemu rolnictwu w porównaniu do rolnictwa w Belgii, w Niemczech lub w Anglii. Wstyd, powiadam, przynosiła marnotrawiąc ludzi, zwierzęta i rolę. (Głos: A Poznańskie). O Poznańskiem nie mówię. Poznańskie nauczyło się gospodarzyć dobrze.

Jeżeli chodzi o zawodowe przygotowanie, o kierownictwo, o gospodarowanie na większych obszarach, to i tu państwo jest pierwszorzędnym czynnikiem, ono tworzy szkoły ludowe, w tych szkołach państwo ludzi uczy, państwo nawet na tych ludzi wpływa, nawet państwo daje pieniądze na ich kształcenie się dalsze w formie stypendyów.

I znowu państwo daje materiał na wszystkich polach — materiał ludzki. Dla kogo? Dla szlachcica tego lub owego, dlatego, żeby ten szlachcic mógł zgarnąć rentę gruntową. Na to mu się daje robotnika, na to mu się daje nasiona, na to mu się daje sztuczny nawóz, na to mu się daje cenę umówioną przy sprzedaży, na to mu się daje zawodowego kierownika, ażeby wielki posiadacz mógł przez pracę innych zgarnąć śmietankę — zabrać rentę gruntową!

A tę rentę gruntową przygotowało państwo, albowiem renta rośnie w miarę kanalizacji rzek, budowania szos i kolei, uzdrawiania danej okolicy.

Jednym słowem, w miarę przeprowadzania polityki przemysłowo-handlowej. Przez kogo? przez państwo. Czyli — można z zupełnym spokojem powiedzieć — że wielki posiadacz jest dziś istotą najzbędniejszą pod słońcem.

Gdyby go nie stało, gdyby przypadkiem, czego nigdy nie robił, pojechał do Paryża na cały sezon i został tam przez miesiące jesienne, zapóźnił się w Monte Carlo, to rolnictwo nie poniosłoby najmniejszego uszczerbku, nawet dobrze, że tego pana niema przy gospodarstwie. Nawet dobrze jest, jeśli tylko państwo dba o to, co tutaj wyliczyłem. Te elementy składowe ekonomicznej czysto natury, nie dadzą się pokryć morałem. Jest rzeczą obojętną, czy książę Czetywertyński wyciąga rękę do pana Błażeja Stolarskiego, czy nie. Jest to proces czysto towarzyskiej natury; jest to rzecz dla melodramatu doskonała (Wesołość) — dla pochodów narodowych idealna, ale dla gospodarki rolnej nie mająca absolutnie żadnego znaczenia.

A jednak morałem byliśmy tutaj karmieni, jak kurczętami w hotelu Europejskim. A jednak nikt nie szczeni nam ze wszystkich tych szanownych kolegów w sutannie, morałów i pouczeń, z zapewnieniem o dobrej swojej woli, skierowanych w tę stronę. Dobiegłem do końca, do krainy morałów, do krainy kurcząt, burgunda i hotelu Europejskiego. I pozwólcie mi panowie, że ze względu na szacunek, jakim otaczam osoby duchowne, nie mogę pominąć słów, łaskawie do mnie zaadresowanych przez księdza kolegę dziekana Sobolewskiego. Kilka zdań tylko. Sądziłem dotąd, że dwie osobistości grają pechową rolę w tym Sejmie w moim życiu: król Henryk IV. i pan kolega Gdyk. Zdaje mi się, że za każdą cytate z Henryka IV., nawet o kurze w garnku, której życzył dla każdego ze swoich poddanych, zostałbym przez pana marszałka przywołany do porządku dziennego. Pan Gdyk zaś pozbawił mnie kamienicy. Niestety niema go tutaj, ale kamienicę moją ma w swoim ręku. (Wesołość). Za kamienicą poszły majątki w Lubelskiem, tak, że mnie już nic nie pozostało, czemuś przeciw mnie można było walczyć. Ale to tylko pozornie zdawało się.

W Mińsku Mazowieckim ksiądz dziekan Sobolewski wynalazł na wilka z lasu socjalistycznego, inne zwierzę, pozornie mniej niebezpieczne, a jednak zabójcze — kurczę w hotelu Europejskim. (Wesołość).

Pomijam pytanie, dlaczego ks. dziekan Sobolewski może chodzić do hotelu Europejskiego, a ja, pierwszy prezydent ministrów Republiki Polskiej, nie mogę chodzić. Dlaczego? Pomijając, powtarzam pytanie, dlaczego mnie to właśnie nie wolno tam chodzić, traktuję rzecz poważnie, tak poważnie, jak na to zasługują księdza dziekana Sobolewskiego słowa i powiadam: księżę dziekanie, a jeśli tego kurczęcia ja nie zamawiałem, ani nie jadłem, ani nie płaciłem? Co będzie księżę dziekanie? Jaką karę na biednych, jaką penitencję ksiądz dziekan odbędzie?

Otóż ja twierdę, że ani nie zamawiałem, ani nie jadłem, ani zatem nie płaciłem tego kurczęcia, a burgundem, w dzisiejszych czasach rzeczą arcyzadką, był: „Vöslauer Goldeck“.

Oto są skutki wywoływania kurczęcia z lasu przeciwko wilkowi z lasu.

Ksiądz już chyba teraz ostatnią strzałę wypuścił. Zabraliście mi kamienicę, zabraliście mi dobra ziemskie, teraz nawet nie pozwalacie mi patrzeć na kurczę przezemnie nie zamówione, więc nie pozostaje mi nic. Tak zepchnięty zostałem na drogę rewolucyi, której się tak bał, i przed którą tak przestrzegał ks. p. Czetwertyński.

Ja sędzę, że jeśli wolno po tym żarcie powrócić do poważnego traktowania sprawy, sędzę, że to chyba ostatni raz, kiedy tego rodzaju wprost niedorzeczne i niegrzeczne, i niepraktyczne, księżę dziekanie, metody traktowania czyjśóg życia prywatnego, w ten sposób wprowadza się do Sejmu. (Brawa).

MOWA WYGŁOSZONA NA POSIEDZENIU SEJMU
W WARSZAWIE DNIA 17 LIPCA 1919 R.
(W DYSKUSJI BUDŻETOWEJ).

Wysoka Izbo! Mamy w dziejach państwa parlamentarnego niezbitą prawdę, że budżet jest dla każdego parlamentu zwierciadłem i głównym narzędziem rządzenia zbiorowego. Budżet nasz pokazuje nam w zwierciadleł najcięższą, najokropniejszą prawdę, której zbadanie i wzięcie odpowiedzialności za całokształt stosunków państwa jest pierwszym prawem i obowiązkiem tej Wysokiej Izby. I dlatego nie wahajmy się spojrzeć w oczy tej prawdzie. Przyjrawszy się budżetowi, widzimy przede wszystkim jeden najcięższy fakt, że Polska nie jest jeszcze zjednoczoną, że ideał nasz, ideał narodu jeszcze się nie urzeczywistnił, że krwawa pręga, naznaczona przez gwałt i przemoc na ciele polskiem, jeszcze dalej istnieje. Albowiem mamy oto przed sobą budżet właściwie tylko Królestwa Polskiego, a tylko w deficycie i w mowie pana ministra skarbu widzimy łączność niezwykle słabą, przez krycie deficytów wszystkich trzech dzielnic. Szósty rok wojny zastał więc Polskę w najcięższym politycznie stanie, Polskę, nie zjednoczoną. Poszlibyśmy chętnie dalej za wskazówkami tego budżetu, prócz tej pierwszej brutalnej nieco natury, gdyby budżet nie był budżetem obiektywnie fałszywym. Nie to jest słuszne i ważne, co powiedział wczoraj poseł Głabiński, że wartość pieniądza zmieniła się tak dalece, że cyfry potwornie wielkie tego budżetu nic nam właściwie nie mówią, ale to jest ważne, że budżet ten nie przytacza nam cyfr, o których Sejm powinien wiedzieć, że stosunki tych cyfr między sobą są potworne, że wreszcie motywacya tych cyfr, jest zupełnie niewystarczającą.

Nazwałem budżet ten obiektywnie fałszywym, albowiem mamy przed sobą jedynie cyfry budżetu pierwiastkowego, przyjęte w kwietniu przez Radę ministrów. Ale poza temi cyframi są milionowe sumy, przeznaczone poszczególnym ministerstwom przez Radę ministrów, o których to sumach Sejm nie ma absolutnie żadnych oficjalnych wiadomości.

To jest jedna okoliczność, która czyni ten budżet niemal bezwartościowym. Drugą zaś okolicznością jest, że wtedy, kiedy mówimy o budżecie tymczasowym, choćby na najbliższe trzy miesiące, nie możemy jeszcze wstawić tych ciężarów, które w dniach ostatnich ujawniły się przed nami, których rozmiar i całość jeszcze dzisiaj Sejmowi polskiemu są nieznane.

Mam tu na myśli ciężar, o którym dała nam znać nasza dyplomacya, — ciężary, według których państwo polskie przyjmuje: 1) długi przedwojenne Austrii w ilości dotąd nam nieznaney, według klucza podatków austryackich; 2) przyjmuje ciężary pożyczek wojennych w rozmiarze odpowiadającym terytorjum Galicyi w chwili obecnej; 3) zrzeka się obowiązków Austrii i Węgier wypłacenia świadczeń wojennych. 4) przyznaje zrzeczenie się Austro-Węgier zapłacenia szkód wojennych; 5) bierze na siebie część długów państwowych państwa rosyjskiego.

Proszę obliczyć procenty od długów przedwojennych, od pożyczek państwowych, konieczność wypłacenia świadczeń wojennych, konieczność nieodzowną odbudowy przynajmniej najstraszniejszych, najgwałtowniejszych szkód wojennych, wreszcie odsetki od ciężarów, które przejdą na Polskę po Rosyi, a zobaczycie Panowie, że cały budżet, już nie powiem równowaga, ale cały układ dochodów i rozchodów, przedstawionych w brutalnych cyfrach, cały ten układ staje się zupełnie bezwartościowym, że budżet ten zupełnie inaczej będzie w rzeczywistości wyglądał, aniżeli według tych danych, które mamy przed sobą.

Wreszcie budżet ten jest budżetem niedbałym i niesumiennym, albowiem w każdej niemal pozycji wielkich wydatków roi się w tym budżecie od niezdrowych zjawisk, od funduszków dyspozycyjnych, zwanych w państwach konstytucyjnych słusznie „funduszami gospodarskimi”. Każdy minister stara się tutaj stworzyć dla siebie jakiś fundusz dyspozycyjny, a motywy tych funduszków dyspozycyjnych albo wcale nie istnieją, albo istnieją w takiej formie, że wprost wygląda to na kpiny z parlamentu polskiego.

Przy budżecie wojskowym, który wynosi miliard 285 milionów powiada się na stronie 301 dosłownie: „Szczegółowe objaśnienie do tej części obejmujące cyfrowe dane, odnoszące się co do ilości armii, zapotrzebowania, uzbrojenia, amunicyi i środków technicznych i t. d. zostają przedstawione Sejmowi do zatwierdzenia w drodze osobnego przedłożenia”.

I oto parlament polski ma zgodzić się na wydatek pięć czwartych miliardów marek, nie mając tych osobnych przedłożeń. Jest to niedbalstwo, szukające sobie równego. Gdzie pan minister spraw wojskowych i gdzie jego wladza? Gdzie są szczegółowe przedłożenia, które mają być dla nas usprawiedliwieniem wydatków pięć czwartych miliarda marek? Jaką smutną rolę odgrywa ten parlament, który musiał zawotać ten budżet, nie mając w 50% żadnego objaśnienia o sile zbrojnej, o amunicyi, o tem wszystkim, co stanowi o bezpieczeństwie granic Polski.

Weźmy taką rzecz jak jeńców wojennych na str. 278. Tam motywuje się przedłożenie, domagające się 6,4 milionów marek dla komitetu przy komisyi jeńców wojennych. Proszę tylko posłuchać: „preliminarz ten jest przybliżony, oparty jedynie na danych statystycznych z dotychczasowej praktyki. Sporządzenie ścisłego preliminarza przedstawia poważne trudności, gdyż wydatki zależne są zarówno od ilości przetransportowanych przez kraj jeńców, oraz przybywających z poza granic państwa polskiego reemigrantów, oraz warunków politycznych, epidemii

itd". W taki sposób pięcioma wierszami motywuje się wydatek 6 i pół milionów marek i przedkłada się taką motywację Sejmowi. Proszę przyrzec się Min. Spraw Zagranicznych, które obecnie motywuje dwie pozycje, jedną 4-milionową, a drugą 4 i pół milionową. Pierwsza złożona z dwóch pozycji: półtora miliona i 2 i pół miliona. Chodzi tutaj o płacenie ryczałtowe, o ustalenie ryczałtu na reprezentację Polski zagranicą, poza Komitetem Narodowym. I otóż czytamy następujące uzasadnienie wydatków cztero-milionowych: „Preliminarz ryczałtowy okazał się wskazanym, albowiem w chwili obecnej nie da się przewidzieć, czy i jakie placówki zagraniczne będą mogły powstać w okresie budżetowym“. Więc my nawet nie wiemy, czy i jakie placówki mogą powstać, ale głosujemy za pierwsze półrocze budżet z 4 milionów. Klasycznym jest również żądanie kredytu 4 i pół milionów pana ministra spraw zagranicznych ze względu na toczącą się obecnie konferencję pokojową. Albowiem powiada się, że chodzi tu o akcję poufną, więc prawdopodobnie o przekupywanie dzienników zagranicznych. Z paragrafu tego pokrywa się także wydatki, związane z pobytem delegacji rządowej w Paryżu. Takie motywowanie pozycji budżetowej otwiera naoścież najsumienniejszemu urzędnikowi pokusę do korupcyi i protekcyi.

To też widzimy całą fałszywą firmę tu pod tą pozycją budżetową. Kiedy pan Wierzbiński prezes Tow. Przemysłowców z całym swoim sztabem wybierał się do Paryża, wówczas opinii polskiej powiedziano, że bogaci przemysłowcy kosztą podróży i pobytu w Paryżu poniosą sami.

Ale pod wpływem przyjaciela, a raczej podwładnego, pana ministra przemysłu i handlu p. Hąci, wstawiono cały koszt późniejszych wydatków owej delegacji Tow. przemysłowców polskich, właśnie w ów fundusz dyspozycyjny. (Głos na prawicy: Ani jeden przemysłowiec ani kopiejki nie wziął).

Nie wiem, co pan może powiedzieć, co inni wzięli, ale twierdzą i proszę o sprostowanie nie ze strony pańskiej, ale ministra, ażeby zaprzeczył, że tylko początkowe wydatki Tow. przemysłowców były na ich koszt, a późniejsze są na koszt rządowy.

Klasyczne są zakłady graficzne ministerjum finansów dla pokazania niedbalstwa. Wstawiono tam ni mniej ni więcej tylko sumę 7 milionów i motywowano tak na str. 306 wydatek pokaźny 7 milionów marek: „2 miliony na mocy uchwały Rady ministrów z 25 stycznia zostały ulokowane z finansów państwowych na kapitał obrotowy zakładów graficznych, na pięć milionów obliczyć należy ewentualny wydatek inwestycyjny“.

Czy panowie wiecie, że moneta, stumarkowa Kościuszkowska nie została w rządowym zakładzie graficznym wydana, tylko przez prywatnego grafika pana Wierzbińskiego, który miał czelność na dokumentach państwowych, na banknotach państwowych podpisywać swoją firmę litograficzną. (Głos: Zawsze tak jest)? I na to myśmy wydali 7 milionów marek, ażeby nie módz wydrukować banknotów we własnej litografii? Tak wygląda budżetowanie.

Klasycznym typem niechlujstwa budżetowego, którego przykłady Wysokiej Izbie mam zaszczyt przedkładać, jest mieszanie się ministe-

ryum zdrowia do akcji opiekuńczej przez wyrzucenie trzech milionów 100 tysięcy marek na opiekę nad matką i dzieckiem. O tej opiece prasa polska może okropności powiedzieć. Opieką tą dzieli się z Ministerstwem Opieki i Pracy a nadto z ogromnym aparatem dobroczynności publicznej i oddaje się wszystko to Radom Opiekuńczym, Komitetom pań litościwych, które prowadzą te rzeczy tak, że owe zakłady opiekuńcze nad dzieckiem są fabrykami aniołków na polskiej ziemi. To jest rzecz niesłychana, żeby bez kontroli pewne koła uprzewilejowanych filantropiek, które nie znoszą kontroli, żeby pewne koła otrzymywały miliony dotacyi z funduszków państwowych na to, ażeby prasa mogła opowiadać rzeczy, od których krew krzepnie w żyłach. Tak wygląda staranność rządu wobec pierwszego parlamentu w przedkładaniu budżetu.

Od 1 i $\frac{1}{4}$ miliardowych wydatków wojskowych, z której to pozycyi nie otrzymaliśmy zapowiedzianego szczegółowego objaśnienia, aż do ostatniej akcji filantropijnej przebijają się wszędzie albo fundusze dyspozycyjne, albo wyrzucanie dziesiątków milionów marek w tak lekkomyślny sposób, że żaden przedsiębiorca prywatny, żadne stowarzyszenie finansowe nie śmiałyby podobnie marnotrawnej gospodarki prowadzić.

A oprócz tych cech, że budżet jest objektem fałszywym, że jest niedbałym, czego dowody możnaby mnożyć w nieskończoność, budżet ten jest budżetem złym, szkodliwym, tak jak zła i szkodliwą jest gospodarka groszem publicznym w naszym państwie, jak nie liczącą się z siłami narodu, z rozwojem tych sił narodu jest gospodarka ekonomiczna, którą nazwał prof. Głabiński jednym z głównych składników budżetu. Budżet, który po odtrąceniu wydatków czysto wojskowej natury podczas wojny pokazuje deficyt $\frac{3}{4}$ miliarda, wobec dochodu $\frac{1}{2}$ miliarda, deficyt, który trzeba powiększyć jeszcze o 100 milionów koron deficytu miesięcznego w Galicyi, i o deficyt Wielkiego Księstwa Poznańskiego i zaboru pruskiego, taki budżet ma wszystkie cechy niezdrowego budżetu, tak jak niezdrową jest gospodarka publiczna w Polsce.

Budżet ten pokazuje, że podatki bezpośrednie, wynoszą cyfrę 34,7 miliona podczas kiedy pośrednie i monopole — a wśród monopoli monopol cukrowy wynoszą 190,8 miliona; budżet, który wykazuje, że policja wynosi razem 120 milionów marek, podczas gdy cała oświata 52 milionów (głos: Skandal!) taki budżet jest skandalicznym obrazem tego, co się wyprawia w Polsce.

Panowie zobaczą, z czego składa się policyjna pozycja 120 mil. mk. Pozycja policji komunalnej wynosi 51 mil., milicya ludowa — 32,5 mil. mk., a żandarmerya — 34,5 mil. mk. Daje to równe 120 mil. mk. budżetu policyjno-żandarmerskiego, podczas gdy cała oświata, wszystkie szkoły, od powszechnej aż do najwyższej, cała kultura polska wynosi 52 mil. mk. wydatków. Ta cyfra powinnaby zarumienić twarze polskie, cyfra, która wykazuje, że czwartą część dochodów wydaje się na policję i żandarmeryę i mamy bandytyzm w kraju złodziejstwa i paskarzy, ściąganych rzekomo przez prawo, paskarzy rozbujających, bezczelnych. To wskazuje na stosunki absolutnie niezdrowe. Jeżeli dodamy do tego, że policja ta to organ wiecznej niezdolności, to poprostu za głowę się złapać i pytać, jak długo będzie trwała taka gospodarka. Toż my z na-

szych wydatków cywilnych bez wojska wydajemy dziesiątą część pieniędzy na policję, a połowę tej dziesiątej, t. j. dwudziestą część, wydajemy na oświatę. Polska wydaje się rajem policyjantów świata, wobec Polski błędą wszystkie państwa policyjne, jakie mieliśmy sposobność obserwować i badać przed wojną. A niektórym panom jeszcze za mało policyi, niektórzy panowie chcieliby, żeby za każdym obywatelem stał policyjant i krzyczą, że jeszcze za mało nadzoru.

Wczoraj charakteryzowano gospodarkę na naszych kolejach. Milion deficytu w okrągłych cyfrach dziennie to niestety cyfra prawdziwa. Jak smutnie przedstawia się poczta, gdzie na 34 mil. wydatków jest zaledwie 12 dochodu, tak, że poczta w rękach „fachowego pocztowca” przynosi w ciągu półrocza 22 mil. mk. deficytu. Jakie światło rzuca to na nasze życie publiczne, na naszą pracę, jeżeli dochód cały z poczty wynosi 12 mil. mk. przy rozchodzie 34 mil.?

Proszę Panów, państwo polskie tą drogą idzie kolosalnym krokiem do obdłużenia. Panowie może nie zdają sobie jeszcze sprawy, co znaczy dług państwowy, ale proszę posłuchać kilku zdań, które przytoczył wczoraj łaskawie pan minister, choć obowiązkiem jego było nam pod rozważę te cyfry poddać znacznie wcześniej.

Przypominam, że zaciągnęło Państwo miliard pożyczki dobrowolnej i w kasie pożyczkowej już 1.400.000.000 mk., że na towary, głównie wojskowe z zagranicy, zostało się dla państwa długu 800 milionów franków, tj. równe dwa miliardy marek zadłużenia się u tych państw.

Proszę zrozumieć, że dłużny nam jest rząd daty, cyfrowe ściśle, ile mianowicie uzyskał ze sprzedanych artykułów żywnościowych, które dostał od Ameryki na kredyt. To są także setki milionów.

Proszę zrozumieć, że rząd jeszcze dziś nie jest w stanie obliczyć kosztów wojny do końca roku. Proszę do tego dodać dług z likwidacji stosunku części Polski do Austro-Węgier i Rosji, a wówczas może niepłonny będzie strach przed tą lawiną długów, które spadną z końcem roku na wątły jeszcze organizm społeczny i państwowy Polski.

Gdybyśmy przyjęli 30 miliardów długu, który z końcem roku Polska będzie musiała przy tej gospodarce i przy tej dyplomacji, jaką posiada, wziąć na siebie, to wówczas przy 30 okrągłych mil. Polaków, na głowę każdego Polaka wypadłoby 1000 mk. zadłużenia, czyli na statystyczną rodzinę wypadłoby 5000 mk. zadłużenia. Jeśliby te 5000 mk. oprocentować tylko 5 proc., to każda rodzina znajdzie się z łaski swojej przynależności do Państwa Polskiego obciążoną wydatkiem rocznym 250 mk.

To jest proszę panów zwierciadło, w którym widzimy straszne oblicze gospodarki w Polsce. I wierzajcie mi panowie, że powrotu wstecz z tej dziedziny niema, że nie wystarczy poglądy, któreśmy tu wczoraj słyszeli o roli i znaczeniu aparatu państwowego, a więc ciała urzędniczego w pierwszym rządzie, o którym mówił p. profesor Głębiński, że przeciwnie, uważamy głos tego rodzaju, jak głos mowcy Związku ludowo-narodowego w tej debacie za wysoce wsteczny i wysoce szkodliwy, że nieprawdą jest, aby się dalej mógł utrzymać stosunek dawny urzędnika do swojego przełożonego, że nieprawdą jest, jakoby między robotnikiem,

a urzędnikiem istniała przepaść — że prawdą natomiast jest, że urzędnik musi się zbliżyć do typu absolutnie równego typowi innego obywatela, że urzędnik ten musi stać się uczciwym robotnikiem państwa, że zasada, którą potępiał konsekwentnie pan kolega Głabiński z tej trybuny, zasada umów zbiorowych, zasada związków organizacyjnych, obejmujących całość funkcjonaryuszów państwowych, zasada ta jest jedyną zasadą, która jeszcze może państwo uzdrowić. (Na prawicy protesty).

Autorytet urzędnika musi się opierać jedynie i wyłącznie na jego pracy i na jego zdolności. Uczciwość jego może być w dzisiejszych strasznych czasach zagwarantowana niemal wyłącznie i jedynie przez związanie jego w organizację zawodową (brawa na lewicy). Albowiem wówczas organizacja zawodowa odpowiadać będzie za nieuczciwy czyn swoich członków (na prawicy wesolość). Umowa zbiorowa jest jedyną drogą, która wykluczyć może raka biurokracji wszędzie, gdzie ona była, mianowicie protekcji. Przeciwko protekcji niema innej drogi, jak tylko umowa zbiorowa prawem zagwarantowana. I napróżno panowie jeden po drugim dykasteryę urzędniczą potępiać, szarpicie i stawiacie pod pręgierz. Próżne są wasze roboty przeciwko kolejarzom. Znikoma mniejszość może wypowiedzieć się tylko po stronie panów. Kolejarze przyjdą do przekonania, że nie partya, ale całość pracującego ludu musi się zorganizować na kolejach. To samo musi być zrobione na poczcie, to samo musi być zrobione gdzieindziej.

Nie mówcie, że wygórowane są ich żądania, albowiem wczoraj i dziś bawi w Sejmie deputacja sędziów, którzy oświadczyli, że sędziowie nawet nie są w stanie wyżyć za te pensye, które im się płaci.

Sześciu przewodniczących sądów okręgowych w Królestwie podało się do dymisji z nędzy, nie mogąc wyżyć z nędznej pensyi.

Tysiąc siedmset sędziów galicyjskich gotowych jest z początkiem sierpnia ustąpić ze swoich posad i podjąć się pracy ręcznej, ponieważ nie są w stanie wyżyć przy dzisiejszej drożyznie.

Wdzięczny jestem profesorowi Głabińskiemu, że rzucił się na saliny wielickie, albowiem nigdzie indziej nie została tak jaskrawo uwydatniona droga ku przeszłości, jak właśnie w salinach wielickich. Saliny wielickie zorganizowały się odrazu po upadku Austrii. I całość bez względu na partyjną przynależność została związana organizacją zawodową salin. Wchodzi do niej 1700 ludzi blisko. I skutkiem tego było podskoczenie wzrostu produkcji o 60 prc.

Skutkiem tego było, że najmniej podwyższono ceny soli, a gdyby cena soli wydawała się za wysoką, gdyby obniżyć o 40 prc., to jeszcze wówczas saliny wielickie w rękach polskich dadzą większy dochód, aniżeli dawały w rękach ministeryum austriackiego. (Głos: Sól sprowadzona z Niemiec jest tańsza). Robotnicy z Wieliczki protestują przeciwko sprowadzaniu soli niemieckiej, która jest znacznie gorsza, aniżeli znakomita sól wielicka. Przyczem może dla pewnych czynników tej Wysokiej Izby będzie niewątpliwe, że przełożeni, dyrektorzy i inżynierowie są tą organizacją zachwyceni, że saliny wielickie, to dzisiaj przykład klasyczny niemal, do czego może doprowadzić zasada solidarności, rozumnie postawiona. To droga i wskazówka, że nie należy potępiać faktu, którego pa-

nowie się boicie, nie rozumiecie jeszcze, tylko należy się przyjrzeć, czy mamy materiał od góry i od dołu na biurokrację starej daty, na biurokrację, o której wielu z panów marzy, na biurokrację, pełną ślepego posłuszeństwa i nagradzaną niesprawiedliwą protekcją.

Zdaje mi się, że te czasy minęły. W chwili, gdy zecer maszynowy zarabia 1600 mk. miesięcznie, z tą chwilą kiedy starszy referent dostaje 900 mk. miesięcznie — najlepsze żywioly uciekną panom, a zostaną najlichsze, które będą okazywały psie posłuszeństwo, ale też będą i tyle warte dla nowoczesnego społeczeństwa.

Nie wstecz, jak radził p. Głabiński, ale naprzód, po tej drodze, po której został zmuszony pójść Rząd polski siłą wypadków, którą uznał w znacznej mierze Sejm polski, a którą społeczeństwo, rozwijając się, będzie rozwijało coraz dalej. (P. Staniszkis: Jaki wniosek z tego?)

Wniosek z tego taki, że nie należy rozbijać związków, tylko należy rozumnie je tworzyć, że państwo i Sejm powinny życzliwą opieką otaczać wszelkie dążenia do organizacyi, solidarności wszelkich grup ludzi pracujących, czy oni się nazywają urzędnikami, czy robotnikami, czy jakkolwiek się nazywają ludzie pracy. (Głosy: bezrobotnymi).

Wobec deficytu budżetowego miał Sejm w swoim ręku środek radykalny, środek prosty i jasny, środek przymusowej pożyczki i w porwie szczerości Sejm przymusową pożyczkę dnia 26 marca uchwalił. Ale ten poryw wnet ustąpił. Albowiem już 4 kwietnia, kiedy w Izbie zjawił się dyrektor banku w osobie p. ministra finansów p. Karpińskiego, już dnia 4 kwietnia Sejm uchwałę swoją obalił. Obalił na podstawie przyrzeczeń tak dziecinnych, tak niedających się utrzymać, żeśmy wczoraj tutaj ze zgrozą słyszeli, że musiał się wreszcie przyznać sam do tego, że w kwietniu Sejm wprowadził na bezdroże i że nie miał pojęcia o walucie. Pan Minister finansów cofnął wówczas uchwałę z Sejmu z 26 marca, obiecując oprzeć walutę polską na całkowicie innej podstawie. Puścił majak po Wysokiej Izbie, ażeby pochlebić dumie narodowej i obiecać złoty równy frankowi i zbliżyć walutę polską do Unii łacińskiej, jak Polska zbliżyła się do koalicji. Napróżno myśmy wskazywali, napróżno dr. Diamand jak a b c w szkolnej ławie wykładał niemożliwość tej reformy, napróżno przestrzegał p. ministra, który obiecał na 15 czerwca „złoty“ oparty o fundusz w złocie, oparty na 5000 milionowej pożyczce francuskiej, napróżno minister odpowiadał tow. mojemu Diamandowi, że on ma w zanadru już gotową monetę. Okazało się, że dziś jest 16 lipca, a minister ze skruchą przyszedł i musiał się przyznać: tak, zbłądziłem, nie miałem wyobrażenia o rzeczy, obietnice moje były czczą gadaniną. Monety opartej na funduszu niema, do Unii łacińskiej nie dojdziemy, złoty zrównamy z marką polską, a korony wymienimy na złoty.

Czyli, pytam się panów, dlaczego, dla kogo obaliliście uchwałę przymusowej pożyczki przy ostemplowaniu not? Kto tu jest pokrzywdzony? Że minister błąd zrobił, to głupstwo. Ministrowie są na to, ażeby błędy robić, jeśli się ich za to oddała. (Głos: Ale aby nie za często). Ale państwo pokrzywdziliście razem wszyscy, panowie z większości! Państwo, któremu zawotowaliście pozornie kilka miliardów, państwo, któremu nie chcieliście dać dobrowolnie tej pożyczki, o którą wołały rząd i wojsko.

To państwo pokrzywdziła większość sejmowa, i ona, a nie rząd, odpowiada za to. A cóż panowie zrobiliście, żeby w zamian za tę pożyczkę dały klasy posiadające państwa? Pytam, co? Nic. Albowiem jedyny dochód to byłby podatek bezpośredni, to byłby podatek od wzrostu wartości, od dochodu, od majątku, od zysków wojennych.

Ani jednej ustawy takiej Sejm nie uchwalił do dnia dzisiejszego. Panowie, nisko oceniacie patriotyzm klas posiadających, bojąc się wyruszyć z jedną bodaj z tych ustaw. Już wczoraj p. prof. Głabiński, reprezentant klas posiadających (wesolość), poprostu zatrzęsł się ze zdumienia, że tylko 15 milionów marek przyniosł podatek od zysków wojennych, gdy Anglia uchwaliła w czasie wojny 80 proc. podatku od dochodów, Niemcy uchwaliły do 90 proc.; u nas ten podatek równa się niemal zeru. Bo przyznacie panowie, że 15 marnych milionów marek na półrocze to są kpiny z podatku. (Głosy: Bierzcie podatki od paskarzy). (Pos. Załuska: Diamanda).

Posel Diamand: Ten, kto powiedział: Diamand jest paskarzem, jest beczelnym. (Wrzawa. Dzwonek marszałka). P. Załuska: Jesteś pan miliarderm, a reprezentujesz robotników). (Marszałek: Przywołuję panów do porządku za te krzyki. Proszę kontynuować).

Jedyna droga normalnego dochodu otwarta dla Rządu i Sejmu dotąd jest zamknięta. Może powiecie, że na innym polu Sejm czy rząd odznaczył się inicjatywą? Wskazaniem polityki ekonomicznej jest w naszych warunkach uruchomienie przemysłu. Pytam się Panów, gdzie jest to uruchomienie przemysłu? Czy nie widzieliście panowie, że ministeryum dla handlu i przemysłu jest ekspozyturą Towarzystwa przemysłowców?

Czy nie widzicie, panowie (ci, którzy nie jesteście przemysłowcami), feudalnego charakteru tych ludzi, czy nie widzicie sylwetek ludzi, którzy bez kozaków nie umieli produkować i którzy powiadają w cztery oczy, że mają schowane maszyny i mogliby otworzyć fabryki, ale nie chcą ponosić ryzyka... Surowce, kapitał i żandarmów na robotników powinien ich zdaniem, dać im słaby rząd polski imieniem słabego państwa polskiego. Gdzież tu na Boga, patriotyzm klas posiadających? Zamiast uruchomienia przemysłu, każdy tydzień przynosi nam zamykanie fabryk, każdy tydzień przynosi szkany, ciągle przygnębienie, prześladowanie robotników. Nawet nie tych robotników, których panowie nazywacie bolszewikami, ale robotników, którzy są w P. P. S., którzy się przyznają do Sejmu, robotników, którzy na sztandarze swoim od ćwierć wieku wypisali Niepodległą Polskę, którzy największe ponieśli dla Ojczyzny ofiary, bo ofiary życia i zdrowia swego, nawet tych robotników uważacie panowie za niepotrzebnych w fabrykach, jeżeli te fabryki nie przyniosą wam wielkich zysków.

Rezultatem tej nędzy naszych finansów, oraz gospodarki, jest podkopanie zupełne naszego kredytu zagranicą. Pan minister wczoraj oświadczył, że z kredytu, uchwalonego dla niego w wysokości 5 miliardów, nie zrealizował dotąd ani jednego feniga. Czy sądzicie, że nie potrzebuje pieniędzy? Mnie się zdaje, że onby każdy pieniądz w dobrych warunkach przyjął, ale niema możliwości pożyczyc tych pieniędzy. — Polska zaczyna się cieszyć złą sławą, Polska zaczyna być złym dłużnikiem, któremu nie

dać się kredytu, a jeśli tak, to tylko na wyjątkowo niekorzystnych warunkach. Panowie będziecie tak długo uprawiać politykę reakcyjną, aż przyjdą tutaj ludzie, którzy wezmą nas w kuratelę najbardziej upokarzającą, za każdy grosz dany społeczeństwu i państwu. Są ludzie, którzy przewidują losy Polski równe losowi Turcyi, gdzie „komisyja długu publicznego“ była panią wszechwładną finansów państwa otomańskiego.

Jakim głosem mam przemówić, abyście panowie zrozumieli, że te wszystkie wahania między anarchią a reakcją są skutkiem jedynej głównej przyczyny słabej organizacyi każdej warstwy społecznej.

Czyż nie rozumiawszy tego, możecie czynić zadaniem swoim niszczenie organizacyi chłopa, robotnika, wyrobnika i parobka, czyż nie należy witać od urzędnika wysokiego począwszy, a skończywszy na ostatnim fernalu dworskim, normalnych organizacyj, które dyktuje konieczność zyciowa? (Na prawicy protesty).

Proszę panów, przecież my tu wszyscy razem jesteśmy powodem tego, co się w Polsce dzieje i napróżno pan Głabiński starał się ze zjawisk budżetowych wyodrębnić rząd i pokazać mu, że on ponosi winę. Cóż panowie od tego rządu chcecie? On jest zły, nic nie wart, tak jest, przyznaję, jest bezsilny. Od czasu, kiedy porucznik żandarmeryi mógł strzelić 2 razy do swojego przełożonego ministra spraw wewnętrznych i do dnia dzisiejszego chodzi wolny i bez sądu, od czasu, kiedy arystokrata rzucić się mógł z innymi spiskowcami na życie Naczelnika Państwa i został bezkarnie za to mianowany ambasadorem w Anglii (wrzawa), od tego czasu, nie macie panowie, prawa żądać od rządu specjalnej energii.

Głównym powodem bezwładu rządu i Sejmu jest brak większości Sejmu. W dwóch głosowaniach najważniejszych, do których się Izba przygotowywała parę miesięcy, okazała się równość głosów, albo większość o jeden głos po stronie lewej. Każdy zrozumie, że ten stan jest stanem nienormalnym i Sejm, który niema większości, niema sposobności wyłonić rządu. I napróżno, panowie, będziecie rzucali kamienie na ten słaby, mizerny, niedołężny rząd, dlatego, że panowie nie zrobicie lepszego rządu, że z powodu braku większości rząd panów byłby rządem partyi, a rząd partyi, i to waszej partyi, byłby dzisiaj nie do zniesienia nawet przez dni 14. (Wrzawa). Tak, przez 14 dni nie do zniesienia!

Panowie możecie rządowi przeszkadzać, możecie rząd krytykować, ale napróżno wytwarzacie złudzenie w szerszych kołach swoich zwolenników, że możecie rząd utworzyć. Im szczerzej to panom powiem w jawnej dyskusyi parlamentarnej, tem lepiej dla nas i dla was.

Skoro tak jest, trzeba się zastanowić nad wymogami, które wspólnie będziemy stawiali do rządu, które cała Izba może do rządu postawić.

Rząd, zбитy z tropu, rząd, będący na wylocie, rząd, który nie czuje za sobą większości, nawet gdyby się składał z ludzi zdolnych, straciłby dawno ochotę do pracy i straciłby to, bez czego żaden rząd nie powinien istnieć w dzisiejszej Polsce — swobodę.

Tej swobodnej inicjatywy rząd nie okazał. Zabagnił mnóstwo stosunków, rząd ten staje się zbitym z tropu wobec Wysokiej Izby, nie

wiedząc właściwie, na kim i na czym się oprzeć. Żądać zatem musimy od rządu, który przyjdzie, programu, któryby wypełnił przynajmniej wielkie ramy najważniejszych zagadnień, które nas czekają. A najważniejsze zagadnienia, które nas czekają, są: zrobienia końca wojnie, zaprowadzenie pokoju na ziemiach polskich (Głosy: Słusznie), zgoda z sąsiadami na wszystkich okrainach i zorganizowanie pracy wewnątrz społeczeństwa. Każdy rząd, który w najbliższym czasie przyjdzie z programem skończenia wojny i zawarcia pokoju z sąsiadami i obiecałby zorganizowanie pracy, każdy rząd taki nawet w tej Wysokiej Izbie mógłby liczyć na pewną większość. Nie mogłyby się stosunki partyjne ostać wobec takiego programu rządu. Musiałyby ustać wreszcie te wszystkie wyzyskiwania niedoli naszej przez poszczególne jednostki. A mam tutaj na myśli prośbę panów (głos: Moraczewskiego) wojsko i dyplomację.

Wojsko to powstało z dwóch formacji. Wojsko to wszędzie, o ile znajduje się na tyłach, jest rozszarpane historycznym swem pochodzeniem. Wojsko to jest jeszcze rozbieżne w najprymitywniejszych poglądach na stosunek swój do państwa i do poszczególnych stronnictw narodu. Wyzyskiwać to rozbicie Państwa, wyzyskiwać mylnymi informacjami jednej części wojska przeciwko drugiej, aby jedną pchnąć na drugą, snuć plany zamachowe, o których pełno dziś słyhać w atmosferze polskiej, uważam za lichwę i awanturnictwo polityczne. (Głos: Zbrodnia). W obliczu zagrażających nam jeszcze niebezpieczeństw palić i kusić swoją wyobraźnię myślami o zamachach stanu, równa się w moich oczach szaleństwu albo zbrodni, albo czynione jest przez niepoczytalnych politycznie ludzi. (Ks. Siennicki: Co to ma znaczyć?). I ja, proszę panów, dziwię się, że jest jakakolwiek partya w tej Wysokiej Izbie, która nie zgadza się ze mną w tych słowach. Byłbym zdumiony i przeżony, gdyby tu było stronnictwo, któreby choć w skrytości przyznało się do tych zamachów i do tych planów. (Głos na lewicy: Jest! Wrzawa). Jakkolwiek rzeczy się mają, niechaj szeroka publiczność polska i zagraniczna wie o tem, że na każdy zamach stanu robotnicy i chłopci odpowiedzą tak, jak należy. (Huczne brawa i oklaski na lewicy i w centrum. Marszałek dzwoni).

Całokształt naszej polityki nie byłby pełnym, gdyby nie omówić klęsk naszej dyplomacji, której cyfry w budżecie krytykowałem. Dyplomacja nasza nie przyniosła urzeczywistnienia ani jednej linii z mapy, nakreślonej przez p. Romana Dmowskiego, ani na południu, ani na zachodzie, ani na wschodzie, ani na północy. Ani jedna linia z mapy p. Dmowskiego się nie ostała. (Głosy: Więcej dostaliśmy, niż z pańskiej mapy, robionej w Wiedniu).

Nie mamy dotąd Spiza, Orawy, niema Cieszyńskiego całego aż po Ostrawicę, nam należnego. Górny Śląsk rzucono na zmienne fale plebiscytu, a węgieln naszym, którego będziemy mieli deficyt tego roku, obdzielić mają Wiedeń i Budapeszt. — ani Gdańska, ani Mazurów nie otrzymaliśmy, tak, jak się nam one należą. (Głos: Pan nie chciał ani Gdańska, ani Mazurów).

Nie mówię o Inflantach, o Białejrusi (zdziwienie), ani o Wschodniej Galicyi. (Głos: Pan teraz chce Wschodniej Galicyi?) — a skoro o tej

ostatniej mówię, to jesteście świadkami bolesnych deputacy, które ślą do nas kresy, Tarnopol, Stanisławów, Stryj, Drohobycz, Borysław, a ostatnio Kołomyja. (Głos: Pan zapomniawszy o tem, żeś się przedtem wyrzekł). I słyszmy z ust naszych rodaków, że tam przedstawia się politykę robotników polskich, jako politykę zdrajców, jako politykę ludzi, którzyby chcieli oddawać prawa narodu swego na kresach w obce władanie. Ci, którzy obiecywali w walce z nami Polskę wielką, przynoszą do domu Polskę tę, którą nam koalicja raczyła przyznać. (Głos: W każdym razie więcej, niż Pan chciał). Ci, którzy ukazywali Polskę 36-milionową, nie są w stanie powiedzieć, do kogo należeć będzie Lwów i Galicya Wschodnia. (Wrzawa. Marszałek dzwoni).

Marszałek: Proszę nie prowadzić dyalogów.

P. Daszyński: Panie Marszałku. Tam jakiś kolega zachowuje się w nieparlamentarny sposób, ale tego Pan nie widzi.

Marszałek: Proszę moich słów nie przekreślać.

P. Daszyński: Ze zgrozą słyszeliśmy z ust tych nieszczęśliwców wydanych na łup inwazyi ukraińskiej, że robi się tam wobec nich przy świeżych jeszcze cierpieniach ludności, wstrętą politykę partyjną, że zamiast jednoczyć — rozbija się, zamiast żywić — denuncjuje się. (Głos: Kto?).

Robi się rzeczy, które wstydem powinny zalać oblicza polskie... (Głos: Pan masz wytarte czoło, panie Daszyński) — robi się rzeczy, które zemszczą się nie tylko na was, ale na całym społeczeństwie w Galicyi Wschodniej.

Szerzono stosunki, które długo jeszcze rodzić będą krwawą waśń. Nie wahano się tutaj zmieniać co kilka tygodni kurs polityki, nie zawahano się przedstawiać siebie, jako rycerzy bez zmy, a swoich przeciwników politycznych jako zdrajców i sprzedawców. Uprawiano najniższą politykę ordynarnej zawiści partyjnej, apelując do cierpień okrutnych, które przeżyła ludność świeżo wyzwolona i zamiast informować szczerano i judzono.

Za wojskiem polskiem ciągnęli agitatorzy, którzy mieli przygotowane już chyba denuncyacje, albowiem przyzwoitsi komendanci placu odrzucali ze wzdargą dziesiątki denuncyacji, które pojawiały się na przeciwników partyjnych w jeden, dwa lub trzy dni po oswobodzeniu miasta. Nie wahano się przedstawić, że 30 żołnierzy potrzebnych dla oswobodzenia Sambora odmówił Daszyński razem z Moraczewskim, nie wahano się rzucać najpotworniejszych bajek ludności, która od 6-ciu miesięcy nie miała polskiej gazety w rękę. Robiono z nich Hunnów, ale nie rycerzy, walczących na kresach o prawa i tośmy znieśli.

Alę gdybyśmy mieli przynajmniej nadzieję, że polityka ta się zmodyfikuje, że dziesięciokrotnie na głowę pobita cofnie się wreszcie przed zrobieniem z Polski straszdyła szowinistycznego. Gdybyśmy mieli tę pewność, zapomnielibyśmy wszelkich uraz partyjnych. Bo mamy zjawiska, które dziwnie przedstawiają politykę w tych dniach. Mamy np. przed sobą zjawisko, że mocarstwa demokracji zachodniej wysyłają do Polski deputację urzędową, która ma zbadać stosunki w Polsce wobec Żydów. Czy my jesteśmy Mezopotamją, czy jakimis Indochinami, do

których można wysyłać uczoną misję celem zbadania stosunków społecznych, politycznych, czy religijnych, czy wolno nas traktować jako dalszy ciąg Bałkanów?

Czy Panowie nie czujecie, że po tych misjach, o któreście tak walczyli, po misjach wojskowych, zjawia się inne misje, których nie chcieliśmy, zjawia się misja żydowska, a po tych misjach przyjdą misje finansowe, które będą czuwały nad wyciśnięciem ostatnich fenigów procentów, należących się kapitalizmowi krajów zachodnich. Czy obciążeni długiem wkrótce kilkudziesięciu miliardów, mamy jeszcze możliwość swawolenia, któreby sprowadziło na nas kontrolę międzynarodową.

Będziemy się rozprawiali z tą dyplomacją naszą przy innych jeszcze stosunkach i sposobnościach (ks. Pośpiech: Będziemy się rozprawiali) będziemy się rozprawiali, a teraz muszę przy okazji omówić naszą politykę zagraniczną. Panowie uderzmy się w piersi, nie rząd tu zawinił.

Rząd usuwał wszelkie przeszkody, rząd puklerz z siebie tu robił przeciwko polityce partyjnej, rząd, specjalnie, p. Paderewski, muszę to powiedzieć publicznie z trybuny — nie wahał się upokorzyć nawet, byle zmniejszyć zło, które robili politycy partji wszechwładnej dotąd w naszej dyplomacji.

Czy Panowie możecie zdjąć z siebie tę odpowiedzialność, ażeby obarczył ją odpowiedzialnością wyłącznie rząd, jak przemawiał wczoraj pan prof. Grabski? Ja widzę, że tej odpowiedzialności z siebie Panowie, nie zdejmujemy, że Sejm ponosi odpowiedzialność, Sejm rozbity, Sejm podszczuty, Sejm, w którym odzywają się głosy zoologicznej nienawiści rasowej, Sejm, który zamiast wypełniać podstawowe zadania kładzenia podwalin pod państwo, rządzi, miesza się do rządu, paraliżuje rząd. Tej winy, Panowie, wobec tego budżetu Sejm z siebie nie zdejmie. (Brawa na lewicy).

IN STYKUT
BADAN LITERACJI PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42



Ludowe Towarzystwo Wydawnicze

Słow. zarejestr. z ograni. poręką
we Lwowie, ulica Sykstuska I. 21

wydaje własnym nakładem:

Ignacy Daszyński: „Z BURZLIWEJ DOBY“, zbiór mów
polska I. Daszyńskiego, wygłoszonych w czasie od paź-
dziernika 1918 do sierpnia 1919.

Józef Conrad-Korzeniowski: „PROWOKATOR“, prze-
kład z angielskiego dr. Felicyi Nossigowej. Z ilustracjami.

Andrzej Chmurny: „CIERNIE ŚLĄSKIE“, zbiorek poezji
aktualnych z wstępem Artura Ćwikowskiego.

Dr. Adam Próchnik: „DEMOKRACJA KOŚCIUSZKOW-
SKA“ z ilustracjami. Wstępem zaopatrzył Bolesław
Limanowski (w druku).

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN P. P. S.

WYCHODZI WE LWOWIE CODZIENNIE RANO
O GODZ. 6-TEJ I PRZYNOŚI NAJSWIEŻSZE
:: WIADOMOŚCI ::

Cena egz. 60 hal. — Prenum. mies. 12 K

Adres Redakcyi i Administracyi:
LWÓW, UL. SYKSTUSKA 21

<http://rcin.org.pl>

Drukiem A. Goldmana, Sykstuska 19.

F
553